nowy
Kurier Galicyjski

I7–26 września 2024 | nr I7 (453) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Rosyjski atak na Lwów

ANNA GORDIJEWSKA

W wyniku rosyjskiego ataku rakietowego na Lwów 4 września zginęło siedmiu cywilów, rannych zostało około 70 osób. Zniszczono domy, dwie szkoły oraz zostało wybitych wiele okien. W okolicach głównego dworca kolejowego w budynkach mieszkalnych wybuchły pożary. Łącznie uszkodzonych zostało 189 domów, z czego dwadzieścia jest w stanie krytycznym. Wiele zniszczonych domów znajduje się w strefie buforowej obszaru wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Suma szkód wyrządzonych przez rosyjski atak na Lwów wynosi około 1 miliarda hrywien.

› strona 5

Obchody 104. rocznicy bitwy pod Dytiatynem

ALEKSANDER KUŚNIERZ

Na cmentarzu wojennym na wzgórzu nieopodal wsi Dytiatyn, w obwodzie iwanofrankiwskim (d. stanisławowskim), odbyły się uroczystości upamiętniające 104. rocznicę bitwy z bolszewikami. W tym miejscu 16 września 1920 roku w trakcie wojny polsko-bolszewickiej niewielki oddział Wojska Polskiego stoczył bitwę z dwiema brygadami Armii Czerwonej. Polacy zdołali wówczas powstrzymać na wiele godzin przesunięcie na zachód oddziałów bolszewickich. Bój przeszedł do tradycji oręża polskiego jako drugie, obok Zadwórza – „Polskie Termopile”.

› strona 4

O zabytki należy dbać niezależnie od okoliczności wojennych

› strona 12

33. Forum Ekonomiczne w Karpaczu

› strona 16

Na sanockim cmentarzu

› strona 21

Zamiary Banku Narodowego Ukrainy

› strona 25

Dziedzictwo kulturowe rodu Dzieduszyckich (cz. 4)

› strona 28

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

9 786177 234844

Ukraina oferuje pomoc Polsce w walce z powodzią

ZALANE KŁODZKO NA DOLNYM ŚLĄSKU – WIDOK Z LOTU PTAKA

Ukraina zaoferowała pomoc w walce z powodzią w Polsce. Informację o wsparciu z Kijowa przekazał szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP Donald Tusk. – Przed chwilą premier Ukrainy Denys Szmyhal przesłał na moje ręce wyrazy solidarności z Polską i gotowość natychmiastowego wysłania stu ratowników wyposażonych w specjalistyczny sprzęt do walki z powodzią. Poruszające – napisał na Twitterze premier polskiego rządu.

Polski rząd wprowadza stan klęski żywiołowej

Premier Donald Tusk ogłosił, że wprowadzi stan klęski żywiołowej w związku z pogarszającą się sytuacją powodziową. – Po konsultacji z odpowiednimi ministrami i służbami zleciłem przygotowanie rozporządzenia Rady Ministrów o wprowadzeniu stanu klęski żywiołowej – poinformował na Twitterze. Stan ten pozwala władzom na podejmowanie szybkich działań mających na celu zapobieżenie skutkom katastrofy, w tym na czasowe ograniczenie niektórych praw obywatelskich, np. prawa do przemieszczania się.

Aktualna sytuacja powodziowa

W południowo-zachodniej Polsce trwa walka ze skutkami ulew i powodzi. Najtrudniejsza sytuacja panuje w powiecie kłodzkim na Dolnym Śląsku oraz w Głuchołazach na Opolszczyźnie. W powiecie kłodzkim doszło do pierwszego potwierdzonego zgonu w wyniku powodzi – jedna osoba utonęła.

Ulewne deszcze nie ustają także na Śląsku i w Małopolsce. Według Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej stany alarmowe przekroczone są w 85 miejscach w całym kraju. Władze apelują do mieszkańców zagrożonych obszarów o stosowanie się do zaleceń służb i opuszczenie miejsc zamieszkania w przypadku nakazu ewakuacji.

Czym jest stan klęski żywiołowej?

Stan klęski żywiołowej to jeden z trzech stanów nadzwyczajnych w Polsce, wprowadzany w sytuacjach katastrof naturalnych lub awarii technicznych, które zagrażają życiu, zdrowiu lub mieniu. Wprowadza go Rada Ministrów na okres do 30 dni, z możliwością przedłużenia za zgodą Sejmu. Podstawą prawną tego stanu jest Konstytucja RP oraz ustawa z 2002 roku.

ŹRÓDŁO: TWITTER, DONALD TUSK/ FACEBOOK, INSTYTUT METEOROLOGII I GOSPODARKI WODNEJ

Minister spraw zagranicznych RP z wizytą we Lwowie i w Kijowie

12 września minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski przybył do Lwowa, gdzie odwiedził miejsce, w którym rosyjska rakieta uderzyła w budynki mieszkalne. Wspólnie z merem Lwowa Andrijem Sadowym złożył kwiaty pod tablicą upamiętniającą ofiary rosyjskich ataków rakietowych z 4 września.

– Kolejna zbrodnia wojenna. I to nie jest jedyna taka kamienica we Lwowie. Tych celów jest znacznie więcej. Chciałbym, aby wszyscy ci, którzy wątpią, że Ukraina pilnie potrzebuje obrony przeciwlotniczej, przyjechali tutaj i zobaczyli to na własne oczy. Ukraina ma prawo strącać bombowce i niszczyć lotniska, z których startują samoloty wystrzeliwujące rakiety w cywilne obiekty na Ukrainie – powiedział Radosław Sikorski.

– Chcę przekazać, że potwierdzamy zobowiązanie i ofertę premiera RP Donalda Tuska o tym, że wybraną przez władze Lwowa kamienicę odbudujemy na koszt Rzeczpospolitej w solidarności z bohatersko walczącą Ukrainą – dodał szef polskiego MSZ.

Andrij Sadowy wyraził wdzięczność za wsparcie z Polski. – Dziękuję ministrowi i polskiemu rządowi za pomoc i wsparcie. Bardzo ważne jest, aby okazywać solidarność. Tylko razem odniesiemy wspólne zwycięstwo – podsumował mer Lwowa.

W wyniku zmasowanego rosyjskiego ostrzału Lwowa z 4 września, rannych zostało 66 osób, w tym 10 dzieci. Siedem osób, w tym dwoje dzieci, zginęło. Uszkodzonych zostało 188 budynków, z czego 20 jest w stanie krytycznym. Wśród nich znajdują się obiekty dziedzictwa historycznego, budynki mieszkalne i szkoły.

13 września minister Radosław Sikorski przebywał z wizytą w Kijowie. Na Twitterze opublikował zdjęcie z podpisem „Już na miejscu". W stolicy Ukrainy spotkał się m.in. z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim oraz nowo mianowanym ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Andrijem Sybihą.

Ministrowie spraw zagranicznych Polski i Litwy rozmawiali z prezydentem Ukrainy o sytuacji na froncie oraz procesie akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej. Szef polskiej dyplomacji poruszył także kwestię ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej oraz ich godnego pochówku.

– Poruszono ważne kwestie: ciągły terror ze strony Rosji i konieczność użycia broni dalekiego zasięgu do celów wojskowych na terytorium państwa agresora, realizacja dwustronnych porozumień o bezpieczeństwie, wdrażanie punktów Formuły Pokojowej, przygotowanie II Szczytu Pokojowego oraz przyspieszenie przystąpienia Ukrainy do UE i NATO – napisał w mediach społecznościowych prezydent Zełenski.

– Dziękujemy Litwie i Polsce, że są z nami od samego początku aż do naszego wspólnego zwycięstwa – dodał ukraiński przywódca.

Podczas spotkania z Andrijem Sybihą minister Sikorski podjął temat zbrodni wołyńskiej oraz ekshumacji i pochówku jej ofiar. Minister uzyskał zapewnienie o postępie w tych sprawach ze strony ukraińskiej.

– Musimy mówić prawdę o zbrodni wołyńskiej, a także o innych wzajemnych aktach, jednocześnie wybierając wspólną, bezpieczną przyszłość – zaznaczył Sikorski, podkreślając, że kwestia ekshumacji i pochówku powinna być traktowana nie jako sprawa polityczna, ale jako obowiązek i element „europejskiego kanonu wartości".

– Polskie społeczeństwo oczekuje, że ta sprawa zostanie załatwiona – dodał minister na platformie X.

Podczas wizyty minister Sikorski poinformował, że Polska rozważa przekazanie Ukrainie myśliwców MIG-29. Wspomniał również, że na froncie ukraińskim są już polskie armatohaubice Krab i zestawy rakietowe Piorun.

Szef ukraińskiego MSZ wyraził wdzięczność za wsparcie zbrojeniowe. – Chciałbym jeszcze raz podziękować za polski sprzęt, za polską broń. Jest ona bardzo skuteczna, dlatego dziękujemy z całego serca – mówił po polsku Andrij Sybiha.

Wcześniej Radosław Sikorski i Andrij Sybiha złożyli kwiaty pod ścianą pamięci bohaterów wojny rosyjsko-ukraińskiej.

KARINA WYSOCZAŃSKA
TWITTER, MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH RP
ZDJĘCIA

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

19 września, czwartek godz. 18:00	balet „GISELLE" A. Adan
20 września, piątek godz. 18:00	opera „NABUCCO" G. Verdi
21 września, sobota godz. 17:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM" S. Gułak-Artemowski
22 września, niedziela godz. 12:00	opera „LIS MYKYTA" I. Nebesnyj
29 września, niedziela godz. 17:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ" P. Hertel

W Rosji wybuchł magazyn rakiet z Korei Północnej

W nocy z piątku na sobotę (6 na 7 września) doszło do zniszczenia magazynu z rakietami KN-23, pochodzącymi z Korei Północnej, w zachodniej Rosji w obwodzie woroneskim. Gubernator regionu ogłosił już stan wyjątkowy na tym terenie. Za podpalenie, jak podała Polska Agencja Prasowa, odpowiadać miał dron.

Zdarzenie to miało miejsce w nocy, o czym poinformowała agencja UNIAN. Aleksandr Gusiew, gubernator regionu, zareagował na incydent, ogłaszając stan wyjątkowy oraz zarządzając ewakuację ludności z obszarów przylegających do miejsca eksplozji.

– W wyniku incydentu skład amunicji jest objęty pożarem, który trwa już kilka godzin. Odnotowano liczne eksplozje – przekazała agencja UNIAN cytowana przez PAP.

Potwierdzono również, że za atakiem stał dron. Na platformie społecznościowej Telegram, Gusiew potwierdził zaistniałe zjawiska, mówiąc o pożarze i detonacjach w okolicy Ostrogożska.

Gubernator poinformował, że w toku jest ewakuacja mieszkańców, dla których przygotowano miejsca tymczasowego zakwaterowania oraz zapewniono transport autobusowy. Wyjaśnił także, że w odpowiedzi na zaistniałą sytuację w regionie wprowadzony został stan wyjątkowy.

Gusiew dodał też, że „za wyjątkiem ewentualnych szkód materialnych, wstępnie nie odnotowano żadnych ofiar wśród cywilnych mieszkańców. Podkreślił jednak, że pełne ustalenie strat możliwe będzie po zneutralizowaniu wszelkich skutków detonacji".

02.PL

O językach uchodźców z Ukrainy w Polsce

„Wszystkim Osobom, które przyjęły pod swój dach Ukraińców uciekających przed agresją rosyjską dedykuję" – taka dedykacja dr. Pawła Lewczuka z Instytutu Slawistyki Polskiej Akademii Nauk znalazła się w najnowszej książce badacza zatytułowanej „Wielojęzyczność migrantów wojennych z Ukrainy w Polsce". Praca dr. Lewczuka poświęcona jest badaniom zachowań i preferencji językowych Ukraińców, którzy przybyli do Polski po 24 lutego 2022 roku.

To jest książka o odrodzeniu się języka ukraińskiego w życiu i umysłach obywateli Ukrainy, których zjednoczyła wspólna walka z agresorem.

Obecność obywateli Ukrainy w Polsce, szczególnie od początku pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę już nikogo nie zaskakuje. Sama często słyszę język ukraiński, prowadzę badania wśród moich rodaków z Iwano-Frankiwska, lecz brakowało takiej pozycji, która by mówiła ich głosem, głosem migrantów wojennych, przebywających w Polsce.

Paweł Lewczuk, jak zwykle odpowiada na najbardziej potrzebne wyzwania współczesnego życia społecznego w Polsce, czyli obecności największej grupy respondentów. W 2022 roku, w momencie, kiedy wiele osób zastanawiało się jak pomóc Ukrainie wygrać tę wojnę, naukowiec rozpoczął badania, które stały się przełomowe.

Warto zwrócić uwagę na kilka istotnych szczegółów tej pracy, która na pewno zasługuje na miano najważniejszej dla Ukraińców w Polsce.

Wprowadzeniem dla czytelnika jest historia carskiej, a potem sowieckiej walki z językiem ukraińskim. Dla polskiego czytelnika, któremu autor dedykuje tę książkę, jest to zbiór ważnych informacji, które mają na celu pomóc w zrozumieniu tego, jak doszło do obecnej sytuacji językowej w Ukrainie.

Swoistą kontynuacją tego opisu jest drugi istotny szczegół – podział ankietowanych ze względu na język pierwszy. Autor odchodzi od tradycji szukania języka ojczystego na rzecz podejścia światowej nauki, czyli możliwych zmian, które w sferze językowej zachodzą w życiu każdego człowieka. Jest to podział, wyraźnie ukazujący problemy, z którymi borykają się poszczególne grupy społeczne i językowe w Polsce i które w poszukiwaniu własnej tożsamości kulturowej i językowej zaczynają rozumieć, że są Ukraińcami, którzy muszą mówić w języku swojego narodu.

Wydaje się, że autor próbuje zmienić narracje w stosunku do języka ukraińskiego z tą, która panuje w ukraińskim dyskursie. Zamiast zbierania opinii na temat piękności badanych języków, pyta o stosunek emocjonalny, czy jak określamy te języki i dlaczego w taki sposób. Jest to dojrzałe, akademickie, powiedziałabym nawet profesorskie spojrzenie na stosunek emocjonalny do badanych języków.

Poza badaniami ilościowymi, czyli ankietowymi, autor pokazuje badania jakościowe, czyli przedstawia i opisuje historie migrantów wojennych, którzy przyjechali do Polski z powodu wojny. Ich szczególnym okresem czasowym są zmiany, które zaszły po 22 lutego 2022 roku i dlatego są istotne.

W podsumowaniu swoich badań autor modeluje zachowania językowe, które obserwuje w czasie badań oraz próbuje ukazać przyszłość rozwoju sytuacji językowej. Zwykle językoznawcy badają to, co już miało miejsce i nie mają odwagi mówić o przyszłości, natomiast Paweł Lewczuk, który zajmuje się tego typu badaniami już od lat, śmiało pisze o przyszłości badanych języków.

Poza tym, że jest to praca naukowa, polecam wszystkim lekturę tej książki, która powinna być powodem do własnej refleksji nad swoją wielojęzycznością. Praca jest w otwartym dostępie w repozytorium Instytutu Slawistyki PAN.

Należy też powiedzieć, że czytelnicy Kuriera Galicyjskiego pomagali uczonemu wypełniając ankiety, o czym autor pisze we wstępie do pracy. Teraz jest okazja aby zapoznać się z wynikami pracy, której byliśmy uczestnikami.

OŁENA PEŁEKHATA
DOCENT PRZYKARPACKIEGO NARODOWEGO UNIWERSYTETU IM. WASYLA STEFANYKA

Nie zyje Rafał Kocot

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci śp. Rafała Kocota.

Słowa są niewystarczające, aby wyrazić smutek, jaki czujemy z powodu utraty wspaniałego człowieka, wybitnego dyplomaty, wieloletniego konsula we Lwowie.

Konsul Rafał od zawsze był związany z Polakami za granicą. Jako pracownik Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie wspierał prace Sejmiku Województwa Małopolskiego, nawiązując kontakty z polskimi środowiskami poza Ojczyzną. Dlatego też, gdy przybył jako konsul do Lwowa, osoby i problemy, z którymi borykają się organizacje w naszym okręgu konsularnym, nie były mu obce. Szybko nawiązał z Rodakami relacje nie tylko urzędowe, ale przede wszystkim przyjacielskie. Zawsze był bardzo lubiany i szanowany.

Największe nadzieje pokładał w młodzieży, w której widział dorastających przyszłych liderów polskiego środowiska w zachodniej Ukrainie. Każdy projekt związany z młodymi ludźmi był przyjmowany z entuzjazmem. To dzięki Rafałowi

powstała Lwowska Strefa Młodzieży, w której widział rezerwuar przyszłych polskich elit. Był pomysłodawcą projektu „Przedwojenne tradycje turystyczne – ścieżkami dawnego Głównego Szlaku Karpackiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego". To właśnie tam w Karpatach, otoczony młodzieżą, czuł się najlepiej. Był przez nas nazywany „konsulem od gór i cmentarzy". Miłość do przyrody i turystyki łączył z opieką nad miejscami polskiej pamięci narodowej, których nie brakuje na tych ziemiach – m.in. powstania listopadowego i styczniowego, bratobójczych walka z Ukraińcami w 1918 r., wojny polsko-bolszewickiej i Września 1939 r. Uważał, że świadectwo przeszłości tych ziem powinno przetrwać dla następnych pokoleń. Z jego wsparciem zapoczątkowano również w konsulacie realizację projektów rozwojowych, w ramach których wspierano ukraińskie hromady i uchodźców. Towarzyszyła mu w jego misji we Lwowie żona Joanna, również konsul w naszej placówce oraz ukochane dzieci.

Twoja ciekawość świata oraz szczera miłość do Polski, tak prosta i oczywista dla Ciebie, powodowały, że Twoja praca stawała się powołaniem, a dla nas źródłem inspiracji. Byłeś dla wszystkich dobrym, serdecznym i bliskim człowiekiem, a nade wszystko Przyjacielem.

Przekazujemy głębokie wyrazy współczucia i słowa otuchy Rodzinie i Przyjaciołom Zmarłego, szczególnie żonie Joannie i dzieciom.

Wiecznie odpoczywanie racz mu dać Panie.

KIEROWNIK PLACÓWKI RP WE LWOWIE WRAZ Z PRACOWNIKAMI

Zaczął się punkt zwrotny w wojnie

Ukraina zaskoczyła ostatnio świat, przekraczając granice z Rosją i zajmując jej terytoria. Wejście do obwodu kurskiego wywołało na Kremlu panikę. Gen. Roman Polko mówi „Faktowi", że w wojnie zaczął się czas trzeciego momentu przełomowego.

– Zachód w końcu zaakceptował, że prowadzenie wojny nie może się ograniczać do terytorium Ukrainy – mówi gen. Polko.

Skuteczność tej ukraińskiej ofensywy i łatwość, z jaką weszli do Rosji, wlała w Ukraińców dużo pewności. Sytuacja na froncie, chociażby w Donbasie, nadal jest jednak dla nich trudna, ale ruch z wejściem do obwodu kurskiego, okazał się spektakularnym sukcesem wojsk ukraińskich.

Jak zauważa gen. Roman Polko, jest to ważny punkt zwrotny w tej wojnie. Mówi o nim, jako o trzecim przełomie, który teraz dzieje się na naszych oczach.

– Pierwszy moment przełomowy, to odparcie ofensywy rosyjskiej spod Kijowa na początku wojny. Kiedy świat czekał na to, że Ukraina się podda, to nawet mimo braku wsparcia i tak udało się ten atak Ukraińcom odeprzeć. To była klęska Rosjan, którzy myśleli, że będzie tak łatwo jak w 2014 r. Okazało się, że Ukraina dużo się od tego czasu nauczyła, podjęła walkę i to był element, który strategicznie zaskoczył Rosję. Poniosła klęskę w tej ofensywie i już było wiadomo, że na dużą skalę nie mają szans zwyciężyć – zauważa generał.

Ale na tym nie koniec. – Drugim momentem przełomowym był niestety ten, gdy w Stanach Zjednoczonych Republikanie zablokowali na długo budżet dla wsparcia Ukrainy. Jedyny pożytek z tego był taki, że Europa trochę się obudziła i dzisiaj już mówi innym językiem, bo sobie zdała sprawę, co będzie, jak Ukraina przegra. Zaczęto poważnie to rozważać i Europa doszła do wniosku, że to będzie niebezpieczne – dodaje były dowódca GROM.

Dzisiaj, jak mówi generał, mamy czas trzeciego przełomu. Jest nim wejście wojsk ukraińskich na teren Federacji Rosyjskiej. Wejście, które w sierpniu zaskoczyło świat. Prezydent Zełenski wyjaśniał, że plan tej operacji był wielką tajemnicą. Znało go bardzo mało osób. Prezydent Ukrainy powiedział w telewizji NBC, że nie wiedziały o nim Stany Zjednoczone, ale także ukraińskie służby wywiadowcze.

– Teraz mamy moment przełomowy, który w zasadzie jest kwintesencją tego, co działo się wcześniej. Najpierw nie chciano dawać Ukrainie czołgów, potem samolotów, a teraz okazuje się, że Zachód w końcu zaakceptował, że prowadzenie wojny nie może się ograniczać do terytorium Ukrainy, ponieważ ona realizując prawo do obrony, musi mieć zdolność do prowadzenia zwrotów zaczepnych, czy uderzenia w głąb terytorium Rosji. Po to, żeby zniszczyć infrastrukturę, która służy prowadzeniu ataków na Ukrainę – tłumaczy doświadczony dowódca.

– Gdyby w 2008 r. Zachód zdecydował się przyjąć Ukrainę, czy też zbudował plan jej wstąpienia do NATO, czy nawet wcześniej wcielałby ten kraj w struktury Unii Europejskiej, to pewnie nie mielibyśmy eskalacji tej wojny do tego poziomu, który mamy dzisiaj – zauważa generał.

FAKT.PL

Czwarta rocznica śmierci kardynała Mariana Jaworskiego

Centralne uroczystości związane z kolejną rocznicą śmierci J. Em. Kard. Mariana Franciszka Jaworskiego w 2024 roku miały miejsce w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie zgodnie z wolą zmarłego zostały złożone jego doczesne szczątki.

W dzień rocznicy śmierci w godzinach porannych do sanktuarium Pasyjno-Maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej przybył kard. Stanisław Dziwisz z Krakowa, który z tej racji w kaplicy Cudownego Obrazu sprawował mszę św. Wraz z nim mszę św. koncelebrował bp Marian Buczek ze Lwowa i bp Ryszard Kasyna z Pelplina.Natomiast w sobotę, 7 września, do Kalwarii Zebrzydowskiej przybyli członkowie najbliższej rodziny zmarłego metropolity lwowskiego oraz przyjaciele i znajomi. Dla wszystkich pielgrzymów uroczystą mszę św. odprawił i homilię wygłosił bp Marian Buczek, wieloletni sekretarz kard. Jaworskiego. W homilii mszalnej kaznodzieja w tym roku skoncentrował się na krzyżu w życiu kardynała Mariana Jaworskiego. Na zakończenie wszyscy zebrani spotkali się przy wspólnym stole w klasztorze bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej.

MARIAN SKOWYRA

Ukraina jednak dostanie zgodę na uderzenia w głąb Rosji?

Prezydent USA Joe Biden spotka się z premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem, aby przedyskutować kwestię pozwolenia dla ukraińskich sił zbrojnych na przeprowadzanie ataków na terytorium Rosji. Informację potwierdził amerykański sekretarz stanu Antony Blinken podczas konferencji prasowej z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Davidem Lammym.

Według Blinkena Biden omówi z premierem Wielkiej Brytanii możliwość udzielenia Ukrainie zgody na prowadzenie uderzeń dalekiego zasięgu na rosyjskie cele.

Na konferencji prasowej Blinken potwierdził również, że Iran dostarczył Rosji pociski balistyczne, które mają być używane w wojnie przeciwko Ukrainie. W związku z tym Stany Zjednoczone planują wprowadzenie nowych sankcji przeciwko Teheranowi. Blinken oraz Lammy mają wspólnie odwiedzić Kijów w najbliższą środę.

Ukraina od tygodni apeluje do swoich sojuszników o zniesienie ograniczeń dotyczących użycia broni dalekiego zasięgu przeciwko Rosji, argumentując, że pozwoliłoby to niszczyć rosyjskie samoloty, z których odpalane są rakiety manewrujące i bomby kierowane.

W odpowiedzi na apele sekretarz obrony USA Lloyd Austin stwierdził, że pociski dalekiego zasięgu, choć istotne, nie są decydujące o wyniku wojny na Ukrainie.

DEFENCE 24.PL

Obchody 104. rocznicy bitwy pod Dytiatynem

ANNA GORDIJEWSKA

W obchodach udział wzięli przedstawiciele Konsulatu RP we Lwowie na czele z kierownikiem Wydziału Polonii Konsulatu RP we Lwowie konsul Dorotą Dmuchowską, ojcowie franciszkanie z Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych na Ukrainie, przedstawicielka władz wojewódzkich z Iwano-Frankiwska Tetiana Łapka, przedstawiciele środowisk polskich oraz młodzież ze Lwowa, Stanisławowa, Doliny i Kałusza.

List sekretarza stanu Andrzeja Dery w Kancelarii Prezydenta podczas uroczystości upamiętniających 104. rocznicę Bitwy pod Dytiatynem przeczytała konsul Dorota Dmuchowska.

W liście do organizatorów i uczestników minister Andrzej Dera w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy i własnym złożył hołd bohaterom, którzy oddali swoje życie, walcząc pod Dytiatynem.

„Dziękuję organizatorom dzisiejszych obchodów – o. Stanisławowi Kawie, o. Arkadiuszowi Bąkowi i wszystkim zaangażowanym w pielęgnację pamięci o bohaterach spod Dytiatyna. Proszę przyjąć wyrazy uznania za troskę o to, aby kolejne pokolenia znały historię i opierając się na fundamencie miłości do Ojczyzny były zdolne sprostać wyzwaniom niełatwej współczesności. W obliczu obecnej sytuacji na Ukrainie słowa o poświęceniu w imię wolności nabrały szczególnego znaczenia. Łącze się dzisiaj ze wszystkimi, którzy walczą na froncie broniąc granic swojego kraju oraz z tymi, którzy stracili bliskich w tej wojnie" – napisał minister.

Podczas uroczystej Mszy świętej modlono się w intencji bohaterów. Następnie uczestnicy obchodów złożyli wieńce i kwiaty oraz zapalili znicze pod krzyżem upamiętniającym poległych żołnierzy.

– Jesteśmy w miejscu, gdzie 104. lata temu stoczono ciężkie krwawe walki. Dziś zjechało tu wiele organizacji, aby uczcić tych, którzy tu walczyli i polegli. Przybywamy tu co roku – mówi Krzysztof Rumiński, członek Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi.

– To miejsce jest bardzo ważne w dzisiejszych czasach. Tu została stoczona bitwa z bolszewikami, kiedy nawała ze wschodu próbowała zniszczyć polską niepodległość. Teraz ta sama nawała próbuje zniszczyć ukraińską niepodległość. Jest to miejsce bardzo aktualne i bardzo ważne i trzeba abyśmy z młodzieżą co roku tu przyjeżdżali – zaznaczyła Wiera Szerszniowa, dyrektor Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny.

Bitwy pod Dytiatynem, pod Zadwórzem i jeszcze kilka takich w naszej historii bitew są nazywane polskimi Termopilami właśnie dlatego, iż żołnierze tak heroicznie oddawali swoje życie za Ojczyznę. Uczestniczymy od wielu lat w upamiętnieniach ich czynu i staramy się, aby historia tych wydarzeń była znana coraz szerszemu gronu młodzieży, ponieważ to młode pokolenie będzie niosło w kolejne lata opowieść o tamtych dniach – powiedziała konsul Dorota Dmuchowska.

ALEKSANDER KUŚNIERZ

W dwudziestoleciu międzywojennym miejsce ostatniego spoczynku dytiatyńskich bohaterów było otoczone czcią i szacunkiem. Niestety, za czasów radzieckich kościół i cmentarz zrównano z ziemią. Po proklamowaniu niepodległej Ukrainy w miejscu bitwy wzniesiono krzyż. Odbudowany panteon otwarto ponownie w 2015 r. Od kilkunastu lat miejscem pamięci opiekują się bracia franciszkanie z pobliskich Bołszowiec.

– Tu wcześniej było szczere pole, był tylko krzyż. Franciszkanie postanowili, że upamiętnimy naszych bohaterów, którzy stoczyli tu bitwę ważną dla Polski w tamtych czasach, ale też dla Ukrainy. Cieszę się, że ludzie tak licznie nawet pomimo deszczu tu przyjeżdżają, by oddać hołd bohaterom. To uczy patriotyzmu, nie tylko młodzież, ale i nas starszych. Uczy obrony ojczyzny, czego uczymy się w toku tej obecnie toczącej się wojny – opowiada o. Grzegorz Cymbała (OFM Conv). – Był tu jedynie wysoki krzyż. Nie było to proste wybudować pomnik w polu w dość dużej odległości od wioski. Wcześniej przez wiele lat odprawialiśmy Mszę św. w czystym polu. Dzięki wsparciu finansowemu z Polski franciszkanie podjęli się odbudowy pomnika-kaplicy. Większość z nas to Polacy, stąd to pragnienie, żeby uhonorować miejsce bohaterskiego czynu, które zostało upamiętnione również na placu Zwycięstwa w Warszawie i wyróżnione jako miejsce bohaterskiej bitwy, żeby bolszewicka zaraza nie rozlała się na Europę – dodaje. – Pamiętajmy o tym, nie dajmy się zwieść ideologii „ruskiego miru", bo jest to bolszewizm, komunizm czyli ta sama ideologia, tylko przybiera inną barwę. Oni jakoś nie potrafią zahamować na swoich terytoriach, dlatego takie miejsca jak to, powinny przypominać, że ich wielkie zapędy zostaną powstrzymane. Takimi bohaterami są obecnie ukraińscy żołnierze, a my Polacy pamiętamy też o tych, którzy ponad sto lat temu nie bali się oddać swego życia w obronie ojczyzny. Dlatego przyjeżdżamy tu z klasztoru, kosimy trawę, porządkujemy, jakieś małe remonty staramy się na bieżąco robić – podsumował.

Przy bramie wejściowej na tablicy widnieje napis w języku polskim, ukraińskim i angielskim: „Cmentarz żołnierzy Wojska Polskiego z 1920 roku. W tym miejscu spoczywają żołnierze 1 Pułku artylerii górskiej, 7 baterii 8 Pułku artylerii polowej oraz 13 Pułku piechoty Wojska Polskiego, którzy 16 września 1920 roku walczyli z bolszewicką 8 dywizją Kawalerii i 123 Brygadą Strzelców, które otrzymały rozkaz rozbicia oddziałów Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej. Symbolem polskiego oporu stała się heroiczna obrona górującego nad okolicą Wzgórza 385, którego obrońcy prawie wszyscy zginęli. Ze względu na męstwo i bohaterstwo oraz walkę do ostatniego naboju bitwę określa się jako Polskie Termopile".

Marszałek Józef Piłsudski nadał pośmiertnie 17 artylerzystom Srebrny Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari, a 11 oficerom i 41 szeregowym Krzyż Walecznych. Jednocześnie nadał 4 Baterii prawo noszenia tytułu „Baterii Śmierci".

19 września 2015 roku odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie Cmentarza Wojennego w Dytiatynie. Upamiętnienie powstało dzięki zaangażowaniu oo. franciszkanów z prowincji bł. Jakuba Strzemię Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych oraz Rady Ochrony Walk i Męczeństwa przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie".

ALEKSANDER KUŚNIERZ

Duże zmiany w rządzie Ukrainy

Po spodziewanej od dłuższego czasu dymisji szefa ukraińskiego MSZ Dmytra Kułeby jego miejsce zajmie Andrij Sybiha. Taki ruch – zdaniem analityczki PISM Marii Piechowskiej – oznacza umocnienie władzy prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Czy po restrukturyzacji ukraińskiego rządu polityka Kijowa wobec Warszawy będzie inna?

Ukraińska Rada Najwyższa (parlament) otrzymała w środę list ministra spraw zagranicznych Dmytra Kułeby, w którym podał się on do dymisji. W czwartek parlament przyjął jego rezygnację i przegłosował kandydaturę jego zastępcy Andrija Sybihy na nowego szefa resortu.

Maria Piechowska – analityk ds. Ukrainy w programie Europa Wschodnia z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych – wskazywała w rozmowie z PAP, że o dymisji Kułeby słychać było od dłuższego czasu i informacja o jego odejściu nie była nowością. Według niej było też jasne, że Andrij Sybiha jest szykowany na nowego szefa MSZ.

Według ekspertki Kułebę krytykowano „od pewnego czasu za bezbarwność, nijakość, za brak sprawczości". „(Był) dobrym ministrem, ale powiedziałabym – bez wielkiej sprawczości" – oceniła, dodając, że być może zabrakło mu charyzmy, by mocniej zawalczyć np. o pomoc Zachodu. Podkreśliła, że był ministrem przez cały okres rosyjskiej inwazji i „pewnie też już jest zmęczony".

Piechowska zauważyła, że na Ukrainie „przynajmniej pięć ministerstw było bez obsady już od dłuższego czasu, m.in. ministerstwo kultury czy bardzo ważne w czasie wojny – ministerstwo spraw weteranów". Z tego powodu – jak dodała – było wiadomo, że dojdzie do reorganizacji rządu.

We wtorek poinformowano o rezygnacji pięciorga ukraińskich ministrów, a frakcja rządząca zapowiedziała duże przetasowania w gabinecie.

Zdaniem Piechowskiej restrukturyzacja ukraińskiego rządu jest traktowana jako „nowy impuls". Argumentowała, że sytuacja militarna jest niezbyt dobra, coraz mniej jest pomocy państw zachodnich, a społeczeństwo ukraińskie „dalej jest zmobilizowane, ale jednak jest też coraz bardziej zmęczone wojną". Nowi ludzie – jak oceniła – wnoszą nowe idee albo energię, więc też w ten sposób można potraktować reorganizację ministerstw.

Ekspertka zauważyła, że restrukturyzacja rządu jest „formą umocnienia się władzy prezydenta Ukrainy" Wołodymyra Zełenskiego i szefa jego biura Andrija Jermaka. „Wiele wskazuje, że pewne stanowiska zajmą osoby związane z Jermakiem, więc to też jest formą umocnienia się władzy na Ukrainie wokół ośrodka prezydenckiego" – oceniła. Andrij Sybiha w latach 2021–2024 był wiceszefem biura prezydenta Ukrainy, gdzie zastępował właśnie Jermaka.

Według ekspertki Sybiha jest doświadczonym dyplomatą, mówi po polsku – pracował na placówce w Warszawie - był ambasadorem w Turcji, co jest „też zawsze ważnym stanowiskiem dla Ukrainy".

Piechowska dodała, że nie sądzi, by Sybiha „bardzo zmienił politykę Ukrainy". „Polityka Ukrainy, trzeba pamiętać, jest bardzo transakcyjna w stosunku zwłaszcza do Polski" – podkreśliła. Natomiast – jak oceniła - nie jest tak, że nowy szef MSZ będzie traktował Polskę preferencyjnie.

Zapytana, czy niedawne wypowiedzi Kułeby podczas Campusu Polska Przyszłości miały wpływ na decyzję o dymisji. W jej ocenie Ukraina musi jednak zrewidować swój stosunek do Polski, a ostatnie wypowiedzi Kułeby „nie powinny mieć miejsca". „Na pewno Polska i Ukraina powinny zacząć rozmawiać troszeczkę na innych zasadach, niż to było w ciągu ostatnich miesięcy" – dodała.

Komentując te słowa kilka dni później, premier Donald Tusk zaznaczył, że ma „jednoznacznie negatywną" ocenę tej wypowiedzi Kułeby. Podkreślił przy tym, że Kijów powinien sobie uświadomić, że wyjaśnienie kwestii historycznych leży przede wszystkim w interesie Ukrainy, która nie wejdzie do UE bez polskiej zgody.

43-letni Kułeba stał na czele ukraińskiej dyplomacji od marca 2020 roku i był najmłodszym szefem MSZ w historii tego kraju. W czasie jego kadencji Ukraina mierzyła się ze skutkami pandemii Covid-19 i padła ofiarą pełnowymiarowej inwazji Rosji.

PAP

Rosyjski atak na Lwów

ANNA GORDIJEWSKA

W kamienicy przy ulicy Konowalca 44 wskutek ostrzału rakietowego życie straciła matka i jej trzy córki. Ojciec rodziny został ciężko ranny. Zdjęcie rodziny obiegło świat.

21-letnia Jaryna Bazyłewycz pracowała w biurze „Lwów – Młodzieżowa Stolica Europy 2025". 18-letnia Daryna Bazyłewycz była studentką Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego. Najmłodsza Emilia miała siedem lat. Ich mama Jewhenija – 43 lata. W wyniku ataku zginęli również Iryna Demydowa – 52 lata, Ołeksandr Pohoretskyj – 54 lata, Jurij Arabski – 55 lat.

5 września we Lwowie ogłoszono dniem żałoby po ofiarach ostrzału rakietowego.

Lwowianie opowiadają o rosyjskim ataku rakietowym:

– Przeżyliśmy straszną noc – mówi lwowianka Pani Ołena. – Około godz. 5 nad ranem leciała rakieta w kierunku centrum miasta. Widziałam jak leciała i potem wybuch. Wyszłam na balkon i zobaczyłam chmurę powybuchową, potem płomienie. Tuż po chwili drugie uderzenie. Znów płomienie... Trzecie. Płonęło od strony dworca kolejowego. Pomyśleliśmy, że w dworzec uderzyło. Wszystko płonęło. Jeszcze staliśmy na balkonie i zobaczyliśmy lecącą rakietę – taka długa i czarna. Uderzyła. I to był ostatni wybuch. To było straszne! Płomienie, wszystko płonie, czarny dym. To wszystko trwało około godziny. Ludzie na ulicy biegli do schronów. Mąż mówi: trzeba gdzieś się schronić. Strasznie było. Okna się trzęsły, dobrze że były otwarte, więc się nie potłukły. Drzwi lodówki same się otworzyły. Wszystkie drzwi w domu pootwierały się same. To była okropna noc.

– Dzisiaj w nocy Lwów został zaatakowany przez rakiety i drony – mówi mer miasta Lwowa Andrij Sadowy. – Najwięcej zniszczeń w okolicach kościoła św. Elżbiety i św. Olgi. Wszystko to zabytki historyczne, trudno będzie je odbudować, bo tu mają być stosowane inne reguły. Bardziej szkoda, że straciliśmy aż siedmiu mieszkańców miasta. To jest katastrofalne. Zostały uszkodzone dwie szkoły, dzieci nie mają gdzie teraz się uczyć. W wielu mieszkaniach trzeba będzie wymienić okna. To wszystko zrobimy. Ten budynek został całkowicie zniszczony – tylko fasada została, w środku już nic nie ma. Szczęśliwym trafem mieszkanka tego mieszkania – kobieta z dzieckiem – przebywała tej nocy u rodziny. Gdyby została w domu – nie przeżyłaby.

– Wskutek rosyjskiego ataku rakietowego we Lwowie wybuchło wiele pożarów, nastąpiło wiele rujnacji – mówi Mykoła Humeniuk, zastępca szefa głównego departamentu ds. sytuacji nadzwyczajnych. – Zaangażowano ponad 130 ratowników i ponad 30 jednostek wyspecjalizowanych maszyn ratowniczych. Komplikuje prace poszukiwawcze to, że w jednym miejscu jest bardzo głęboko zawalone i ratownicy działają w ograniczonej przestrzeni.

FACEBOOK.COM/PHOTO

RODZINA BAZYŁEWYCZÓW PRZED ATAKIEM NA LWÓW

– Zawsze byliśmy przekonani, że nasza ulica jest bardzo cicha, nigdy tu nic się nie działo – mówi Myron Kołodko. – W nocy zaczął się atak, słyszeliśmy wybuchy. Około godz. 6 nad ranem poczułem bardzo mocny wybuch i mnie z balkonu wrzuciło do pokoju. W tym miejscu (pokazuje) spał młodszy syn, dwie sekundy wcześniej on się obudził i dołączył do nas, a po chwili tu wszędzie już były drobne odłamki. Dziękujemy Panu Bogu, że żyjemy (płacze). To wszystko nie ważne, grunt że żyjemy i nie jesteśmy ranni. Sąsiadka z góry przykryła syna swoim ciałem, dostała urazu pleców. Cała ściana jest poniszczona drobnymi odłamkami. Nasze zwierzęta domowe gdzieś zniknęły, nie możemy ich znaleźć.

ANNA GORDIJEWSKA

– Tuż po godz. 5 nastąpił silny wybuch – mówi Olga. – Tu trafiły odłamki przeniesione przez falę wybuchową, jeden trafił w telewizor, drugi w kanapę. Wszystko zostało potłuczone. Nad ranem usłyszeliśmy jakiś inny alarm, nie taki jak zawsze – było przeczucie, że musi coś się stać. Widzieliśmy, że obrona powietrzna pracuje od tej strony (pokazuje), tam było może pięć, może sześć wybuchów. A potem od tej strony widzieliśmy jak zestrzeliwano i bardzo mocne dwa wybuchy. Gdy usłyszałam pierwszy wybuch, pobiegłam do przedpokoju, i po chwili nastąpił drugi wybuch.

Małżeństwo Halina i Krzysztof Rumińscy, członkowie Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, mieszkają dosłownie naprzeciw zniszczonej kamienicy.

– Zbudziłam się od dość głuchego odgłosu – mówi Halina Rumińska. – Myśleliśmy, że zbiera się na burzę. Mąż wyszedł na balkon, by zabrać krzesło. Dosłownie chwilę później usłyszeliśmy mocne uderzenie. Spałam akurat pod oknem i dosłownie cała zostałam zasypana szkłem. Wstałam, nawet nie zdążyłam zorientować co się dzieje. Było naprawdę silne uderzenie. Strzepnęłam ze swojej kołdry te wszystkie odłamki szkła, powoli wyszłam i zaczęłam się rozglądać. Był taki kurz, że nie było nic widać, dopiero jak ten kurz zaczął opadać, zorientowaliśmy się że trafiło właśnie w budynek naprzeciwko. Wszystkie okna mamy wybite. To są jeszcze stare drewniane podwójne okna, nie mamy żadnego całego. Mam figurkę Matki Boskiej przy oknie – to ona mnie obroniła. I taką mamy przygodę. Służby miasta już nas odwiedziły i obiecały pomóc nam we wstawieniu okien. Trudno bez okien – przecież niedługo przyjdzie zima.

Wielodzietna rodzina z Mościsk uhonorowana medalem bł. Jakuba Strzemię

Nagrodę 7 września br. wręczył abp Mieczysław Mokrzycki – z racji przypadającej 10 września br. pierwszej rocznicy beatyfikacji Rodziny Ulmów dla uczczenia nowych błogosławionych oraz dla uhonorowania rodzin wielodzietnych.

Państwo Stanisława i Marian Hano wychowali dwanaścioro dzieci, z których dwóch zostało kapłanami. Na co dzień dają przykład żywej wiary i służenia kościołowi. Ojciec rodziny w czasach odzyskania kościołów i dźwigania ich z ruin niósł wszelką pomoc gospodarczą pomagając w remontach. Rodzina cieszy się zaufaniem w parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach.

Nagrody Państwu Hano pogratulował będący na uroczystości bp Paweł Honczaruk, zwierzchnik diecezji charkowsko-zaporoskiej, która najbardziej cierpi z powodu działań wojennych. Biskup Honczaruk również pochodzi z wielodzietnej rodziny, ma jedenaścioro rodzeństwa.

ŹRÓDŁO: RZYMSKOKATOLICKA PARAFIA PW. NARODZENIA ŚW. JANA CHRZCICIELA – MOŚCISKA

Dwóch nastolatków zniszczyło rosyjski helikopter

Maszyna warta 15 milionów dolarów poszła z dymem. 14-letni rosyjscy chłopcy zakradli się na lądowisko dla helikopterów, oblali wojskową maszynę łatwopalną cieczą i podpalili.

Według kanału Baza Telegram helikopter Mi-8 został zniszczony w Nojabrsku w arktycznym okręgu autonomicznym Jamalo – Nieniec. Na początku próba spalenia śmigłowca nie udała się. Dopiero, kiedy drugi z nastolatków wrzucił do maszyny zapalonego papierosa wybuchł pożar i doszło do eksplozji – podał kanał Telegram.

Chłopcy zostali odnalezieni i zatrzymani. Trafili do szpitala z powodu poważnych poparzeń twarzy. „Helikopter spłonął doszczętnie – został tylko ogon" – podał kanał. Opublikowano zdjęcia przedstawiające resztki zniszczonej maszyny. Nie zostało potwierdzone, czy chłopcy zostali zrekrutowani do wykonania zadania.

Anonimowa osoba na publicznym czacie kanału powiedziała, że za wykonanie zadania obiecano nastolatkom 5 milionów rubli (równowartość około 50 tys. dolarów).

Rosyjska agencja informacyjna TASS określiła maszynę jako „dobrze znany radziecki i rosyjski model oraz jeden z najczęściej produkowanych helikopterów na świecie".

Holenderskie źródło Oryx podało, że od rozpoczęcia inwazji na Ukrainę Rosja straciła 144 helikoptery, z czego 112 zniszczono, 30 uszkodzono, a dwa zostały przechwycone.

I.PL

Prasa polska o Ukrainie

OPRACOWAŁ KRZYSTOF SZYMAŃSKI

NEWS POLSAT Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zwrócił się do USA, Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec z prośbą m.in. o zniesienie ograniczeń w prowadzeniu ataków dalekiego zasięgu i dostaw uzbrojenia tego typu.

– Oczyszczenie nieba z rosyjskich bomb to potężny krok w kierunku zmuszenia Rosji do dążenia do zakończenia wojny – wyjaśnił przywódca atakowanego kraju.

W piątek rosyjskie naloty na Charków spowodowały śmierć siedmiu osób, a rannych zostało 47. Rosyjska armia w zmasowanym ataku uderzyła w pięć lokalizacji w mieście. Trafiono w 12-kondygnacyjny budynek, magazyn i pięć samochodów. Uszkodzone zostały również trzy domy, a to tylko wycinek strat w Ukrainie w ostatnich dniach.

Tuż po ataku prezydent Wołodymyr Zełenski napisał w sieci, że atak na Charków nie miałby miejsca, gdyby ukraińskie siły były w stanie zniszczyć rosyjskie samoloty wojskowe w ich bazach. „Potrzebujemy zdecydowanych decyzji naszych partnerów, aby powstrzymać ten terror" – podkreślił.

Następnie zwrócił się do czterech krajów. „Wzywam Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Francję i Niemcy – potrzebujemy środków, aby w pełni i skutecznie chronić Ukrainę i jej mieszkańców. Potrzebujemy zgody na realizację ataków dalekiego zasięgu, ale też pocisków i rakiet dalekiego zasięgu" – dodał Zełenski.

ZEŁENSKI Z APELEM DO SOJUSZNIKÓW. 31.08.2024

DO RZECZY Po inwazji Rosji na Ukrainę wartość udziałów sektora obronnego w europejskich funduszach zrównoważonego inwestowania wzrosła ponad dwukrotnie. Politycy podkreślają potrzebę stworzenia potężnej bazy przemysłu obronnego.

„Financial Times" podaje, że około jedna trzecia funduszy w Europie i Wielkiej Brytanii skupionych na rozwiązywaniu wyzwań środowiskowych, społecznych i związanych z zarządzaniem zainwestowało obecnie w ten sektor 7,7 miliarda euro w porównaniu z 3,2 miliarda euro w pierwszym kwartale 2022 roku.

Działania wojenne na Ukrainie wywołały debatę na temat tego, czy zakłady wojskowe można uznać za inwestycje w zakresie ESG.

Eksperci przypominają, że także w kwestii inwestowania w sektor obronny polityka ma duże znaczenie. Akcje niemieckich i niektórych innych europejskich firm obronnych spadły po tym, jak wyszło na jaw, że niemiecki rząd planuje ograniczyć pomoc wojskową dla Ukrainy.

WOJNA NA UKRAINIE ZMIENIŁA PODEJŚCIE DO INWESTYCJI. 02.09.2024

KRESY.PL Rzecznik prasowy Marynarki Wojennej Ukrainy, kpt Dmytro Płetenczuk, powiedział, że rosyjscy okupanci wznoszą wokół mostu Krymskiego tajemniczą konstrukcję, której przeznaczenie jest wciąż niejasne. Dodał, że Rosjanie „wypełnili" półwysep wieloma systemami obrony powietrznej.

– Półwysep jest jak najbardziej wypełniony systemami obrony powietrznej, ponieważ dla najeźdźców ma to znaczenie nie tylko pragmatyczne, ale także symboliczne. Sakralizowali zarówno most Krymski, jak i sam Krym. W rzeczywistości rosyjska agresja na Ukrainę rozpoczęła się od Krymu w 2014 r. A dla nich to kluczowa lokalizacja – powiedział na antenie ogólnoukraińskiego kanału telewizyjnego.

Według niego na Krymie wróg wykorzystuje wszystkie dostępne systemy obrony powietrznej – zarówno dalekiego, jak i krótkiego zasięgu. Przede wszystkim są to różne systemy, takie jak S-300, S-400, a nawet S-500.

Wróg buduje pewnego rodzaju bariery wokół mostu Krymskiego, ale teraz nie wiadomo na pewno, kiedy najeźdźcy zakończą budowę tych obiektów i dlaczego się tam znajdują.

– Oni budują równolegle po obu stronach mostu – może to być konstrukcja ochronna, techniczna, a może przejście równoległe. Nie jestem jeszcze gotowy, aby podać w 100% zweryfikowane informacje, co dokładnie tam budują" – powiedział Płetenczuk.

Zdaniem Płetenczuka możliwości takiej instalacji budzą pewne wątpliwości. W tym kontekście przypomniał los okrętu rakietowego „Cikłon", który w maju został trafiony przez wojska ukraińskie. Rosjanie chcieli wykorzystać tę jednostkę do obrony powietrznej Zatoki Sewastopolskiej. „Cikłon" miał na pokładzie wyrzutnie „Pancir-S", ale tylko w wersji morskiej. Nie mógł się więc obronić przed atakiem rakietowym.

ROSJANIE WZNOSZĄ TAJEMNICZĄ KONSTRUKCJĘ PRZY MOŚCIE KRYMSKIM. 03.09.2024

RZECZPOSPOLITA Od północy pojawiały się też informacje o rosyjskich dronach-kamikadze atakujących Ukrainę. Celem ich ataków miała być m.in. Ukraina zachodnia, w tym Lwów i obwód lwowski.

Przed piątą rano pojawiła się informacja, że Rosja poderwała dwa ciężkie myśliwce MiG-31K, które mogą przenosić pociski hipersoniczne Kindżał, a nad Morzem Czarnym miały pojawić się bombowce dalekiego zasięgu Tu-22M3.

Nad ranem pojawiła się informacja o alarmie rakietowym dla Lwowa i obwodu lwowskiego. Telewizja Suspilne podała, że we Lwowie rozległy się eksplozje.

Andrij Sadowy, mer Lwowa, informował w kanale Telegram, że miasto jest obiektem ataku z użyciem dronów-kamikadze i pocisków hipersonicznych Kindżał. Sadowy podkreślił, że w rejonie Lwowa aktywna jest obrona przeciwlotnicza.

Z kolei szef lwowskiej OWA, Maksym Kozicki, poinformował o uszkodzeniu budynków mieszkalnych w wyniku ataku powietrznego na miasto.

Andrij Sadowy podał nad ranem, że w ataku na Lwów rannych zostało sześć osób, w tym 10-letni chłopiec. Nieco później liczba rannych wzrosła do 17 – oprócz 10-latka ranny został też m.in. 15-latek. Jeszcze wyższą liczbę poszkodowanych podał Maksym Kozicki – z jego komunikatu wynikało, że w ataku dwie osoby zginęły, a 19 zostało rannych. Kolejna informacja mówiła o trojgu zabitych i 25 rannych (wśród ofiar śmiertelnych miała być 14-letnia dziewczyna). Najnowsze doniesienia mówią o siedmiu zabitych (oprócz 14-latki zginęła również 9-latka) i ponad 40 rannych. Obwód lwowski miał być atakowany przez dwie grupy rakiet.

LWÓW ZAATAKOWANY POCISKAMI HIPERSONICZNYMI KINDŻAŁ 04.09.2024

pap Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kułeba złożył rezygnację ze stanowiska, podaje „Europejska prawda" powołując się na przewodniczącego ukraińskiego parlamentu Rusłana Stefanczuka. Już dzień wcześniej „Ukraińska Prawda" informowała o możliwej rezygnacji Kułeby, powołując się na źródła.

Stefanczuk zamieścił zdjęcie oświadczenia Kułeby i dodał, że oświadczenie to będzie rozpatrywane na jednym z najbliższych posiedzeń plenarnych.

Szef frakcji „Sługa Narodu" w Radzie Najwyższej Dawid Arachamia zapowiedział „wielki restart rządu", w ramach którego zmieni się „ponad 50% personelu" gabinetu, po czym okazało się, że do dymisji podała się wicepremier-minister ds. integracji europejskiej i euroatlantyckiej Ukrainy Ołeha Stefanyszyna.

SZEF MSZ UKRAINY PODAŁ SIĘ DO DYMISJI. 04.09.2024

RZECZPOSPOLITA – Ukraiński prezydent weźmie w piątek udział w spotkaniu tzw. Grupy Ramstein w Niemczech - pisze „Der Spiegel". Chodzi o grupę ok. 50 państw, na czele z USA, które udzielają pomocy wojskowej Ukrainie. „Der Spiegel" pisze, że Zełenski w Niemczech będzie chciał opisać partnerom z Zachodu powagę sytuacji na ukraińskim froncie. Prezydent Ukrainy ma też poprosić o kolejne dostawy broni dla ukraińskiej armii, zwłaszcza pocisków dalekiego zasięgu, którymi Ukraińcy chcieliby atakować cele w głębi Rosji (jak dotąd nie uzyskali na to zgody Zachodu) oraz zestawów obrony przeciwlotniczej.

Ukraina prosi o zestawy obrony przeciwlotniczej i prawo do atakowania celów w głębi Rosji

Do spotkania Grupy Ramstein dojdzie w czasie, gdy Rosja zintensyfikowała ataki powietrzne na Ukrainę – w ostatnich dniach doszło m.in. do ataku rakietowego na Połtawę, w którym zginęło kilkadziesiąt osób oraz zmasowanego ataku powietrznego na Lwów, w którym zginęło siedem osób.

Wizyta Zełenskiego na posiedzeniu Grupy Ramstein jest czymś nietypowym, ponieważ od początku istnienia tej grupy jej posiedzenia miały charakter roboczy. Obecność Zełenskiego na spotkaniu nada mu większą polityczną wagę. Dotychczas ukraiński prezydent nie brał udziału w żadnym posiedzeniu tego gremium.

WOŁODYMYR ZEŁENSKI JEDZIE DO NIEMIEC PROSIĆ O BROŃ. 05.09.2024

KRESY.PL Minionej nocy Rosja znów zaatakowała Lwów przy użyciu dronów Shahed. Wrak jednego z nich doprowadził do dużego pożaru.

Mer Lwowa Andrij Sadowy poinformował, że wrak drona eksplodował niedaleko Malechowa w obwodzie lwowskim. Wskutek upadku maszyny i eksplozji wybuchł pożar magazynów. Tym razem jednak obrona przeciwlotnicza poradziła sobie z rosyjskim atakiem. Dodano, że Shahedy wystartowały z południa wczoraj wieczorem. Atak miał miejsce po północy.

Przekazał, że strażacy są na miejscu i dzielnie wykonują swoją pracę. Poinformował też, że nie ma obecnie żadnych doniesień o ofiarach.

SHAHEDY ZNÓW NAD LWOWEM. WYBUCHŁ POŻAR MAGAZYNÓW. 06.09.2024

NEWS POLSAT Prezydent Ukrainy ogłosił, że ma plan zakończenia konfliktu z Rosją. Wołodymyr Zełenski podzieli się nim z partnerami z USA. Przedstawi go nie tylko prezydentowi Joe Bidenowi, ale również Kamali Harris oraz Donaldowi Trumpowi. – To nie jest zwykła propozycja – podkreślił.

Przy okazji sobotniej wizyty we Włoszech w ramach Thea Forum w Cernobbio Wołodymyr Zełenski ogłosił, że opracował własną strategię zakończenia wojny w Ukrainie. Jak przekonywał, wykonanie tego planu nie zależy jednak tylko od Ukraińców.

Treść planu, jak na razie nie jest nikomu znana. - Jeszcze niczym się nie podzieliliśmy, jako pierwszy zobaczy go Joe Biden - poinformował. Jeszcze we wrześniu zamierza również przedstawić swój pomysł kandydatom na urząd prezydenta USA: wiceprezydent Kamali Harris oraz Donaldowi Trumpowi.

Zełenski podkreślił, że „chcemy gwarancji. Nie chodzi tylko o broń, ale także o ważne kwestie globalne" – powiedział. Ukraiński przywódca wyjaśnił, że Ukraińcy muszą wiedzieć, w jakiej sytuacji będą, gdy skończy się wojna.

Polityk nie ujawnił jednak, czego konkretnie mają dotyczyć amerykańskie gwarancje. – Mówimy o konkretnym pakiecie obronnym. Jeśli go otrzymamy, będzie to silny środek odstraszający przeciwko Rosji i będziemy mogli zakończyć wojnę na warunkach dyplomatycznych – wskazał.

PREZYDENT UKRAINY MA PLAN ZAKOŃCZENIA WOJNY. 07.09.2024

niezależna.pl – Zawarcie porozumień mińskich było pułapką, która spowodowała zamrożenie konfliktu na wschodzie Ukrainy i umożliwiła agresorowi przygotowanie się do wojny na pełną skalę; nie można do nich wracać – oświadczył ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski, cytowany w sobotę przez agencję Ukrinform.

– Porozumienia mińskie były pułapką i niestety część Europy tę rosyjską pułapkę poparła. Porozumienia mińskie to najgorsze, co może się zdarzyć, coś, do czego w żadnym wypadku nie można wracać, czyli zamrożony konflikt – powiedział Zełenski w trakcie forum Ambrosetti w Cernobbio nad jeziorem Como na północy Włoch.

Prezydent również zwrócił uwagę na problem gospodarczego rozwoju państwa w przypadku istnienia na jego terytorium zamrożonego konfliktu. „Czy jakikolwiek inwestor ulokuje swoje pieniądze na Ukrainie? Nie, bo nikt nie wie, co dalej z Ukrainą będzie, ponieważ nie mamy 100 proc. wsparcia ze strony Europy i świata" – zaznaczył Zełenski.

– Porozumień mińskich nie można porównać do realnych gwarancji bezpieczeństwa. W przeszłości, w ramach rozmów w formacie normandzkim, uzgadnialiśmy z (prezydentem Rosji) Władimirem Putinem zawieszenie broni na wschodzie Ukrainy, a krótko potem znów zaczęto nas zabijać. Rosja wykorzystała ten czas na przygotowania - ocenił ukraiński przywódca.

NIE MA POWROTU DO POROZUMIEŃ MIŃSKICH. 08.09.2024

onet.pl – Władimir Putin może być w poważnych tarapatach. Przez przedłużającą się inwazję na Ukrainę i jej konsekwencje na Kremlu wrze, a wewnętrzna opozycja rośnie w siłę. Putin ma do czynienia z coraz większą opozycją na Kremlu, ponieważ oligarchowie i politycy zaczynają wyrażać gniew z powodu przedłużającej się wojny na Ukrainie – twierdzi amerykańska ekspertka Amy Knight. Jeden z oligarchów nawołuje do zakończenia konfliktu, wprost nazywając go „szalonym". W Moskwie po cichu mówi się o wznowieniu rozmów pokojowych.

Jak dodała badaczka, narasta niezadowolenie związane z przedłużającym się konfliktem. W efekcie na boczny tor trafił zaufany minister Władimira Putina – Siergiej Szojgu.

W coraz bardziej zdecydowany sposób w najbliższym otoczeniu Władimira Putina słychać głosy nawołujące do zakończenia inwazji na Ukrainę. Na początku sierpnia oligarcha Oleg Deripaska skrytykował wydatki swojego kraju na wojnę, nazywając inwazję na Ukrainę „szaloną".

Jak przyznaje Knight, trudno uznać, aby zdanie wygłoszone przez Deripaskę było wyłącznie jego odosobnionym stanowiskiem. Z pewnością muszą za nim stać inni, równie wpływowi ludzie, którzy podzielają ten pogląd.

Jak podał w czwartek Reuters, rosyjski prezydent Władimir Putin zasugerował, że Chiny, Indie i Brazylia mogłyby odgrywać rolę mediatorów w negocjacjach między Rosją a Ukrainą. Ukraińcy stawiają od dawna jeden warunek rozpoczęcia rozmów pokojowych: pertraktacje muszą zacząć się od opuszczenia Ukrainy przez armię Putina.

NA KREMLU WRZE. 09.09.2024

KRESY.PL Świadomy braku perspektyw na polu bitwy, i że kluczowi sojusznicy Ukrainy mogą wkrótce zacząć ograniczać pomoc wojskową, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski pracuje nad jednostronnym planem zakończenia wojny już jesienią tego roku.

Ma nadzieję, że presja międzynarodowa zmusi Rosję do zaakceptowania pokoju na korzystnych dla Kijowa warunkach, podaje hiszpańska agencja informacyjna EFE. Prezydent Ukrainy na razie podał jedynie drobne szczegóły swojego planu, który przedstawił kluczowym partnerom.

– Stworzyłem ten plan wychodząc z założenia, że uda się go zrealizować dzięki naszym partnerom, a nie

dzięki dobrej woli Federacji Rosyjskiej – twierdził w zeszłym tygodniu Wołodymyr Zełenski. Spekulował później, że wojna może zakończyć się już jesienią tego roku, jeśli sojusznicy Ukrainy wywrą wystarczającą presję na Kreml, ogłaszając dodatkową pomoc wojskową dla Kijowa.

W niedzielnym orędziu do narodu prezydent Ukrainy ujawnił kilka szczegółów „planu zwycięstwa", które zostały przekazane amerykańskim kongresmenom podczas spotkania we Włoszech.

Według Zełenskiego, jednym z niezbędnych warunków powodzenia planu jest ukraińska operacja w obwodzie kurskim.

Oprócz wymiany terytoriów okupowanych plan uwzględnia także aspekty gospodarcze i propozycję miejsca Kijowa w architekturze bezpieczeństwa międzynarodowego.

Kijów przygotowuje się równolegle do zorganizowania drugiego szczytu pokojowego. Tym razem mają być przedstawiciele Rosji. Zełenski chce, aby szczyt odbył się jeszcze w tym roku i liczy na udział w nim jak największej liczby przedstawicieli państw, które wywrą presję na Rosję, aby zaakceptowała zaproponowane przez Kijów warunki pokojowe – pisze EFE.

JESZCZE JESIENIĄ? ZEŁENSKI MA TAKĄ NADZIEJĘ. 10.09.2024

onet.pl Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan przekazał uczestnikom Platformy Krymskiej za pośrednictwem nagrania wideo stanowcze stanowisko swojego kraju dotyczące Krymu. Stwierdził, że Ankara uznaje zwrot tego terytorium Ukrainie za „obowiązek wynikający z prawa międzynarodowego".

Z okazji czwartego szczytu Platformy Krymskiej do Kijowa przybyli m.in. sekretarz stanu USA Antony Blinken oraz prezydent Litwy Gitanas Nausėda. Prezydent Turcji swoje wsparcie przekazał Ukrainie przez nagranie wideo. – Nasze wsparcie dla integralności terytorialnej, suwerenności i niezależności Ukrainy jest niezachwiane. Zwrot Krymu Ukrainie jest wymogiem prawa międzynarodowego – przekazał Erdoğan.

W swoim przemówieniu, turecki lider wyraził również nadzieję na wzmożone działania na rzecz praw Tatarów krymskich, podkreślając humanitarny aspekt konfliktu. Stwierdził również, że zakończenie wojny jest „najszczerszym pragnieniem" Turcji.

JEDNOZNACZNA DEKLARACJA TURCJI W SPRAWIE KRYMU. 11.09.2024

FORSAL.PL Ukraińcy wpadli na pomysł, jak oduczyć ludzi mówienia po rosyjsku i nakazać używania języka ukraińskiego. W jednym z miast, nie tak daleko od Polski, powołano do życia „patrole językowe". Powstanie też infolinia, na którą będzie można donieść na sąsiada, jeśli powie choć słowo po rosyjsku. A wszystko pod czujnym okiem władz. Akcję wspiera mer miasta, Rusłan Marcinkiw.

Nie jest tajemnicą, że znaczny procent mieszkańców Ukrainy stanowią Rosjanie, a wiele osób, nawet czujących się obywatelami tego kraju, lepiej radzi sobie z językiem rosyjskim, niż z ukraińskim. I właśnie między innymi ten argument stosuje rosyjska propaganda, by uzasadnić swą napaść na Ukrainę.

Miasto to leży w zachodniej części Ukrainy, około 300 km od Przemyśla, zamieszkałe jest głównie przez Ukraińców, których zaczęło razić, gdy ktoś posługiwał się na ulicy, bądź w sklepie mową rosyjską. Ludzie, wsparci przez mera miasta, postanowili działać. W założeniu mają to być kilkuosobowe grupy, które będą przemierzać miejskie ulice oraz sklepy i jeśli gdzieś usłyszą język rosyjski, zatrzymają mówiącą nim osobę. Jak jednak zastrzega mer miasta, Rusłan Marcinkiw, nie ma się czego obawiać, bowiem patrol taki nie będzie mógł ukarać zatrzymanych osób.

Inicjatywa takich patroli miała się narodzić, jak przyznał sam mer miasta, po spotkaniu z Tarasem Kreminem, Rzecznikiem Ochrony Języka Państwowego. Nie napotykając z jego strony sprzeciwu, w mieście ogłoszono rzekomo społeczną inicjatywę. Chęć uczestniczenie w pracy „patroli językowych" wyraziło już 50 osób.

Wzrost liczby osób mówiących po rosyjsku jest związany może być z napływem uchodźców ze wschodniej Ukrainy, gdzie w niektórych regionach lwia część populacji posługiwała się właśnie tym językiem. Jak informuje Der Spiegel, w mieście powstać ma też specjalna infolinia, gdzie będzie można zgłosić osoby, mówiące po rosyjsku w przestrzeni publicznej. Należy wówczas spodziewać się, że po takim zgłoszeniu, niepokornego odwiedzi „patrol językowy".

NA ULICACH POJAWIĄ SIĘ „PATROLE JĘZYKOWE". 12.09.2024

Dziesiątki ofiar i prawie trzystu rannych w wyniku rosyjskiego ostrzału Połtawy

Co najmniej 58 osób zginęło, a ponad 300 zostało rannych w wyniku rosyjskiego ostrzału rakietowego, który miał miejsce 3 września w Połtawie, mieście położonym w środkowo-wschodniej Ukrainie. Rosyjskie siły zaatakowały placówkę oświatową oraz szpital, wykorzystując dwie rakiety balistyczne.

Jeden z budynków Instytutu Łączności został częściowo zniszczony. Pod gruzami znajdowały się ludzie, z których wielu udało się uratować. Ponad 180 osób zostało rannych, niestety wielu zginęło – poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

W pobliżu miejsca ataku znajduje się osiedle mieszkaniowe. Fala uderzeniowa spowodowała wybicie szyb i uszkodzenie fasad okolicznych budynków. Częściowo zniszczony został sześciopiętrowy budynek uczelni wojskowej. Według niektórych źródeł, celem rosyjskich rakiet był korpus centrum szkoleniowego ukraińskich wojsk łączności.

Atak spotkał się z potępieniem ze strony wielu krajów, w tym Stanów Zjednoczonych. Rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA, John Kirby, stwierdził, że uderzenie w połtawski Wojskowy Instytut Łączności i pobliski szpital przypomina o brutalności Putina wobec mieszkańców Ukrainy. Kirby zapowiedział, że w nadchodzących tygodniach USA przekażą Ukrainie dodatkową pomoc wojskową.

Polskie władze również potępiły atak. – Wyrażamy głębokie współczucie i solidarność z narodem Ukrainy. Polska będzie nadal wspierać Ukrainę w jej obronie przed agresją. Rosja musi odpowiedzieć za swoje działania – napisano we wpisie Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Akcja poszukiwawcza została zakończona. Dotychczas udało się uratować 30 osób, w tym 13 bezpośrednio spod gruzów zawalonych konstrukcji. Wszystkie poszkodowane osoby zostały przetransportowane do szpitali.

W szpitalach przebywa 220 osób, ofiar ataku rakietowego na Połtawę. Wśród nich są ciężko ranni, w tym osoby w stanie bardzo ciężkim. Dziękuję wszystkim lekarzom i pielęgniarkom, którzy z pełnym zaangażowaniem starają się uratować jak najwięcej istnień ludzkich – powiedział prezydent Ukrainy w swoim wieczornym przemówieniu 8 września.

EUGENIUSZ SAŁO

XXX edycja konkursu „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży"

Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie i Fundacja Dziedzictwo Kresowe ogłaszają XXX konkurs „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży".

Celem Konkursu jest rozbudzanie, podtrzymywanie i rozwój zainteresowań młodzieży polskiego pochodzenia mieszkających poza granicami Polski, polską poezją, literaturą, kulturą, sztuką i tradycją.

Celami szczegółowymi są:
- Popularyzowanie wiedzy na temat twórczości Marii Konopnickiej.
- Pogłębianie wiedzy na temat polskiej kultury i jej twórców związanych z Kresami.
- Propagowanie piękna polskiej literatury.
- Promocja oraz wspieranie młodych talentów.

Zapraszamy do udziału dzieci i młodzież w wieku od 6 do 18 lat. Konkurs odbywa się w 3 kategoriach: recytacja, poezja śpiewana oraz konkurs plastyczny.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie formularza Zgłoszenia w terminie do 4 października 2024 roku.

Eliminacje konkursowe odbędą się 11 października 2024 roku o godzinie 10:00.

Regulamin XXX Konkursu pn. „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży"

§ 1. Postanowienia ogólne
1. Organizatorem XXX Konkursu pn. „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży", zwanym dalej Konkursem, jest Liceum nr 24 im. M.Konopnickiej z siedzibą we Lwowie przy ul. Konyskoho 4 oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe z siedzibą w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 31, zwani dalej Organizatorami.
2. Konkurs przeprowadzany jestw 3 kategoriach obejmujących twórczość M. Konopnickiej: Recytacja, Poezja śpiewana oraz Konkurs plastyczny.
§ 2. Cele Konkursu
1. Celem Konkursu jest rozbudzanie, podtrzymywanie i rozwój zainteresowań młodzieży polskiego pochodzenia, mieszkających poza granicami Polski, polską poezją, literaturą, kulturą, sztuką i tradycją.
2. Celami szczegółowymi są:
• Popularyzowanie wiedzy na temat twórczości Marii Konopnickiej.
• Pogłębianie wiedzy na temat polskiej kultury i jej twórców związanych z Kresami.
• Propagowanie piękna polskiej literatury.
• Promocja oraz wspieranie młodych talentów.
§ 3. Warunki uczestnictwa
1. Uczestnikiem Konkursu może być osoba zainteresowana tematyką Konkursu w przedziale wiekowym od 6 do 18 lat.
2. Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest wypełnienie i przesłanie lub dostarczenie formularza Zgłoszenia stanowiącego Załącznik nr 1 do niniejszego Regulaminu na adres Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej (ul. Konyskoho 4, 79-005 Lwów, tel: +38 0322 ; 75-66-62) lub elektronicznie na adres: school.konopnicka.lviv@gmail.com w terminie do 4 października 2024 roku.
3. Uczestnik Konkursu w kategorii „Recytacja" zobowiązany jest do przygotowania jednego utworu M. Konopnickiej lub jego fragmentu (czas recytacji - do 5 min.).
Osoby, które nie mają możliwości ocznie uczestniczyć w Konkursie, mogą przesłać na adres: Liceum recytację nagraną w formacie MP4 lub MPG (do 4 października 2024 roku).
4. Konkurs w kategorii „Poezja śpiewana" przebiega na takich samych zasadach jak „Recytacja" opisanych w ust. 3 §3.
5. Uczestnik Konkursu w kategorii „Plastyka" powinien wraz z formularzem Zgłoszen
5. Uczestnik Konkursu w kategorii „Plastyka" powinien wraz z formularzem Zgłoszenia, o którym mowa w ust. 2 § 3, dostarczyć własną ilustrację do wybranego utworu M. Konopnickiej (technika – dowolna, format A-3) do Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej (do 4 października2024 roku).Prace należy podpisać na odwrocie, podając ich tytuł oraz imię, nazwisko i wiek ucznia, a także szkołę.
6. Konkurs odbędzie się w dniu 11 października2024 roku o godz 10.00 w siedzibie Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej przy ul. Konyskoho 4.
§ 4. Ocena uczestników
1. Na podstawie odrębnej uchwały Organizatorzy powołają Komisję Konkursową.
2. Komisja Konkursowa przesłucha uczestników Konkursu oraz dokona oceny prac plastycznych w gmachu Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie przy ul. Konyskoho 4, w dniu 11 października2024 roku.
3. Komisja Konkursowa przyzna następujące miejsca:
• I, II oraz III miejsce w Konkursie recytatorskim w grupie wiekowej 6 - 10 lat
• I, II oraz III miejsce w Konkursie recytatorskim w grupie wiekowej 11 - 14 lat
• I, II oraz III miejsce w Konkursie recytatorskim w grupie wiekowej 15 - 18 lat
• Grand Prix w Konkursie recytatorskim
• I, II oraz III miejsce w Konkursie poezji śpiewanejw grupie wiekowej 6 - 10 lat
• I, II oraz III miejsce w Konkursie poezji śpiewanejw grupie wiekowej 11 - 14 lat
• I, II oraz III miejsce w Konkursie poezji śpiewanejw grupie wiekowej 15- 18 lat
• I, II oraz III miejsce w Konkursie plastycznym w grupie wiekowej 6- 10 lat
• I, II oraz III miejsce w Konkursie plastycznym w grupie wiekowej 11- 14 lat
• I, II oraz III miejsce w Konkursie plastycznym w grupie wiekowej 15 -18 lat
4. Wyniki Konkursu zostaną opublikowane na stronach internetowych Organizatorów.
§ 5. Postanowienia końcowe
1. Osoba przystępująca do Konkursu wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych przez Organizatorów.
2. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo zmiany regulaminu z ważnych powodów.
3. Przesłanie przez uczestnika Zgłoszenia jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu.
4. Wszelkie pytania dotyczące Konkursu należy kierować na adres Liceum.

Uroczystość zakończenia misji

ALEKSANDER KUŚNIERZ (OD LEWEJ), ANNA GORDIJEWSKA, KONSUL RP ELIZA DZWONKIEWICZ, KONSTANTY CZAWAGA, KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego" mieli zaszczyt uczestniczyć w uroczystości zakończenia misji dyplomatycznej Konsul Generalnej RP we Lwowie Elizy Dzwonkiewicz. 12 września Pani Konsul pożegnała się z przedstawicielami duchowieństwa diecezji lwowskiej, członkami polskich towarzystw z okręgu konsularnego oraz szkolnictwa polskiego.

Przed pięciu laty, obejmując swoją posadę, Pani Konsul miała swoją wizję działania, pewne plany i zamiary. Ledwo weszła w pełnię swej misji... wybuchła pandemia covid19. Priorytety się zmieniły. Jako przedstawiciel państwa polskiego, aktywnie uczestniczyła w akcji przekazywania sprzętu medycznego do lwowskich, i nie tylko, szpitali i placówek zdrowia. Epidemia powoli wygasała, aż tu 24 lutego 2022 r. rozpoczyna się rosyjska agresja na Ukrainę. Jak i ambasador RP w Kijowie, nie opuszcza swej lwowskiej placówki. Pani Konsul aktywnie włącza się w akcję pomocową Polski zarówno dla osób cywilnych, jak i dla Sił Zbrojnych Ukrainy. Tak skomplikowanej misji na Ukrainie nie miał do tej pory żaden dyplomata.

Z żalem obecni żegnali „swoją Panią Konsul" – jak Ją tu określano. Dziękowano jej szczerze i zapraszano do odwiedzin podczas Jej przyszłych przyjazdów do Lwowa i na Ukrainę.

Obszerny wywiad, którego konsul Eliza Dzwonkiewicz udzieliła naszemu pismu, można będzie przeczytać w następnym numerze.

Na zakończenie misji dyplomatycznej Pani Konsul Elizy Dzwonkiewicz nasza redakcyjna poetka Stanisława Nowosad napisała dla niej wierszowane pożegnanie:

Szanowna Pani Konsul,
Żegnana poprzez łzy wiązanką
podziękowań
Przez Lwowian wdzięcznych Ci.
Oddałaś nam swe serce, będąc pośród nas,
Żegnać Cię smutno wielce,
tak szybko minął czas.
W pamięci nam zostajesz
poprzez graniczny słup.
Niech Cię prowadzi Anioł i przypomina Lwów.

12 września 2024 r.

Witryna literacka

Pamięci walczących pod Mokrą

O polska Heroiko! Gdzie cię tylko nie ma,
Tobą przesiąknięta jest cała polska
ziemia,
W każdym kawalerzyście, ułanie,
piechurze
W amarantowym czy szarym mundurze.

To było starcie w pierwszym dniu
W obronie kraju Ojczystego,
Gdy stanął wróg u Polski wrót
Podstępnie dnia września pierwszego.

Walczyła z impetem szalonym
Wołyńskiej kawalerii siła,
Z uporem nieprzezwyciężonym
Wieś Mokra sławą się okryła.
Odparła bohatersko starcie,
Bo kawaleria szła w zaparcie.

Miejscowość Mokra – niewielka wioska
W pamięci polskiej na szczyt się wzniosła,
Zwycięstwo w Mokrej wiecznie
się święci,
W potomnych pozostałej pamięci.

Heroiko Wołyńskiej Brygady Konnej,
Hołd ci nieśmiertelny, pokłon bezgodny

PL.WIKIPEDIA.ORG/WIKI

POMNIK UPAMIĘTNIAJĄCY BITWĘ POD MOKRĄ

Wołyńska Konna Brygada zwycięska
Nie dała zaznać Polsce, co to klęska.

Stanęłaś mężnie na pierwsze wyzwania
Rzuciłaś wrogom potężne wyznanie
I dzięki tobie Mokra zasłynęła,
Bo obroniła tej, co nie zginęła.

STANISŁAWA NOWOSAD

Rozpoczęcie roku szkolnego w Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie

Uczniowie po wakacjach pomimo trwającej wojny z radością powrócili do szkolnych ławek, witając nowy rok szkolny pełen wyzwań i możliwości. Pierwszy dzwonek w murach Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie zabrzmiał w poniedziałek 2 września.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Uroczysty pierwszy dzwonek był szczególny dla najmłodszych, którzy rozpoczynają edukację szkolną i po raz pierwszy zasiądą w ławkach jako uczniowie. Wzruszeni zaś jedenastoklasiści uświadomili sobie, że to ich ostatni i najważniejszy rok nauki w liceum. W murach szkoły nazywanej „Magdusią" przy sztandarze zaśpiewano hymn szkoły – oficjalnie startował rok szkolny 2024/2025.

O początku szkolnej przygody pierwszoklasistów rozmawialiśmy z nauczycielką klas początkowych Julią Grzegocką:

– W tym roku mam zaszczyt rozpocząć naukę z nową pierwszą klasą, którą w tym szczególnym dniu powitaliśmy w rodzinnym szkolnym gronie naszej „Magdusi". Cieszymy się, że w tak trudnym czasie, ale na spokojnie, możemy rozpocząć nowy rok szkolny. Uczniom życzę radości z nauki, radości z bycia uczniem, bo to jest okres, kiedy jest im dane jak ta gąbka nasiąknąć nauką w szkole. Z uczniami zapoznałam się na zerówce jeszcze w ubiegłym roku szkolnym. Według wpisu mamy trzynastu uczniów, dziś niestety kilkoro zachorowało i są nieobecni. Uczniowie są zdolni, trzymamy za nich kciuki.

Zapytaliśmy dyrektor szkoły Wierę Szerszniową, dlaczego rok szkolny 2024/2025 jest szczególny.

–Jest to nowy rok szkolny, kolejny rok, który niestety rozpoczynamy w okresie wojennym. Mamy w tym roku na liście 220 uczniów i cieszymy się, że liczba uczniów nie maleje. Są jednak uczniowie, którzy chcą chodzić do naszej szkoły i którzy uczą się zdalnie. Czekamy, żeby również oni mogli wrócić do nas, jest dla nas to bardzo ważne. Ponad trzydziestka uczniów uczy się zdalnie, przeważnie z Polski, ale nie chcą zrywać więzi ze szkołą.

Rozmawialiśmy również o utrudnieniach nauczania w szkole w warunkach zagrożeń wojennych. – Nauka w czasie wojny nie może być normalną, mimo iż staramy się zrobić wszystko, aby dzieci jak najmniej odczuwały wojnę i aby nie skutkowała ona ani na wychowaniu, ani w nauce. Na pewno będą jeszcze alarmy, które nie pozwolą dzieciom się wyspać i będą szli do szkoły zmęczeni, ale będą przychodzić. W razie alarmu podczas nauki w szkole dzieci będą schodzić do schronu, który jest przygotowany, aby tam normalnie mogły odbywać się lekcje i nawet jeśli to będzie na 80% skuteczna lekcja, to jednak ona będzie. Obawiamy się, jaka będzie zima. Na szczęście mamy generatory, więc prąd i ciepło będą zapewnione, ale jak rzeczywiście będzie – nigdy nie wiemy. Obawy oczywiście są, chociaż wszystko robimy, aby dzieciom było tu dobrze, komfortowo i co najważniejsze bezpiecznie – powiedziała dyrektor Wiera Szerszniowa.

Dla dyrektor Wiery Szerszniowej tegoroczny pierwszy dzwonek był jubileuszowym – 40. „pierwszym dzwonkiem" w tej szkole. – Czterdzieści lat temu jako młoda absolwentka katedry historii przyszłam tu do pracy i był to mój pierwszy dzwonek w moim życiu jako nauczycielki. Spotkałam się tu z fantastyczną atmosferą wśród starej kadry nauczycielskiej, która pomagała, wspierała, która po prostu pomogła mi stać się tym, kim jestem dzisiaj. Tu ukształtowałam się jako zawodowiec – dzięki nauczycielom, dzięki kolegom i szczerze powiem, że staram się teraz tak samo wspierać naszą młodą kadrę pedagogów – powiedziała dyrektor Wiera Szerszniowa.

Kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego odbyło się spotkanie nauczycieli i komitetu rodzicielskiego, na którym Wiera Szerszniowa przedstawiła sprawozdanie ze swojej pracy jako dyrektor, pochwaliła się osiągnięciami szkoły i podzieliła planami na najbliższą przyszłość. – Ustawowo raz do roku każdy dyrektor szkoły musi złożyć sprawozdanie o pracy szkoły w roku ubiegłym. Pomimo wojny szkoła działa bardzo prężnie, odbyło się wiele konkursów, mamy zwycięzców olimpiad, mamy sukcesy w nauce, bardzo ciekawie pracują nauczyciele, mamy pewne zmiany gospodarcze – zebranie i pierwszy dzwonek odbyły się w wyremontowanej sali – powiedziała dyrektor Wiera Szerszniowa.

Pierwszy dzwonek się udał – widać uśmiechy na twarzach uczniów i wzruszenie rodziców, którzy zdecydowali się oddać dzieci do pierwszej klasy „Magdusi".

V edycja obozu wolontariackiego „Pamiętamy o historii”

W końcu sierpnia br. odbyła się V edycja obozu wolontariackiego pn. „Pamiętamy o historii”. Efektem tegorocznych prac jest ponad 150 uporządkowanych, polskich grobów na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Młodzież, harcerze, a także przedstawiciele polskiej społeczności miasta z dużym zaangażowaniem i poświęceniem pracowali pod fachową opieką, dając wyraz szacunku dla historii i wspólnoty narodowej oraz troski o polskie dziedzictwo kulturowe miasta w którym mieszkają. Projekt został dofinansowany przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Cmentarz Janowski powstał pod koniec XIX wieku. Niestety, stare nagrobki niszczeją. Wiele już bezpowrotnie zginęło. Potrzeby nekropolii są ogromne, a większością grobów nikt już się nie opiekuje.

Wiktoria Kompanowicz, wraz ze swoimi dziećmi co roku bierze udział w porządkowaniu Cmentarza Janowskiego. Uważa, że dla Polaków ze Lwowa ta akcja jest ważna, ponieważ dzieci uczą się historii, uczą się dbać o zabytki.

Wraz ze swoimi uczniami w obozie wolontariackim brali udział nauczyciele z Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny oraz Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie.

– Tylko z naszego liceum dzisiaj na cmentarz do prac porządkowych przyszło około dwudziestu osób – są to uczniowie klas 10 i 11. Myślę, że nie przyszliby gdyby nie byli zainteresowani. Cmentarz Janowski jest jednym z najstarszych cmentarzy we Lwowie. Jako nauczyciel historii jestem przekonany, że uczymy się historii nie tylko z podręczników szkolnych na tradycyjnych lekcjach, ale także na cmentarzach. Lwów to miasto, które samo historię opowiada – mówi Aleksander Guły, nauczyciel historii w Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Podczas akcji porządkowania nekropolii oczyszczono wiele cennych nagrobków, przeprowadzono też podstawowe prace konserwatorskie, usunięto opadające wyschnięte gałęzie. Uczennica klasy maturalnej w liceum nr 10 Natalia Dyszkowa nie po raz pierwszy uczestniczy w takiej akcji i jak sama twierdzi, jest dumna z tego, że ma okazję zadbać o te groby, bo dużo osób, które są pochowane na tym cmentarzu nie mają już rodziny i nie ma kto przyjść na te groby. – Są w złym stanie. Dobrze, że możemy je ratować. Czyściłam płyty nagrobne i malowałam farbą litery. Było to trochę trudne, ale jestem szczęśliwa, że się udało i te groby wyglądają lepiej, bo były już bardzo zaniedbane – opowiada.

Na zakończenie akcji wszyscy uczestnicy otrzymali imienne certyfikaty udziału w tym wolontariacie. Konserwatorka zabytków, a zarazem koordynatorka projektu Joanna Adamska-Kula podziękowała młodzieży za udział w obozie wolontariackim „Pamiętamy o historii”.

Swoją obecnością wydarzenie zaszczyciła kierownik Wydziału Polonii Konsulatu RP we Lwowie Dorota Dmuchowska, która powiedziała „Nowemu Kurierowi Galicyjskiemu”:

Bardzo się cieszę przede wszystkim, że mogłam być tutaj obecna na zakończeniu tego obozu, ponieważ uważam, że jest to jedna z cenniejszych inicjatyw jakie są organizowane, jeśli chodzi o zachowanie dziedzictwa kulturowego we Lwowie, ale nie tylko. Najbardziej cennym elementem tego wydarzenia jest fakt, że to właśnie młodzież jest skupiona wokół tej akcji dzięki Fundacji Dziedzictwo Kresowe, która zorganizowała całe to przedsięwzięcie i zaangażowała młodzież ze szkół lwowskich. Uczniowie uczyli się także rzemiosła i odczuli, że to jest warte zachowania i jak bardzo cenna jest pamięć. Ale także pamięć wyrażana w czynach – porządkowaniu i upamiętnianiu tych miejsc, by ocalić je od zapomnienia. Takie projekty dają także możliwość perspektywy na przyszłość, ponieważ być może zaszczepią w tych młodych ludziach chęć bardziej fachowego, profesjonalnego podejścia. Być może z tych młodych osób, które jako wolontariusze występują tutaj na cmentarzach w roli sprzątających ludzi, może ktoś z nich w sposób profesjonalny będzie chronić zabytki, uczyć się tego na studiach, żeby odnawiać to co jeszcze zostało i z każdym rokiem niszczeje. A Lwów jest szczególnym miejscem, gdzie tych miejsc, które trzeba ocalić od zapomnienia jest bardzo wiele. Mam nadzieję, że to jest wartość dodana tego projektu, oprócz tego, że pamięć o naszych przodkach przechowywana jest także w sercach tych młodych ludzi.

Joanna Adamska-Kula, koordynatorka projektu, konserwatorka zabytków mówiła o tym, że mimo wojny jest dość spore zaangażowanie młodzieży polskiej w tym projekcie, który się odbywa od pięciu lat.

– Odnawiamy nagrobki, grobowce, czasem nawet sypane groby osób, które były wybitnymi czy też zwykłymi mieszkańcami Lwowa, a pozostały tu mimo różnych czasów. Są tu nagrobki z XIX i XX wieku, ale też bardziej współczesne groby, nawet z ostatnich lat. Widać tu ślady Polaków, którzy zostali w trudnych czasach – powiedziała. – Niestety spotykamy coraz częściej nowsze nagrobki, którymi nikt się nie zajmuje. Przyczyna jest wiadoma – wojna i też mniejsza liczba Polaków we Lwowie i na Ukrainie, wielu Polaków wyjechało do Polski i dalej. Można powiedzieć, jesteśmy grupą szybkiego reagowania, która stara się jednak o te groby trochę zadbać, pokazać, że polski ślad jest tu obecny. Chcemy uratować je zanim znikną, a wiele wśród tych nagrobków to prawdziwe dzieła sztuki. Niestety, wiele grobów jest na tyle zniszczone, że za parę lat będą nadawać się tylko do rozbiórki – dodała. – Dzięki Fundacji Dziedzictwo Kresowe mamy możliwość zakupienia sprzętu, zakupienia profesjonalnej chemii do opryskiwania grobów, co nam pomaga utrzymać je w lepszym stanie na kilka dobrych lat, więc nie trzeba już kolejnego sezonu wracać i znowu je sprzątać, znowu je czyścić. Mamy możliwość na długie lata utrzymać tę jakość. Jesteśmy bardzo wdzięczni Polsce za dofinansowanie przeróżnych projektów na Ukrainie, tym bardziej tych, które pozwalają nam upamiętnić polski ślad na terenie współczesnej Ukrainy. Bardzo jesteśmy wdzięczni Fundacji Dziedzictwo Kresowe, które bardzo prężnie wspiera działalność Polaków we Lwowie – kontynuowała Joanna Adamska-Kula, koordynatorka projektu.

Cmentarz Janowski jest drugą, po Łyczakowie, pod względem wielkości nekropolią na terenie Lwowa. Dzięki pracom porządkowym organizowanym przez Fundację Dziedzictwo Kresowe pamięć o pochowanych tam przodkach nie ginie.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dialog dwóch kultur w Krzemieńcu

W dniu 4 września br. z okazji 215. rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego w obwodowym muzeum im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu odbyło się tradycyjne polsko-ukraińskie spotkanie literacko-artystyczne „Dialog dwóch kultur".

Uroczystość rozpoczęła się od upamiętnienia żołnierzy poległych w wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Przemówienie powitalne wygłosili dyrektor muzeum pani Tamara Senina, członek Związku Pisarzy Polskich Mariusz Olbromski (online) oraz przedstawiciele rad miejscowych, rejonowych i obwodowych. Konsulat Generalny RP w Łucku reprezentował konsul Krzysztof Wasilewski.

Podczas spotkania odbyły się także prezentacje książek „Pisma do mamy" i „Autografy Szewczenki w naszych losach" wydane przez muzeum im. Juliusza Słowackiego oraz prezentacja filmu „Śladami Króla Ducha" autorstwa Switłany Batajluk, dyrektor Departamentu Kultury i Turystyki Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Państwowej

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

LITPOLUKRBRIG już wkrótce może stać się platformą szkoleniową dla żołnierzy ukraińskich

Takie oświadczenie padło podczas transmisji konferencji prasowej pomiędzy prezydentem RP Andrzejem Dudą a prezydentem Litwy Gitanasem Nausedą.

– Jesteśmy gotowi do wykorzystania naszych wspólnych platform. Mamy w Polsce bazę litewsko-polsko-ukraińskiej brygady. Jesteśmy gotowi szkolić ukraińskie wojsko w bazie tej brygady – powiedział Gitanas Nauseda.

LITPOLUKRBRIG z siedzibą w Lublinie powstała w 2014 roku na bazie jednostek wojskowych Ukrainy, Polski i Litwy. W 2016 roku uzyskała certyfikat i stała się w pełni operacyjna. Już w przyszłym roku zakończone zostaną tutaj szkolenia według standardów NATO.

Wizytę polskiej i litewskiej delegacji na terenie jednostki LITPOLUKRBRIG zaplanowano na 5 września.

SŁOWO POLSKIE

W Bykowni pod Kijowem omal nie doszło do zniszczenia polskiego cmentarza wojennego

27 sierpnia fragmenty rosyjskiej rakiety spadły kilkadziesiąt metrów od polskiego cmentarza wojennego w Bykowni pod Kijowem. W pobliżu głównego pomnika nekropolii zaczął płonąć las. Na szczęście nekropolia nie ucierpiała.

Taką informację przekazał w rozmowie z PAP Bohdan Netreba, dyrektor „Mogił Bykowniańskich". – Głowica bojowa która spadła 30–50 metrów od polskiego cmentarza ważyła 700 kilogramów. Gdyby w tym miejscu eksplodowała, to po pomniku nic by nie zostało. Dzięki Bogu, że nie wybuchła, a jedynie zapaliła się trawa w lesie – zaznaczył Netreba.

Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni został otwarty przez prezydentów Bronisława Komorowskiego i Wiktora Janukowycza 22 września 2012 roku.

Określany jako IV Cmentarz Katyński, jest jednym z miejsc, w których spoczywają polscy oficerowie, zamordowani na mocy decyzji najwyższych władz Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, zawartej w tajnej uchwale Biura Politycznego partii komunistycznej z 5 marca 1940 roku. Pochowane tu zostały ofiary z tzw. „ukraińskiej listy katyńskiej", czyli spisu osób więzionych na terenie Ukrainy i rozstrzelanych przez sowieckie NKWD.

SŁOWO POLSKIE

Ruszyła Szkoła Nauki Języka Polskiego przy Chmielnickim Miejskim Związku Polaków

Z ogromną radością powitaliśmy nowy rok szkolny w Szkole Nauki Języka Polskiego przy Chmielnickim Miejskim Związku Polaków im. W. Reymonta. Uroczystość inauguracji odbyła się na początku września w serdecznej atmosferze na terenie kościoła pw. Świętej Trójcy w Chmielniku.

Na dziedzińcu zgromadzili się zarówno dobrze nam znani uczniowie, jak i nowicjusze, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z językiem i kulturą polską.

Był to naprawdę wyjątkowy dzień. Dzieci, pełne entuzjazmu i ciekawości, zostały przywitane przez nauczycieli, którzy wprowadzą je w fascynujący świat nauki języka polskiego. Uśmiechnięci rodzice żegnali swoje pociechy, pewni, że czeka je wiele interesujących lekcji, nowych doświadczeń i niezapomnianych wrażeń.

W nadchodzącym roku szkolnym będziemy kontynuować nie tylko naukę języka polskiego, ale także przybliżać naszym uczniom kulturę i historię Polski. Lekcje będą poświęcone nie tylko gramatyce i nowemu słownictwu, ale również tradycji, ważnym wydarzeniom kulturalnym i historycznym Polski. Pomoże to dzieciom lepiej zrozumieć nie tylko język, ale również jego kulturowe i historyczne znaczenie.

Cieszy zwłaszcza to, że w tym roku dołączyło do nas tak wielu nowych uczniów. Jesteśmy przekonani, że każdy z nich znajdzie tu coś dla siebie: jednych zafascynuje język, innych historia Polski, a jeszcze inni nawiążą nowe przyjaźnie. Razem przejdziemy tę drogę, tworząc przestrzeń do nauki i rozwoju.

Pragniemy wyrazić naszą ogromną wdzięczność Ministerstwu Edukacji Narodowej, Instytutowi Rozwoju Języka Polskiego im. Świętego Maksymiliana Marii Kolbego, Fundacji Wolność i Demokracja, które nieustannie wspierają naszą szkołę i przyczyniają się do rozwoju naszej społeczności. Dzięki ich hojności możemy zapewnić dzieciom nie tylko wysokiej jakości edukację, ale także organizować różnorodne wydarzenia kulturalne, wycieczki i dodatkowe zajęcia, które wzbogacają proces nauki.

Z całego serca dziękujemy rodzicom za zaufanie. Życzymy wszystkim sukcesów, wytrwałości i inspiracji w nowym roku szkolnym. Niech każda lekcja będzie krokiem do nowych osiągnięć, a nasza szkoła – miejscem, do którego zawsze chce się wracać!

Projekt jest objęty wsparciem Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. Świętego Maksymiliana Marii Kolbego ze środków Ministra Edukacji Narodowej. Przedsięwzięcie „Biało-czerwone ABC – utrzymanie placówek oświatowych na Ukrainie cz. IV" realizowane jest przez Fundację Wolność i Demokracja.

EUGENIA BRYLANT
SŁOWO POLSKIE

Słowacki zabrzmiał także w Krzemieńcu i Zbarażu

W miniony weekend członkowie Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż" w ramach akcji Narodowe Czytanie czytali dramat Juliusza Słowackiego „Kordian" w Krzemieńcu i Zbarażu. 7 września przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż" wzięli udział we wspólnym czytaniu dramatu, które odbyło się w Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, mieszczącym się w rodzinnym domu poety.

W wydarzeniu wzięli udział również przedstawiciele Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu oraz profesor Fryderyk Zoll, pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu w Osnabrück, który w tych dniach zawitał na Tarnopolszczyznę.

Po uroczystości zbarażanie odwiedzili siedzibę Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. Jego prezes Marian Kania opowiedział im o działalności organizacji i szkoły oraz przekazał do Zbaraża kilka książek.

Ze względu na udział w czytaniu w Krzemieńcu Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Zbaraż" przeprowadziło podobne wydarzenie u siebie w niedzielę, 8 września. Po mszy św. w kościele pw. świętych Antoniego i Jerzego członkowie organizacji zawitali do Publicznej Biblioteki Zbaraskiej Rady Miejskiej, gdzie odbyło się Narodowe Czytanie.

Pracownicy biblioteki przygotowali wystawę dzieł Juliusza Słowackiego i publikacji jemu poświęconych.

Zgromadzeni obejrzeli również nagranie opublikowane przez Konsulat Generalny RP w Łucku, przedstawiające czytanie dramatu Słowackiego przez pracowników placówki dyplomatycznej.

PIOTR BAJDECKI
MONITOR WOŁYŃSKI

Harcerskie lato pełne przygód

Lato to czas, kiedy harcerze i harcerki wyruszają na wyczekiwane obozy, by spędzać czas w gronie przyjaciół, odkrywać nowe miejsca i zdobywać cenne umiejętności. Niezależnie od pogody, ruszają do przodu – żadna ulewa nie stanie na ich drodze do przygody i nauki. Tegoroczne lato dla młodzieży z harcerskiego hufca „Wołyń" Harcerstwa Polskiego na Ukrainie rozpoczęło się 1 lipca.

1-15 lipca drużyny z Równego wyruszyły na obóz do Chocimia. Było to jedno z najbardziej wyczekiwanych dla nich wydarzeń niosących nowe wyzwania i doświadczenia.

Również 1 lipca 1. Kostopolska Drużyna „Arka" rozbiła swój obóz w malowniczej okolicy Zakopanego, skąd roztaczały się zapierające dech w piersiach widoki na góry. Bliskość tatrzańskich szlaków była atutem, umożliwiającym harcerzom codzienne wyprawy. Zakopane, z jego wyjątkową atmosferą i góralskim charakterem, stało się dla uczestników obozu miejscem pełnym inspiracji i wrażeń.

5 lipca na obóz udała się kolejna grupa harcerzy, harcerek oraz zuchowej wspólnoty ze Zdołbunowa i Kostopola. Zakwaterowani w pensjonacie „Tarasówka" w Małym Cichym harcerze mieli okazję do przejścia tatrzańskimi szlakami oraz poznania malowniczego Podhala. Harcerze i zuchy zwiedzili też Tatrzański Park Narodowy – jedno z najważniejszych miejsc ochrony przyrody w Polsce. Podczas wędrówek po parku podziwiali niezwykłe krajobrazy, dziką przyrodę oraz unikalne gatunki roślin i zwierząt, które żyją tylko w tym regionie.

Nie zabrakło zajęć edukacyjnych – harcerze uczyli się języka migowego oraz podstaw języka greckiego, dzięki czemu mogą być bardziej przygotowani do przyszłych wyzwań. Zwiedzili także pomnik Olgi i Andrzeja Małkowskich – założycieli polskiego harcerstwa.

W sierpniu Aleksander Radica, komendant harcerskiego hufca „Wołyń" wziął udział w X Zlocie ZHP Świat w USA, reprezentując na nim harcerstwo działające na Ukrainie.

Na obóz wędrowniczy udała się również 18. Zdołbunowska Drużyna Harcerska „Skała" – tym razem do Kostiuchnówki. Harcerze przemierzali malownicze poleskie szlaki, ucząc się współpracy oraz zaradności w trudnych warunkach. Zawitali także do parafii Ducha Świętego w Maniewiczach.

Harcerskie lato to czas niezapomnianych przeżyć, zdobywania nowych umiejętności i pogłębiania więzi z przyjaciółmi oraz przyrodą. Tegoroczne przygody na Podolu i Podhalu na pewno na długo zostaną w pamięci uczestników, którzy wrócili do domu bogatsi o nowe doświadczenia i wspomnienia.

MIROSŁAWA SNITCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Pamięć o poległych to nasz obowiązek i nasza odpowiedzialność

1 września w Kijowie na Wojennym cmentarzu w Bykowni odbyły się uroczystości upamiętnienia 85. rocznicy napaści niemieckiej na Polskę.

Poprzez złożenie kwiatów i zapalenie zniczy oddano hołd wszystkim poległym. W ceremonii wzięli udział przedstawiciele Ambasady RP w Kijowie: Agnieszka Góralska Chargé d'affaires, konsul RP w Kijowie Paweł Owad, wicekonsulowie Anna Babiak-Owad, Tomasz Sipowski, attaché Obrony płk Dariusz Slota, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Jarosław Godun. Stronę ukraińską reprezentował Bogdan Netreba – pełniący obowiązki dyrektora generalnego Narodowego Rezerwatu Historycznego „Bykowniańskie Mogiły".

W uroczystościach wzięli udział także przedstawiciele kijowskich polskich organizacji Związku Polaków Ukrainy na czele z prezesem Łesią Jermak: „Dziennik Kijowski", KNKSP „Zgoda", KPKO Stowarzyszenie im. A. Mickiewicza, Wspólnota polonijna „RAZEM", Spółka „Biały Orzeł", „Dom Polonia w Kijowie", ZPiT „Polanie znad Dniepru". FOPnU reprezentowało Polskie Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie „Rodzina".

Zgromadzeni oddali hołd tym, którzy we wrześniu 1939 podjęli nierówną walkę o wolność, godność i lepsze jutro nie tylko dla siebie, ale też dla przyszłych pokoleń. Pamiętajmy...

ŁESIA JERMAK
DZIENNIK KIJOWSKI

85 lat – to prezent dla tego, kto otrzymuje go w pracy

Eugeniusz Gołybard – korespondent i redaktor dobrze znany nie tylko czytelnikom naszej gazety. Często powtarza: „Życie – to jest walka i praca. Praca zawsze dla innych, a walka – z samym sobą". Autor 30 książek i blisko 2500 artykułów.

Pracował w kopalniach węgla na Donbasie, w biurach badawczo-projektowych, w gazetach „Вечірній Київ", „Слово Просвіти" i w Ukraińskim Radiu. Uczył się i studiował w Kijowie, Moskwie, Lublinie, Krakowie, Warszawie. Wykładał na wyższych uczelniach. W licznych periodykach śmiało publikował ostre materiały o tych, którzy ukrywali prawdę o swoich podejrzanych przedsięwzięciach. Kiedy brudne interesy wychodziły na światło dzienne, łobuzy na wysokich stanowiskach często składali pozwy do sądu na gazetę i autora demaskujących publikacji.

Na początku lat 2000. Eugeniusz publikuje „Formułę Gołybarda", która ukazuje przekrój struktury społeczeństwa i wyjaśnia zasadnicze przyczyny jego zachowań.

Eugeniusz Gołybard nie mógł jednak spać spokojnie, myśląc o obiektywnej potrzebie polsko-ukraińskiego zbliżenia i pojednania. Dlatego szczególne miejsce w jego twórczości zajmują treści popularyzujące w Ukrainie polską mentalność, kulturę i sztukę. O tym właśnie czytamy w jego książkach: „По-сусідськи. Польський вектор", „Co jest grane w Polonii ukraińskiej", „Uświadomienie konieczności", „Będąc w Polsce, będąc na Ukrainie" i innych. Zaproponował wykorzystać w Ukrainie polskie doświadczenie reformowania życia państwa i społeczeństwa, we wszystkich jego aspektach.

Przetłumaczył na język ukraiński sześć książek polskich autorów i sześć polskich ustaw o samorządzie lokalnym. Pozostawił po sobie dobrą pamięć jako nauczyciel języka polskiego w szkołach i bibliotekach Kijowa. Aktywnie uczestniczy w życiu polonijnym. Na podstawie własnych materiałów zorganizował kilka wystaw o Polsce (zdjęć z podróży, widokówek świątecznych, znaczków pocztowych, in.), prowadził wykłady o tematyce polsko-ukraińskiej, ufundował dział literatury polskiej w kijowskiej bibliotece im. Nowikowa-Pryboja.

Jednym z najważniejszych tematów jego pracy dziennikarskiej zawsze była agresywna polityka Rosji w stosunku do innych krajów. Eugeniusz Gołybard widział jak stopniowo wzrasta agresywne nastawienie Rosji na tle konsekwentnego sztucznego rujnowania zdolności obronnych Ukrainy. W licznych publikacjach przestrzegał Ukraińców przed realnym niebezpieczeństwem, które coraz to wyraźniej groziło ze strony Moskwy. Niestety, ostrzeżenia nie wywołały odpowiedniej reakcji, co jeszcze bardziej zaniepokoiło autora.

Efektem naukowej i praktycznej działalności Eugeniusza jest pokaźna liczba opracowań na temat psychologii myśli twórczej. Myśląc o zdrowiu, badając literaturę, gromadząc własne doświadczenie w walce przeciwko chorobom, wypracował System Codziennego Samouzdrawiania i zaproponował go w podręczniku pt. – „Zdrowie stwórz sam!".

Bardziej szczegółowo o twórczości naszego Jubilata opowiada dwujęzyczne bogato ilustrowane polsko-ukraińskie wydanie autobiograficzne „W drodze do siebie". Bowiem życie – to jest walka i praca. Praca zawsze dla innych, a walka – z samym sobą.

Za działalność na niwie polonijnej Eugeniusz Gołybard został odznaczony pięcioma dyplomami uznania, jest laureatem dwóch Międzynarodowych Polonijnych Festiwali Multimedialnych, uhonorowany odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

ANTONI STEFANOWICZ
DZIENNIK KIJOWSKI

Wyróżnienie „Semper Fidelis”

Prof. dr hab. STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA – historyk, rektor Uniwersytetu Opolskiego

Stanisław Sławomir Nicieja urodził się 4 października 1948 r. w Strzegomiu na Dolnym Śląsku.

Jest historykiem. Studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, uzyskując tytuł zawodowy magistra historii. W 1977 r. obronił doktorat w zakresie nauk humanistycznych, na podstawie pracy poświęconej Julianowi Leszczyńskiemu w 1982 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego. W 1989 r. otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. Po przekształceniu WSP w Uniwersytet Opolski, przez szereg lat pełnił funkcję rektora tej uczelni. Równocześnie z rekomendacji Sojuszu Lewicy Demokratycznej sprawował mandat senatora V kadencji z okręgu opolskiego.

Był członkiem Polsko-Ukraińskiej Komisji ds. Renowacji Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie, zasiadał w zespole Odbudowy Cmentarza Orląt we Lwowie, uczestniczył w pracach Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i w szeregu innych komitetach i radach.

Odbył staże na Lwowskim Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki (1978–1979), w Instytucie Historii PAN (1981–1982), uzyskał stypendium Bolesława Krokowskiego w Nancy i Paryżu (1986), stypendium Fundacji Lanckorońskich w Londynie (1990–1991), stypendium Fundacji Tadeusza Zabłockiego w Londynie (1992), stypendium Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie (1993).

Chociaż pochodzeniem nie jest związany z Kresami Wschodnimi II RP, prof. Nicieja należy do najwybitniejszych znawców dziejów tych ziem, jest autorem i współautorem wielu publikacji oraz filmów na ich temat. Swoje zainteresowania Kresami Południowo-Wschodnimi zawdzięcza pobytowi w 1978 r. we Lwowie, kiedy to rozbudziło się w nim szczególne uczucie, które skłoniło go do badania przeszłość Lwowa, z czasem także innych miejscowości kresowych oraz, gdy w 1981 r.

trafił na zapuszczony i ulegający stopniowej dewastacji, cmentarz Łyczakowski. Zrozumiał, jakie jest to bezcenne miejsce dla polskiej tradycji i kultury. Przez kilka lat zbierał materiały dotyczące dziejów tej nekropolii i ludzi na niej spoczywających. Od 1983 do 1986 r. prof. Nicieja publikował w miesięczniku „Opole” serię szkiców pt. „Dzieje Łyczakowskiej Nekropolii”. Ogółem napisał kilkanaście książek i ponad 400 artykułów historycznych. Przeważająca część traktuje o wydarzeniach z przeszłości Lwowa i Kresów Wschodnich. Przy współpracy z Jerzym Janickim i Telewizją Polską współtworzył film dokumentalny „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej”, a w 2006 r. opublikował pod tym samym tytułem książkę. Spośród innych publikacji poświęconych Kresom, wymienić należy:

– „Cmentarz Obrońców Lwowa” (1990), – „Łyczaków – dzielnica za Styksem” (1998), – „Tam, gdzie lwowskie śpią Orlęta” (2002), – „Kresowe Trójmiasto. Truskawiec – Drohobycz – Borysław” (2009), oraz „Lwów. Ogród snu i pamięci”. „Dzieje Cmentarza Łyczakowskiego i ludzi tam spoczywających w latach 1786–2010”, w której zebrane są m. in. informacje o 4 820 postaciach, których prochy kryje łyczakowska nekropolia. Wśród filmów traktujących o Kresach, których współautorem jest profesor Nicieja, wymienić należy: „Orlęta Lwowskie” (1990), „Snem wiecznym we Lwowie” (1992), „Zadwórze – polskie Termopile” (1993).

Prof. Stanisław Sławomir Nicieja publikował także liczne artykuły w wielu czasopismach krajowych oraz zagranicznych. m.in. w „Mówią Wieki”, „Polityce”, „Zeszytach Historycznych”, „Dziejach Najnowszych”, „Kresach Literackich” i „Przeglądzie Wschodnim”.

Jest laureatem wielu nagród: „Życia Literackiego”, „Polityki”, Polskiej Fundacji Kulturalnej im. Edwarda Raczyńskiego w Londynie i in. Obok nieżyjących już, Witolda Szolgini i Jerzego Janickiego, prof. Stanisław Sławomir Nicieja jest jednym z najbardziej zasłużonych autorów utrwalających pamięć o Lwowie i Kresach oraz ludziach tam żyjących i działających.

Podczas XIV Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu w 2011 r. za ogromne zasługi dla Kresów otrzymał Statuetkę Lwa „Semper Fidelis”.

BIULETYN INFORM ACYJNY
NR 1 (124) ROK 36 ODDZIAŁ
W POZNANIU,
STYCZEŃ - GRUDZIEŃ 2024

TADEUSZ TOMKIEWICZ – opiekun Miejsc Pamięci Narodowej

Tadeusz Tomkiewicz urodził się 21 września 1923 roku w Poświerzu koło Bukaczowiec w powiecie Rohatyn w dawnym województwie stanisławowskim. Był synem rolnika. Przed wojną uczęszczał do gimnazjum w Stanisławowie, lecz wybuch wojny przerwał naukę.

W lutym 1944 roku, gdy nacjonaliści z OUN UPA zamordowali we wsi 14 Polaków, w obawie o swe życie, ostrzeżony przez życzliwych sąsiadów Ukraińców, opuścił rodzinny dom. Jak wielu Kresowian wygnanych z rodzinnej ziemi, mieszkał przez rok na Podkarpaciu. W czasie wojny walczył w szeregach Armii Krajowej, pod pseudonimem „Żbik”, a po wojnie działał w Zarządzie Okręgu „Wielkopolska” Światowego Związku Żołnierzy AK w Poznaniu.

Po wojnie, w 1945 roku wstąpił do szkoły lotniczej w Dęblinie. Lecz z powodów politycznych nie uzyskał licencji pilota.

W Poznaniu zamieszkał w 1953 r. i tu studia geograficzne ukończył na Uniwersytecie Poznańskim im. Adama Mickiewicza. Był kartografem, kierownikiem grupy opracowującej mapy topograficzne na terenie całej Polski i wykonującej prace geodezyjne w rejonie Poznania.

Ożenił się, urodziło mu się dwoje dzieci: córka Ewa i syn Ryszard.

Kresy były niezwykle ważnym elementem życia Tadeusza Tomkiewicza. Tę miłość przekazał swoim dzieciom. I na tym polu działał niemal do samej śmierci. Wraz z płk. A. Chojcanem założył „Ognisko Bukaczowczan” skupiającego rozproszonych po kraju i świecie dawnych mieszkańców i sympatyków tego kresowego miasteczka. Współorganizował „Zjazdy Bukaczowczan”, przez ponad szesnaście lat redagował oraz wspólnie z synem wydawał kwartalnik „Biuletyn Bukaczowiecki”.

Zorganizował wiele wycieczek po terenach dawnej Rzeczypospolitej, zwiedzano i poznawano Kresy od Wołynia, przez Podole, Bukowinę po Karpaty Wschodnie, Zofiówkę czy śladami bohaterów „Trylogii” Henryka Sienkiewicza Chreptiów i Raszków. Uczestniczący w tych wycieczkach młodzi ludzie mieli okazję poznania polskich historycznych miejsc.

Tadeusz Tomkiewicz był niestrudzonym Strażnikiem Pamięci o Kresach. Zainicjował inwentaryzację cmentarza i wydanie albumu „Cmentarz w Bukaczowcach”. Ta publikacja pozwala zachować w pamięci jedną z wielu nekropolii polskich rozrzuconych po dawnych Kresach Wschodnich Polski. W 2009 roku wspólnie z Krystyną Tokarską opracował i wydał książkę „Moje Bukaczowce. Dzieje kresowego miasteczka” – monografię ukochanej, utraconej w młodości Ziemi Bukaczowieckiej. Był pomysłodawcą i inicjatorem powstawania pomników oraz tablic upamiętniających pomordowaną przez Ukraińców ludność polską.

Czynnie działał od początku powstania Poznańskiego oddziału TMLiKPW. Przez wiele lat był członkiem Zarządu Poznańskiego Oddziału. Popularyzował wiedzę o Kresach, zwłaszcza wśród młodzieży ze szkół średnich. Za swe zasługi został wyróżniony złotą odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a za wybitne osiągnięcia w działalności na rzecz Kresów w 2010 r. otrzymał statuetkę Lwa SEMPER FIDELIS. Za działalność na rzecz utrwalania zbiorowej pamięci otrzymał złoty medal „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej” przyznany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Tadeusz Tomkiewicz zmarł 18 marca 2011 roku. Na miejsce ostatniego spoczynku, na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu odprowadziliśmy Go 24 marca. Został w naszych sercach i pamięci jako człowiek szlachetny, otwarty na innych, niezwykle uczynny i skromny.

BIULETYN INFORM ACYJNY
NR 1 (124) ROK 36 ODDZIAŁ
W POZNANIU,
STYCZEŃ - GRUDZIEŃ 2024

Ukraińskie wyróżnienie dla dziennikarza „Kuriera Galicyjskiego”

Konstanty Czawaga, dziennikarz grupy medialnej „Kurier Galicyjski”, został laureatem tegorocznej nagrody „Suczasniśt” (Współczesność) im. profesora Wołodymyra Zdorowegi lwowskiej organizacji regionalnej Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy. Nagroda ta z okazji Dnia Dziennikarzy Ukrainy została przyznana „za wysoki profesjonalizm, ochronę

ДИПЛОМ
Премії «Сучасність»
Костянтин Чавага

przestrzeni informacyjnej podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej oraz ustanowienie dobrosąsiedzkich stosunków między narodami Ukrainy i Polski”.

Konstanty Czawaga jest też członkiem Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy.

Gratulujemy!

INF. WŁASNA

Podziękowanie

Państwo Halina i Krzysztof Rumińscy składają serdeczne podziękowania zespołowi Fundacji Wolność i Demokracja oraz Januszowi Balickiemu, prezesowi Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi za okazaną pomoc finansową na usuniecie szkód, wyrządzonych atakiem terrorystycznym na Lwów dnia 4 września br.

Dzięki Opatrzności Bożej zostaliśmy przy życiu, chociaż było bardzo niebezpiecznie. Szkody z czasem da się usunąć, lecz życia naszych sąsiadów... nic nie przywróci!

HALINA I KRZYSZTOF
RUMIŃSCY

O zabytki należy dbać niezależnie od okoliczności wojennych

Z MICHAŁEM MICHALSKIM, kierownikiem Działu Analiz i Strategii w Narodowym Instytucie Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA oraz z KONRADEM SABALEM, kierownikiem Działu Komunikacji i Promocji POLONIKI, rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

ALEKSANDER KUŚNIERZ

ANNA GORDIJEWSKA ROZMAWIA Z MICHAŁEM MICHALSKIM (OD LEWEJ) I KONRADEM SABALEM

Od ilu lat na Ukrainie Instytut POLONIKA opiekuje się zabytkami i je konserwuje?

Michał Michalski: Ten rok już siódmy z kolei działalności Instytutu POLONIKA. Jesteśmy państwową zorganizowaną instytucją kultury, której zadania są związane z badaniami, dokumentacją, ochroną, czyli najczęściej konserwacją oraz popularyzacją – co jest też bardzo ważnym elementem – tej części dziedzictwa kulturowego związanego z Polską, która znajduje się poza współczesnymi granicami Polski. Siłą rzeczy i we Lwowie, i na Ukrainie jesteśmy bardzo często. Realizujemy tu bardzo wiele przedsięwzięć. Przecież Lwów jest największym układem historycznym i urbanistycznym związanym z polską kulturą i historią na świecie. Nie ma większego miasta historycznie związanego z polską kulturą i historią. Lwów przecież jest większy niż Kraków, niż Poznań – w sensie swojej historyczności i nasycenia zabytkami. Instytut POLONIKA jest tu obecny od początku 2018 roku, powstał w grudniu 2017. Jednocześnie kontynuujemy pewne działania zainicjowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego po przełomie ustrojowym w Polsce, czyli na przełomie lat 80–90. XX w.

Od wielu lat ta renowacja była wspierana przez rząd polski?

MM: Pierwsze projekty we Lwowie były realizowane w drugiej połowie lat 90. minionego stulecia. W pewnym momencie ze względów prawnych formalnych w Polsce podjęta została decyzja o kontynuacji tych działań, ale w nieco nowej, zmienionej formule poprzez powołanie wyspecjalizowanej instytucji jaką jest Instytut POLONIKA.

Państwa wizyty zawsze są dość krótkie, ale bardzo owocne.

Konrad Sabal: Jest bardzo miło gościć w gorącym Lwowie. Zaplanowaliśmy dużo spotkań zarówno z mediami polskimi, jak i ukraińskimi. Jednym z celów wizyty jest zapoznanie tutejszych dziennikarzy z tym co rzeczywiście robimy. Uważamy, że działania POLONIKI we Lwowie czy ogółem w Zachodniej Ukrainie powinny być znane odbiorcom mediów na Ukrainie, bo są to dobre wartościowe rzeczy. Podkreślamy, że mamy do czynienia z polskim dziedzictwem, z polskimi zabytkami, z bardzo ważnymi pamiątkami dla historii Polski, jak na przykład remontowana teraz Kamienica Królewska – genialna rzecz, rezydencja króla Jana III Sobieskiego. Ta wiedza jest niezbyt powszechna zarówno wśród Polaków, jak i wśród Ukraińców. To jest dziedzictwo wspólne, warte wspomnienia, warte wyedukowania, warte rozpowszechnienia. To jest potrzebne, żeby Polacy i Ukraińcy wiedzieli co się dzieje we Lwowie, jeśli chodzi o zabytki kultury.

MM: Pamiętajmy, że nasze działania są realizowane we współpracy z władzami samorządowymi Lwowa. Natomiast na planie generalnym, ideowym, o którym wspomniał Konrad, odwołujemy się do wspólnego dziedzictwa kulturowego. Dziedzictwa, które jest dziedzictwem polskim i ukraińskim i które powinno nas łączyć. Nasze projekty są realizowane od zawsze przez wspólne zespoły konserwatorskie. Jednym z takich najbardziej sztandarowych był wieloletni projekt konserwacji malowideł pędzla Franciszka Ecksteina na sklepieniach dawnego kościoła jezuitów, obecnie cerkwi garnizonowej kościoła grekokatolickiego i tam na rusztowaniach na wysokości przeszło 20 metrów pracował przez lata mieszany zespół konserwatorski. Byli to zarówno konserwatorzy ukraińscy ze Lwowa, głównie z Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, jak i konserwatorzy z Polski z Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Natomiast przedsięwzięcie było finansowane początkowo ze środków ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a potem z budżetu Instytutu POLONIKA. Nasza wizyta jak zawsze jest związana z tym, żeby z jednej strony obejrzeć to co się dzieje, sprawdzić czy wszystko przebiega we właściwy sposób, a z drugiej strony – w jak najszerszym wymiarze chodzi o kwestie promocyjne, żeby spotkać się z przedstawicielami mediów, również polskich mediów – dziękujemy raz jeszcze za zaproszenie do redakcji Kuriera Galicyjskiego, jak i mediów ukraińskich.

Z rozpoczęcia tego projektu renowacji fasady Kamienicy Królewskiej jesteśmy bardzo dumni. To jest wielka rzecz co najmniej w kilku wymiarach. To jest nasz najdroższy projekt, przeszło 2 mln 700 tys. złotych na konserwację fasady, więc otoczony jest specjalną pieczą.

Kamienica Królewska, w której znajduje się Muzeum Historyczne, położona jest we wschodniej pierzei Rynku lwowskiego. Dziś już jest osłonięta rusztowaniami. Na jak długi termin jest ten projekt przewidziany?

MM: Mamy nadzieję skończyć go do końca przyszłego, 2025 roku. Lwowowi w jego części wpisanej na listę UNESCO zostanie przywrócony jeden z cenniejszych późnorenesansowych obiektów jakim jest właśnie ta kamienica.

Kamienica została wybudowana przez Konstantego Korniakta, Greka z pochodzenia, przybyłego do Lwowa z Krety, wybudowana w końcu XVI w. Później zmieniała swoich właścicieli, została zakupiona przez rodziców Jana Sobieskiego. Warto dodać, że od roku 1908 w kamienicy mieściło się wspaniałe Muzeum im. Króla Jana III zawierające przede wszystkim eksponaty związane z rodziną Sobieskich, później były uzupełniane. Było to bardzo ciekawe muzeum. Po drugiej wojnie światowej zostało zamienione na Muzeum Historyczne, które jest tam do dziś.

MM: Obecne muzeum powstało z połączenia dwóch instytucji – Muzeum Narodowego Jana III Sobieskiego oraz Muzeum Historycznego Miasta Lwowa. Warto podkreślić znakomitą współpracę z tą placówką muzealną, ukraińską instytucją kultury. Od lat współpracujemy. Wcześniej już we wnętrzach Pałacu Korniakta przez Instytut POLONIKA w sali aktowej był realizowany projekt konserwatorski. Bardzo nas cieszy, że udało się zacząć po dłuższym etapie przygotowań związanych z formalnościami – proszę pamiętać, że realizujemy to przedsięwzięcie w zgodzie z ukraińskim prawodawstwem. To też wymaga zawsze i partnera, i bardzo skomplikowanego procesu prawno-formalnego, żmudnego i długotrwałego. Teraz po jego zakończeniu konserwatorzy przystępują do pracy.

Obecnie są głosy: po co odnawiać skoro toczy się wojna? Dzisiaj Panowie byli świadkami jednego z tych dużych ataków. Przekonali się też, że ludzie przyjeżdżają do Lwowa – i niby wojny nie ma, ludzie siedzą w kawiarniach. A jednocześnie widzieliśmy kolejną procesję pogrzebową żołnierza, która wyruszyła z unickiej cerkwi garnizonowej – dawnego kościoła jezuitów. Trzeba tu być i zobaczyć, żeby spróbować pojąć to wszystko. Toczy się wojna. Dlaczego jednak Instytut POLONIKA, dlaczego rząd polski mimo wszystko nadal zajmuje się zabytkami?

KS: Przypomnę, że z chwilą wybuchu wojny pierwsze działania, również koordynowane i finansowane przez Instytut POLONIKA, we Lwowie polegały na zabezpieczaniu zabytków. Mieszkańcy Lwowa do dziś mogą oglądać jak zabezpieczony jest pomnik Mickiewicza, jak obudowane są płaskorzeźby czy inne elementy małej architektury na najbardziej cennych zabytkach miasta. POLONIKA pamięta, że jest wojna i oczywiście zabezpieczenie tego, co jest najcenniejsze dla miasta, jest bardzo istotne. Można by cynicznie powiedzieć, że kawiarnie są pełne i nikt o wojnie nie pamięta, ale my wiemy, że mieszkańcy słyszą, czują, widzą – również te pogrzeby. To nie znaczy, że państwo ukraińskie w całości, a w szczególności ta historyczna część ma gdzieś zniknąć, zostać unicestwiona. Mamy nadzieję, że będzie to jeszcze długo funkcjonowało i cieszyło turystów polskich czy innych oraz mieszkańców Lwowa. To powinno zostać wyremontowane, trzeba przywracać dawny blask, więc nie możemy tego zaniedbać, ponieważ stan zabytków za parę lat może być jeszcze gorszy. Nie możemy o tym zapomnieć.

Ta kamienica była niegdyś pałacem królewskim. Jednak XVI wiek i król Jan III Sobieski – takich miejsc na świecie nie jest dużo.

MM: Nie jest dużo, tym bardziej warto niezależnie od warunków zewnętrznych, które rzeczywiście w związku z działaniami wojennymi, z obroną Ukrainy przed rosyjską agresją nie są sprzyjające, warto te projekty realizować. Kolega wspomniał o zabezpieczaniu obiektów, które POLONIKA realizowała w marcu 2022 roku, sięgnęliśmy wtedy naszymi działaniami środkowej Ukrainy. Rożnego rodzaju zabezpieczenia były przekazywane do Berdyczowa, do Żytomierza, do Kamieńca Podolskiego. Oczywiście Lwów, Tarnopol, Iwano-Frankiwsk (Stanisławów), również na Wołyniu – wszędzie tam, gdzie była taka możliwość podejmowaliśmy działania zabezpieczające, o czym już łatwo się mówi z perspektywy dwu i pół roku siedząc w studiu radiowym Kuriera Galicyjskiego. Ale trzeba pamiętać o tych ludziach, którzy wtedy fizycznie rozwozili te gaśnice, o polskich i ukraińskich konserwatorach, którzy w tym pierwszym, początkowym okresie wojny – pamiętamy tę atmosferę, nie bardzo było wiadomo skąd przyjdzie kolejny atak rosyjski. To wymagało nie tylko dobrej organizacji, ale też po prostu odwagi osobistej, żeby wsiąść w samochód i zawieźć 50 gaśnic do kościołów położonych ponad 200 km na wschód od Lwowa czy zabezpieczać zabytki w mieście w trakcie kolejnych rosyjskich ataków rakietowych. Ale mimo to uważamy, że również warto kontynuować te projekty, które realizujemy już od lat we współpracy – dobrej współpracy – z naszymi ukraińskimi partnerami. O zabytki należy dbać niezależnie od okoliczności, więc staramy się to robić.

Instytut POLONIKA również nie jest obojętny wobec wojny na Ukrainie i takim przykładem jest chociażby jedna z pracowniczek Anna Kudzia, która potężnie działa. Gdyby po trosze każdy był tak aktywny jak ona, na pewno byłaby wielka pomoc. Bardzo dziękujemy, że polscy restauratorzy, pracownicy Instytutu POLONIKA nie tylko odnawiają obiekty zabytkowe, ale również pomagają Ukrainie.

MM: Bardzo gorąco Państwa zachęcam do wspierania organizacji „Ukraina – pomagamy", którą kieruje świetna konserwatorka zabytków Ania Kudzia. Z nami współpracuje od lat, a w tej drugiej odsłonie, nie konserwatorskiej, zajmuje się na ogromną skalę dostarczaniem pomocy ukraińskim medykom na pierwszej linii frontu. Nie zapominajmy – każda hrywna, każda złotówka się liczy. Ukraina – pomagamy!

ALEKSANDER KUŚNIERZ

Info: Historia kamienicy zwanej Królewską

Obecny budynek, w którym mieści się Muzeum Historyczne, powstał w drugiej połowie XVI w. z wykorzystaniem murów dwóch przylegających do siebie starszych domów. Jeden należał do kupca i patrycjusza lwowskiego Melchiora Haza. Część domu przejął od niego w 1561 r. Jerzy Gutteter, kupiec i rajca krakowski. Natomiast jego syn Piotr sprzedał w 1572 r. dwukondygnacyjną kamienicę greckiemu kupcowi Konstantemu Korniaktowi.

To właśnie Korniakt w 1577 r. pozyskał pozostałe części kamienicy i na miejscu częściowo rozebranych domów wzniósł budynek zajmujący od strony Rynku dwie parcele, połączony z wykupionym domem tylnym przy ul. Blacharskiej (obecnie Fedorowycza). Za datę ukończenia przebudowy przyjmuje się rok 1580, ta data została umieszczona w zwieńczeniu portalu bramnego od tej ulicy.

Autorem projektu przebudowy domu i renesansowej fasady mógł być Piotr Barbon, współpracownik lwowskiego architekta Pawła Rzymianina, zatrudniony również przez Korniakta przy budowie wieży pobliskiej cerkwi Wołoskiej. Z okresu renesansowej przebudowy pochodzą m.in. wewnętrzne portale i belkowe stropy w budynku przyrynkowym, w domu tylnym zaś komnata ze stropem belkowym i renesansowym fryzem. W tym samym czasie powstała figuralna attyka z postaciami króla i strażników królewskich trzymających tarcze z herbem Korniaktów.

Po śmierci Konstantego Korniakta w 1603 r. budynek otrzymał jego syn Konstanty Korniakt młodszy, który w 1623 r. sprzedał rodzinny dom we Lwowie klasztorowi karmelitów bosych.

W 1640 r. kamienicę od klasztoru kupił Jakub Sobieski, wówczas wojewoda bełski, a po jego śmierci budynek został własnością wdowy Teofili z Daniłowiczów Sobieskiej, która zarządzała nieruchomością, odnajmując kupcom i urzędnikom miejskim sklepy. Dom odziedziczył przyszły król Jan Sobieski, który często rezydował w kamienicy. W latach panowania Jana III zostały rozbudowane krużganki na dziedzińcu, w większości zlikwidowane w XIX stuleciu.

Elementem dekoracji domu z okresu królewskiego jest kartusz z herbem Sobieskich Janina, umieszczony w portalu od ul. Blacharskiej. Ród Sobieskich z kamienicą był związany do 1724 r.

Od najmłodszego królewicza, Konstantego Sobieskiego dom we Lwowie nabył Stanisław Mateusz Rzewuski, hetman polny koronny i starosta chełmski. Kamienica lwowska pozostała w rękach Rzewuskich przez cały XVIII w. W tym okresie pokoje reprezentacyjne miały już układ i wielkość jak obecnie, natomiast nie istniał jeszcze balkon w elewacji frontowej, a na piętro wchodziło się drewnianymi schodami z sieni. Dziedziniec kamienicy z trzech stron obiegały arkadowe krużganki, w tylnej części znajdowały się kamienne schody osłonięte daszkiem. W tej kamienicy wówczas były zgromadzone bogate zbiory sztuki, na które składała się kolekcja obrazów, numizmatów, a przede wszystkim licząca 20 000 woluminów biblioteka.

W 1804 r. Józef Rzewuski sprzedał kamienicę wraz z całym wyposażeniem i zbiorami siostrzeńcowi, Aleksandrowi Chodkiewiczowi, późniejszemu pułkownikowi armii Księstwa Warszawskiego, generałowi i senatorowi Królestwa Polskiego.

W okresie rozbiorów dom pozostał ośrodkiem kultu Sobieskiego, a pamięć o władcy była motywem przekształcenia budynku na początku XX w. w Muzeum Narodowe im. króla Jana III, do którego tradycji odwołuje się współczesne Lwowskie Muzeum Historyczne.

Więcej o historii kamienicy na stronie Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.

Polskie turnusy wsparcia dla ukraińskich dzieci i matek

Fundacja Humanitarna Folkowisko, The Kościuszko Foundation i Stowarzyszenie SOS Wioski Dziecięce prowadziły w Polsce przez całe wakacje wspólny program turnusów edukacyjno-psychologicznych dla dzieci i matek, które doświadczyły traumy wojennej i straciły swoich ojców i mężów w czasie wojny w Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA

Jednym z głównych organizatorów turnusów jest Marcin Piotrowski, członek Rady Fundacji Humanitarnej Folkowisko. W wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Fundacja Humanitarna Folkowisko, The Kościuszko Foundation i Stowarzyszenie SOS Wioski Dziecięce zdają sobie sprawę z niewyobrażalnych trudności, z jakimi muszą się zmierzyć te dzieci i ich matki, próbujące poradzić sobie z traumą i utratą najbliższych podczas trwającej wojny w Ukrainie. W odpowiedzi na tę pilną potrzebę organizacje zjednoczyły siły, aby stworzyć wspólny program szkoleń, który oferuje wsparcie emocjonalne, psychologiczne i edukacyjne. Celem obozów jest dostarczenie przez psychologów i specjalistów profesjonalnego wsparcia matkom i dzieciom, których ojcowie zginęli podczas walk w Ukrainie lub znajdują się w rosyjskiej niewoli. Specjaliści za pomocą swojej wiedzy i doświadczenia starali się pomóc uczestnikom szkolenia radzić sobie z emocjami smutku, straty i lękiem oraz nauczyć ich skutecznych mechanizmów radzenia sobie z wojenną codziennością.

Kolejny aspekt wydarzenia to edukacja i rozwój. Dzieci otrzymały dostęp do odpowiedniego programu edukacyjnego przygotowanego przez SOS Wioski Dziecięce, który nosi nazwę Team Up. Metoda ta polega na angażowaniu dzieci w świadomą zabawę tzn. specjaliści podczas aktywności pozwalają dzieciom na wyrażanie smutku, radości, zazdrości i wielu innych emocji. Ten sposób daje psychologom prowadzącym zajęcia pole do obserwacji osób, z którymi warto popracować więcej. Dodatkowo animatorzy Fundacji Folkowisko i zaangażowani wolontariusze podkreślają, że nauka przez zabawę jest jednym z lepszych sposobów na przyswojenie wiedzy, dlatego w programie pojawiły się zajęcia z angielskiego odbywające się w trakcie zabaw. Nie zabrakło także aktywności artystycznych i animacji przygotowanych przez ekipę Fundacji Folkowisko.

Program szkoleń zapewnia okazję do budowania relacji z osobami w podobnej sytuacji. Dzieci i matki mogły dzielić się swoimi doświadczeniami i wzajemnie motywować się, tworząc wsparcie, które może przynieść poczucie wspólnoty i zrozumienia. Opiekę nad emocjami sprawowały doświadczone psycholożki, które codziennie prowadziły zajęcia psychoterapeutyczne dla mam.

Współpracujące organizacje są pełne nadziei, że program szkoleń to skuteczne narzędzie pomagające tym dotkniętym traumą wojenną jednostkom w odbudowie życia i nadaniu nowego sensu przyszłości.

Psycholożki Tatiana Bohusławska i Iryna Koluch od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę pracowały na Dworcu Głównym we Lwowie z uchodźcami. Poznały tam polskich wolontariuszy i dobroczyńców, wśród których był Marcin Piotrowski. Zaprosił je na turnusy do Polski, ażeby wspólnie popracować z dziećmi z Ukrainy, które straciły na wojnie ojców, również z matkami tych dzieci.

– Byłam na tych turnusach dwa razy, w Gorajcu i w Ciesznowie – powiedziała Tatiana Bohusławska. – Moja koleżanka Iryna była tam trzy razy. Korzystałyśmy też z doświadczeń izraelskich trenerów z organizacji NATAN. Bardzo ważnym czynnikiem jest też to, że takie intensywne turnusy odbywają się w bezpiecznej okolicy, gdzie nie ma alarmów lotniczych i nie trzeba uciekać w poszukiwaniu ukrycia. Wszystko to ma pozytywny wpływ na psychikę dzieci i ich matek. Uratowaliśmy kilkaset rodzin. Chcemy wspólnie kontynuować tę misję.

Na początku września br. Marcin Piotrowski razem Markiem Skulimowskim, prezesem The Kościuszko Foundation z USA dokonali kolejnej wizyty na Ukrainę. We Lwowie i w obwodzie winnickim spotkali się z władzami ukraińskimi oraz ze swoimi partnerami.

KONSTANTY CZAWAGA

PSYCHOLOG TATIANA BOHUSŁAWSKA, MAREK SKULIMOWSKI, PSYCHOLOG IRYNA KOLUCH, MARCIN PIOTROWSKI

– Przyjechaliśmy z zaproszeniem do współpracy przy kolejnych edycjach naszych turnusów dla dzieci, które straciły rodziny wskutek wojny – wyjaśnił Marcin Piotrowski. – Niestety takich rodzin w Ukrainie są tysiące i każdego dnia sierot wojennych przybywa, więc wsparcie psychologów jest bardzo potrzebne. W Winnicy z gubernator Natalią Zabołotną ustaliliśmy, że kolejną grupą na naszych obozach terapeutyczno-wypoczynkowych, która u nas zagości, będą dzieci i ich mamy z Winnicy. Serią szkoleń postaramy się też wesprzeć winnickich psychologów.

FUNDACJA FOLKOWISKO

O organizacjach:

Fundacja Humanitarna Folkowisko działa od 24 lutego 2022 roku. Wraz z pierwszym dniem wojny w Ukrainie członkowie Fundacji stanęli na pierwszej linii pomocy uchodźcom, organizując pomoc mieszkaniową, tworząc miasteczko humanitarne po ukraińskiej stronie przejścia granicznego Budomierz-Hruszów oraz Krakowiec-Korczowa, a także wywożąc tony pomocy humanitarnej w głąb UA. Przez pierwszy miesiąc wojny Fundacja Humanitarna Folkowisko wysłała do potrzebujących w Ukrainie blisko 2000 ton pomocy humanitarnej, która dotarła do najbardziej potrzebujących w miastach takich jak Mariupol, Kijów, Charków, Sumy czy Chersoń.

SOS Wioski Dziecięce

Stowarzyszenie SOS Wioski Dziecięce ma za zadanie pomagać dzieciom, które zostały opuszczone, osierocone lub są zagrożone utratą opieki rodziców. Jego celem jest zapewnienie wsparcia i odpowiedniej opieki dzieciom, aby jak najlepiej przygotować je do dorosłego życia. W Polsce działa od 1984 roku i obecnie opiekuje się ponad 1800 dziećmi. Jest ono częścią międzynarodowej organizacji SOS Children'sVillages, obecnej w 137 krajach i terytoriach na świecie.

Stowarzyszenie prowadzi cztery SOS Wioski Dziecięce, które stanowią troskliwy dom i zapewniają opiekę dla opuszczonych i osieroconych dzieci. Dodatkowo organizacja działa w ramach Programu „SOS Rodzinie", który skupia się na działaniach profilaktycznych mających na celu ochronę dzieci przed utratą opieki i zapewnienie im kompleksowego wsparcia.

W ramach swoich działań pomocowych, SOS Wioski Dziecięce w Polsce angażują się również w pomoc dla dzieci w Zimbabwe i Kamerunie. W tych krajach realizowane są różnorodne projekty, takie jak budowa studni i sanitariatów, propagowanie higieny w kontekście zagrożeń takich jak HIV/AIDS i COVID-19, programy dożywiania, edukacja, wsparcie dla działań gospodarczych rodzin i społeczności oraz promocja praw kobiet.

Po ponad roku od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji na Ukrainę, Folkowisko nieprzerwanie wspiera swoich sąsiadów i nadal dostarcza potrzebującym pomoc humanitarną, jednak działania Fundacji znacznie się poszerzyły.

The Kościuszko Foundation

Fundacja imienia Kościuszki jest zobowiązana do promowania wymiany edukacyjnej i kulturalnej między Stanami Zjednoczonymi a Polską oraz wzmacniania świadomości Amerykanów na temat polskiej kultury i historii.

Założona w 1925 roku, tuż przed 150. rocznicą zaangażowania Tadeusza Kościuszki w amerykańską sprawę rewolucyjną, Fundacja jest ogólnokrajową organizacją non-profit, niezależną politycznie i bez wyznaniowych preferencji.

Działalność Fundacji ma szeroki zasięg na terenie Stanów Zjednoczonych, z siedzibą główną w Nowym Jorku oraz oddziałami regionalnymi w Chicago, Denver (Rocky Mountain), Houston (Texas), Filadelfii, Pittsburghu, Springfield (Nowa Anglia), Buffalo (Nowy Jork Zachodni), Ohio (Cleveland) oraz za pośrednictwem Rady Doradczej Narodowej.

Fundacja imienia Kościuszki funkcjonuje jako organizacja członkowska, polegając na darowiznach ze strony fundacji, korporacji i osób prywatnych, które podzielają jej misję w zakresie rozwijania relacji i wzajemnego zrozumienia między Stanami Zjednoczonymi a Polską.

Dorothy Hosmer: rowerem przez południową Polskę

Dziś, Szanowni Czytelnicy, pragnę opowiedzieć o podróży młodej amerykanki Dorothy Hosmer, autorki artykułu „Rowerem przez Polskę", który ukazał się w piśmie „National Geografic" w czerwcu 1939 r.

PETRO HAWRYŁYSZYN

NATIONAL GEOGRAPHIC

DOROTHY HOSMER

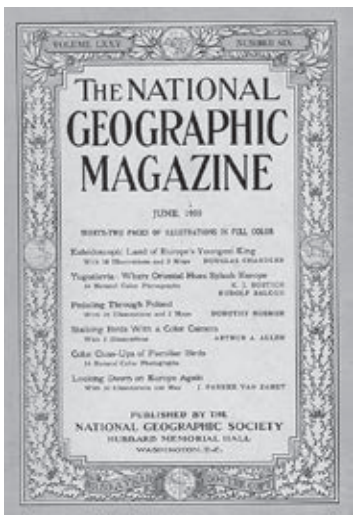

„THE NATIONAL GEOGRAPHIC MAGAZINE", JUNE 1939

PEDAŁUJĄC PRZEZ POLSKĘ. AMERYKAŃSKA DZIEWCZYNA SAMOTNIE PODRÓŻUJE Z KRAKOWA I JEJ PRZYGODY NA UKRAIŃSKICH KRESACH

Osobistość Dorothy Hosmer Lee, amerykańskiej turystki jest bardzo interesująca, ponieważ pozwala na zapoznanie się z jej wspomnieniami o ówczesnej rzeczywistości. Dorothy urodziła się w 1911 r. w miejscowości Vavatoka w stanie Wisconsin, liczącej wówczas 3346 mieszkańców. Jej rodzina wędrowała po USA. Naukę rozpoczęła w Wilmete w stanie Illinois, a zakończyła w Sartodze na Florydzie. Przez rok studiowała w instytucie Raisa (z czasem Instytucie Raisa) w Heison w Texasie, a następnie kolejny rok w college w Nowym Jorku. Dalej podjęła tam pracę w banku na Wall Street. W czerwcu 1936 r. za 89 dol. kupiła bilet na statek i popłynęła do Europy, mając zamiar spędzenia tam kilku miesięcy przed podróżą do Indii i na Daleki Wschód.

Do rejestracji wrażeń z podróży zakupiła aparat fotograficzny Rolleicord. Spędziła kilka miesięcy we Włoszech, zaś podczas pobytu w Wiedniu wiosną 1937 r. zdecydowała się na rowerową wyprawę przez południową Polskę i Rumunię:

„Osiem dni beztroskiego życia na pokładzie statku zrobiły więcej, niż po prostu postawiły ocean pomiędzy statkiem a Nowym Jorkiem. To upewniło mnie, że podróż jest tym, co należy przyjąć, jeżeli chcesz coś z tego otrzymać. Otóż, przed przybyciem poleciłam swój los wiatrom i postanowiłam pojechać rowerem z Genewy do Triestu".

Napisała list do redakcji słynnego czasopisma „National Geographic" z propozycją przygotowania artykułu i zdjęć z wyprawy. Propozycja chętnie została przyjęta. Latem 1937 r. Dorothy była we Wiedniu, gdzie otrzymała list od przyjaciela, który zwiedzał Kraków i zaprosił ją przyjechać z aparatem fotograficznym, bowiem uważał, że będzie to dla niej dobra lekcja fotografii. Usłuchała go i już za kilka tygodni w Krakowie zdecydowała się na zakup roweru. Dalej Dorothy Hosmer przez Kraków, Nowy Targ, Zakopane przejechała do Lwowa, a następnie na południowy wschód do Rumunii. W Karpatach weszła na szczyt Popa Iwana i zwiedziła tutejsze obserwatorium. W Kosowie poznała Romana Dmowskiego przebywającego wówczas w sanatorium doktora Apolinarego Tarnawskiego.

Po zwiedzeniu Huculszczyzny Hosmer przekroczyła polsko-rumuńską granicę pod Śniatyniem. Wykonała wiele zdjęć w Krakowie, Nowym Targu, Zakopanem (artykuł ze zdjęciami z wyprawy do Rumunii był opublikowany w „National Geographic Magazine" w listopadzie 1938 r. a z przejazdu przez Polskę w czerwcu 1939 r.

W marcowym numerze z 1940 r. „National Geografic" opublikował trzeci artykuł Dorothy „Rumuńscy łowcy ikry z Walcowa, mała Wenecja delty Dunaju, rosyjscy brodacze spływają do morza", a w kwietniu 1941 r. ukazał się drukiem jej czwarty artykuł – „Rodos i wyspy Egejskie we Włoszech".

Po śmierci ojca w 1943 r. Dorothy powędrowała do Meksyku, gdzie jakiś czas pracowała w Departamencie spraw wewnętrznych Ameryki w Mexico. Latem 1945 r. odwiedziła Guatemalę, a po powrocie do Meksyku odwiedziła grupę malarzy Adżydżyka na północnym brzegu jeziora Capala. Jej cykl fotograficzny „Wioska na słońcu" o Adżydżyce opublikowano we „Współczesnej Meksyce" w roku 1946.

Po powrocie do USA w grudniu 1945 r. przez rok była słuchaczem kursu dla pisarzy utworów dla dzieci na Uniwersytecie Columbia.

Dorothy Hosmer wyszła za mąż za Fryderyka Li w Puerto Rico w 1949 r. W lipcu 1950 r. urodził się im tam syn Carry i prawdopodobnie jakiś czas mieszkali w Puerto Rico. Po śmierci męża na raka przeniosła się do Redlendes w Kaliforni, gdzie pracowała jako radca ds. oświaty w Komisji służby państwowej USA na bazie Norton w San Bernardino. Tu pracowała do emerytury.

W 2000 r. „National Geografic" uczcił pracę Dorothy Hosmer i innych kobiet-fotografów publikacją „Kobiety-fotografowie National Geografic".

Cała podróż po Europie trwała 4 lata, jeden miesiąc i dziesięć dni. Przytoczę interesujący fragment artykułu w przekładzie Aleksandra Ruszczaka, dotyczący naszych terenów:

„We Lwowie, w domu znamienitego polskiego naukowca, spotkałam trzech entuzjastów spływów. Dowiedziawszy się, że zmierzam na południe, zaproponowali, że zabiorą mnie na Dniestr na sobotę i niedzielę. Ustaliliśmy, że najpierw wyślemy mój rower do Niżniowa, dokąd przypłyniemy na ukraińskie uroczystości w dniu św. Piotra i Pawła.

Do Halicza, naszego punktu wyjścia, dowiózł nas w sobotnie popołudnie zatłoczony pociąg. Pełno w nim było Żydów, drzwiami i oknami wnoszących paczki i tłumoki do przedziałów zapchanych od podłogi do sufitu, a także chłopów. Ci, nie chcąc być gorsi, ładowali kosze z kurczętami oraz worki, w których coś się szamotało, pochrząkiwało i kwakało. Rozległ się gwizdek i ruszyliśmy. Wieśniacy przeżegnali się. Na każdym przystanku powstawało wielkie zamieszanie, gdyż wszyscy opuszczali wagony, aby napić się wody z pompy na stacji.

Halicz, przyłączony do Polski w XIV w., był stolicą księstwa, od którego pochodzi nazwa Galicja, nadana tej prowincji przez Austrię.

WWW.CRAZYGUYONABIKE.COM/DOC/?DOC_ID=21735

DOROTHY HOSMER NA GRANICY POLSKI I ROMUNII

Po przybyciu na miejsce odebraliśmy pakunki z częściami naszych kajaków i po heroicznych bojach udało nam się je wreszcie złożyć. Przypominało to grę w bierki.

Ruszyliśmy w dół Dniestru, rozlewającego się szeroko wśród falujących pól i rozciągających się wzgórz. Wiosłowaliśmy długo w noc. Księżyc srebrzył końce wioseł zanurzanych w wodzie. Prąd był bystry, z wirami w miejscu ujścia strumieni. Co parę minut wylewaliśmy wodę. Czy huczący odgłos oznaczał bystrzycę czy płyciznę? Kilka razy kajak o mało co nie wywrócił się do góry dnem. Wreszcie rozbiliśmy w świetle latarek obóz pod piaszczystym urwiskiem.

Obudził nas głos dzwonów. Niedaleko naszego obozowiska wznosiły się białe ściany klasztoru. Rzeka tętniła życiem. Niedziela to dzień, w którym wszyscy i wszystko, z wyjątkiem odzienia kąpie się w Dniestrze. Nadzy mężczyźni i chłopcy ukraińscy szorowali w wodzie konie, krowy, a także samych siebie. Również dziewczęta pluskały się nago bez cienia wstydu i pozdrawiały nas wesoło, gdy przepływaliśmy obok. Płaskodenne łodzie przewoziły przez rzekę odświętnie ubrane kobiety. Od dzieci na brzegu kupiliśmy mnóstwo poziomek w koszykach z kory brzozowej.

Do Niżniowa dotarliśmy po południu. W świątecznie przyozdobionej wiosce panował jeszcze nastrój porannej uroczystości religijnej. Dziewczęta w aksamitnych serdakach i wysokich skórzanych butach stały grupkami na ulicy, udając brak zainteresowania młodzieńcami, którzy odziani w bogato zdobione koszule, przechadzali się po dziesięciu, ramię w ramię, śpiewając pieśni w miękko brzmiącym słowiańskim języku.

Pośrodku placu stał zadaszony pawilon, gdzie księża odprawiali uroczystości związane z dniem św. Piotra i Pawła. Mimo że nosili ornaty duchownych prawosławnych, należeli do Kościoła unickiego, utworzonego z powodów politycznych w 1596 roku podczas kontrreformacji. Zachowując obrządek grecko-ortodoksyjny podlegał on Rzymowi. U stóp pawilonu, wokół przecinającego plac kanału, tłoczyły się kobiety odziane w żywe barwy czerwieni i czerń – kolory charakterystyczne dla Ukraińców – i napełniały butelki wodą święconą przez księży.

Po powrocie nad rzekę rozebraliśmy kajaki i w częściach zapakowaliśmy do worków. Wyprawa kajakami stanowiła interludium w drodze do świata mużykow, jedynego prawdopodobnie regionu, gdzie życie płynęło tym samym rytmem jak przed wojną.

Trzy wielkie postacie powojennej Polski to: Piłsudski, Paderewski i Dmowski. Tego ostatniego, odwiecznego przeciwnika niezłomnego Piłsudskiego, w latach konfliktów i trudnej odbudowy państwowości jednego z przywódców o bezprzykładnym bohaterstwie i poświęceniu, zaskoczył widok Amerykanki zapuszczającej się samotnie na rowerze w dzikie zakątki polskich gór. Spotkałam się z nim przypadkowo, będąc zaproszona do słynnego zakładu przyrodoleczniczego, jakim było sanatorium w Kosowie.

Trasa z Niżniowa prowadziła przez Kołomyję, gdzie zabawiłam jakiś czas na rynku, gubiąc się w labiryncie straganów, na których Ukraińcy kupowali bądź sprzedawali wykonane przez siebie miotły z gałęzi, wypalane garnki z gliny i kawałki wapna służącego do pobielania chałup krytych strzechą w kolorze przypominającym ich czupryny. Po rozstaniu się z Kołomyją jeszcze długo spotykaliśmy chłopów ciągnących na targ lub wracających do domu.

Wspaniale było wypoczywać w sanatorium, a moja pamiątka ze spływu Dniestrem, czyli poparzenie słoneczne, stała się dobrym pretekstem do podjęcia „leczenia". Pewnego popołudnia miły starszy pan, tryskający energią i dobrym humorem, zapytał mnie, czy to prawda, że drogę z Ameryki przebyłam na rowerze. Był to Roman Dmowski! Wspomniał Paryską Konferencję Pokojową, w której uczestniczył jako jeden z reprezentantów Polski. „Nigdy nie zapomnę – powiedział, – jak góral z Tatr, w haftowanych białych portkach z owczej wełny, kręcąc guzik płaszcza prezydenta Wilsona, bronił polskiej sprawy"(był to Piotr Borowy z Lipnicy Wielkiej na Orawie, działacz narodowy i pisarz. Jego spotkanie z prezydentem Wilsonem miało miejsce 11 kwietnia 1919 r. – aut.).

Moja droga nagle zmieniła się z poziomej w pionową. Odwiedziłam znajdujące się w budowie obserwatorium na najbardziej na wschód wysuniętym szczycie Karpat i jednocześnie odkryłam ponad chmurami linię dawnego frontu. Na wspólną wycieczkę zaprosił mnie pewien inżynier, który wybierał się tam z żoną. Miał nadzorować państwowe obserwatorium przy polskiej granicy na szczycie Popa Iwana (6646 stóp) (2022 m.n.p. m. – aut.). Samochód zostawiliśmy w leśnictwie i odtąd pięliśmy się cały czas pod górę w dokuczliwym deszczu. Tylko chwilami chmury rozstępowały się i widzieliśmy wówczas azalie na tle płatów śniegu czy urwisty uskok grzbietu, który należało okrążyć. Trwało to wieczność, przemokłam do suchej nitki, a ręce przymarzły mi do odzienia. Tak dowlokłam się do zabudowań na szczycie.

Obserwatorium, chociaż zbudowane przez Polską Ligę Obrony Powietrznej, służy celom naukowym, głównie astronomii i meteorologii. Prawie 500 ton sprzętu wwiozły tutaj górskie koniki. Kilka dni przebywałam po drugiej stronie szczytu, w schronisku, gdzie zatrzymywały się na noc grupy górskich wędrowców. Raz tańczyłam tu polkę i dzikiego, przytupywanego oberka przy blasku ogniska. Innej nocy przy błysku pioruna i huku przetaczającego się grzmotu słuchałam rzewnych polskich ballad".

Za dnia wędrowałam po górach, prawie zawsze spowitych chmurami. Natrafiłem na ciągnące się wzdłuż grzbietu zwoje zardzewiałego drutu kolczastego, kamienne okopy i zniszczone ziemianki. Kiedyś walczyli tu Austriacy i Rosjanie, dziś panuje cisza przerywana jedynie odległym pasterskim graniem i rosną niebieskie dzwonki. Przesiedziałam tam wiele godzin pośród przemieszczających się mgieł i zastanawiałam się, ile jeszcze pozostało czasu do chwili, gdy następne pokolenie żołnierzy stanie przeciwko sobie na tej linii podniebnych szczytów. Odgłos rogu małego pastuszka, którego wysłano, by mnie odnalazł przywołał mnie do rzeczywistości, do świata nieustannego niepokoju".

Co ciekawe, Czarnohora nie była terenem walk podczas kolejnej wojny światowej. Niemniej jednak przez Przełęcz Jabłonicką, dzielącą Czarnohorę od Gorganów, wycofywały się na Węgry polskie oddziały. W 1941 r. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej na Pokucie wkroczyli sprzymierzeni z Niemcami Węgrzy, którzy w 1944 r. próbowali się bronić na linii Karpat przed natarciem Armii Czerwonej.

HTTPS://VELOKOSIV.IF.UA/2021/01/16/6044/

ZDJĘCIE DOROTHY HOSMER „UŻYWAJĄC DŁUGICH WIOSEŁ, STERNICY PROWADZĄ DARABY W DÓŁ PO BURZLIWYCH GÓRSKICH POTOKACH"

Na podstawie:

1. Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795-1939. Warszawa. 2015, s. 157-169.

2. Pedaling Through Poland: An American girl free-wheels alone from Kraków and its medieval byways, toward Ukraine's restive borderlandhttps://www.crazyguyonabike.com/doc/page/?page_id=569619

3. Dorothy Hosmer: the one who traveled alone by bicycle in 1936https://medium.com/@danneyve/dorothy-hosmer-pioneer-women-i-caf9dd900262

4. На велосипеді через Польщу https://velokosiv.if.ua/2021/01/16/6044/

Wirtualna wojna

Gdy myślimy o wojnie toczącej się w Ukrainie, wśród naszych skojarzeń są zazwyczaj działania prowadzone w Internecie tak przez Rosjan, jak i Ukraińców, a w ślad za nimi wszelkie inne państwa, żywo zainteresowane rozwiązaniem tego konfliktu zbrojnego. Szczególnie Moskwa angażuje się w kształtowanie przekazu mającego osłabić przekonanie obywateli, że ich rządy słusznie wspierają Ukraińców w walce. „Przecież i tak nie wygrają, powinni się poddać". „Bez sensu giną ludzie, lepiej zrezygnowaliby z Krymu i Donbasu, które i tak są prorosyjskie". „Niby walczą, a ciągle są u nich jakieś przekręty, korupcja, wyrzucają ministrów i dowódców. Po co pomagać państwu, któremu nie zależy na wygranej".

PL.FREEPIK.COM

AGNIESZKA SAWICZ

Przeświadczenie to wzmaga brak spektakularnych sukcesów na froncie. Na krótko sytuację poprawił atak na obwód kurski, ale już media donoszą o rosyjskiej kontrofensywie sugerując, że Ukraińcy zostaną najprawdopodobniej okrążeni, odparci, pokonani. Kolejne płonące zakłady w Federacji Rosyjskiej czy ataki dronów na Moskwę mogą wywoływać frustrację, zamiast budzić wiarę w ukraińskie sukcesy. Bo skoro Kijów potrafi czegoś takiego dokonać, to dlaczego nie idzie dalej i nie przechyla szali zwycięstwa na swoją stronę? Jednak nie może, czy... nie chce? Czy w czyimś interesie jest kontynuacja walki? W końcu to skorumpowany kraj.

Takie i podobne głosy wybrzmiewają w dyskusjach, pojawiają się na przeróżnych forach i w mediach społecznościowych i coraz częściej znajdują poparcie. Rośnie ono w miarę jak pogarszają się nastroje społeczne w poszczególnych państwach. Systematycznie wzmaga się poczucie zagrożenia ze strony migrantów, co ma być dowodem na niekompetencję polityków, zbyt skupionych na drugorzędnych kwestiach, a nie na tym, co „naprawdę ważne". Wśród przybyszów zza granicy w Polsce wciąż mało skutecznym straszakiem są mieszkańcy Azji, Afryki, Bliskiego Wschodu, ale za to doskonale sprawdzają się w tej roli Ukraińcy. Według badań Polskiego Instytutu Ekonomicznego, z czerwca 2024 roku większość respondentów, aż 79%, nie potrafiło oszacować, jak wielu Ukraińców przebywających w Polsce podjęło pracę. W tym gronie aż 30% badanych uważało, że zarabia na siebie mniej niż 25% ukraińskich uchodźców. W rzeczywistości w 2023 roku w Polsce pracowało 62% Ukraińców, którzy uciekli przed wojną.

Co interesujące, większość osób uczestniczących w badaniach sądziło, że Ukraińcy podejmują zatrudnienie głównie w branży budowlanej (60%) i handlu (51%), podczas gdy według danych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych jest to odpowiednio tylko 12 i 9% zatrudnionych. Najwięcej, 19% migrantów, pracowało w „usługach administrowania i działalności wspierającej".

Ktoś może powiedzieć, że to dane nie mające większego znaczenia, ale jednocześnie warto zastanowić się, co mówią nam one o stereotypie i obrazie Ukraińca w oczach Polaków. Niewielka świadomość tego, kim naprawdę są nasi sąsiedzi zza wschodniej granicy i jak odnajdują się w naszym kraju sprawia, że nie tylko jesteśmy skłonni przypisywać im niższe kompetencje zawodowe, zaangażowanie w branżach niewymagających często wieloletniej specjalistycznej edukacji, ale też niechęć czy niezdolność do podejmowania jakiejkolwiek pracy zawodowej. Stąd już tylko krok do wykreowania przeświadczenia, że mamy w Polsce do czynienia z rzeszą ludzi, pobierających zasiłki, roszczeniowych. Takich, na których Polacy muszą pracować.

Tego rodzaju opinie muszą budzić niechęć i sprzeciw wobec obecności uchodźców z Ukrainy w naszych granicach oraz pomocy, jaką mogliby otrzymać. Pewnym pocieszeniem jest tu co prawda fakt, że 18% polskich firm zatrudnia Ukraińców, 4% zamierza to zrobić. Do tego Ukraińcy, zaraz po zbiorczo potraktowanych „obywatelach Unii Europejskiej" są tymi, z którymi Polacy bez problemu by współpracowali. Zadeklarowało to 65% badanych. Niestety, 24% wyraziło w tej kwestii niechęć.

W 2023 roku, według danych Eurobarometru, 74% mieszkańców Unii Europejskiej popierało udzielanie pomocy Kijowowi. Zarazem dwukrotnie częściej udzielano odpowiedzi, że wojnę wygra Rosja, a nie Ukraina – sądziło tak 20% badanych, natomiast 37% wyrażało przekonanie, że obie strony muszą dojść do porozumienia, aby zawrzeć pokój. W tej sytuacji jest wielce prawdopodobnym, że tego rodzaju konstatacje cieszą bardziej Kreml, niż prezydenta Zełenskiego. Dzięki takim nastrojom łatwiej będzie przekonać Zachód, że ukraińskie władze i dowództwo wojskowe toczy korupcja i trawią konflikty personalne, przekładające się na fatalną sytuację w kraju i na froncie. Tam dodatkowo niskie jest morale żołnierzy, nie wierzących we własną wygraną, ale też i w pomoc sojuszników. Wobec tego sami Ukraińcy powinni być coraz bardziej skłonni do zawarcia niekorzystnego pokoju, a kraje NATO i UE zaczną na nich naciskać, aby zakończyć jak najszybciej wojnę.

Tym bardziej, że wojna bezpośrednio zaczęła dotykać mieszkańców tych krajów. Nawet, jeśli nie ma na to dowodów, jest wielce prawdopodobne, że kolejne niewyjaśnione pożary, problemy na liniach kolejowych, ataki hakerskie czy zamachy mają swoje źródło w Rosji. A jeśli tak, to nikt już nie może spać spokojnie i dlatego trzeba zrobić wszystko, żeby zawrzeć pokój.

Problem w tym, że nawet podpisanie pokoju między Kijowem a Moskwą nie jest żadną gwarancją dla Europy i świata. Nikt nie zapewni, że będzie on trwały, że Kreml nie sięgnie po inne kraje, jeśli nie militarnie, to bez wątpienia za sprawą działań hybrydowych. Nierzadko nieoczywistych, których przypisanie Rosjanom nie będzie sprawą tak łatwą, jak incydent, którego bohaterem stał się polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

W jego przypadku sami rosyjscy pranksterzy przyznali, że rozmawiali z szefem MSZ podszywając się pod prezydenta Petra Poroszenkę. Celem rozmowy miało być wysondowanie nastrojów na temat pomocy dla Kijowa. Pojawiła się ona w Internecie z tłumaczeniem na język rosyjski i cały świat mógł wysłuchać opinii Sikorskiego o przyjęciu broni jądrowej w ramach współpracy z NATO, dowiedzieć się, że Polska nie wyśle armii na Ukrainę i nie przekaże sąsiadom obywateli podlegających mobilizacji, obecnie przebywających w granicach państwa polskiego.

Sikorski, jeśli to on był bohaterem rozmowy, wykazał się dyplomacją w kwestii oceny zmian na fotelu prezydenta w USA, wstąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej, czy uszkodzenia gazociągu Nord Stream 2. W zasadzie nie usłyszeliśmy niczego nowego, kompromitującego czy obnażającego tajemnice państwowe. Tym samym działania Rosjan raczej nie przyniosły strat, za to pewne korzyści. Obnażyły bowiem luki w dostępie do najważniejszych osób w państwie (podobne sytuacje miały miejsce w przypadku prezydentów Komorowskiego i Dudy), co powinno przełożyć się na uszczelnienie systemu.

Zakładając oczywiście, że nie mieliśmy do czynienia z deepfake`ami. Za sprawą sztucznej inteligencji potrafimy dziś tworzyć nie tylko treści, ale też filmy i dźwięki doskonale imitujące prawdziwych ludzi. Na razie nie wiemy więc, czy historia rozmowy „Sikorskiego z Poroszenką" to oszustwo, czy oszukać dał się tylko pierwszy z nich.

Nie mniej w tym przypadku przynajmniej wiemy, że do sprawstwa przyznali się Rosjanie. Trudno natomiast powiedzieć, czy oni stoją też za informacją, która zdobywa coraz większą popularność przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, a dotyczy... kolczyków Kamali Harris.

Po przedwyborczej debacie, której wynik jako wygraną Donalda Trumpa zinterpretował tylko sam zainteresowany, bo nawet osoby z jego obozu przyznały, że wypadł blado na tle kandydatki Partii Demokratycznej, zaczęto spekulować, że Harris nie grała czysto. Mianowicie źródłem jej sukcesu miały być szpiegowskie kolczyki, będące de facto zestawem słuchawkowym, dzięki któremu pani polityk słyszała podpowiedzi.

Jakkolwiek taka teza brzmi niedorzecznie, nawet, jeśli podobny sprzęt rzeczywiście istnieje, ważne jest to, że zdobyła wielu zwolenników. Często myślimy, że podobnie jak w przypadku oszustw „na wnuczka" czy wiadomości zawierających linki odsyłające nas do złodziei, takie manipulacje dotyczą innych, nigdy nas samych. Tymczasem nie mając odpowiednich kompetencji, wiedzy, doświadczenia każdego dnia dajemy się złapać na mniejsze lub większe kłamstwa, od których roi się w sieci.

Wiele z nich ma na celu przekonanie nas, że ci, którzy sprawują władzę są zbyt słabi i nieudolni, aby mogli pozostać na swoich urzędach. Wiele każe się zastanowić, jak szybko, bo że tak się stanie jest w zasadzie pewne, wojna zapuka do naszych drzwi. Jednocześnie zaczynamy myśleć, co możemy zrobić, aby jej uniknąć. Zmienić rząd? Wymusić na Ukraińcach kapitulację? Przestać pomagać skazanym na klęskę, a zatroszczyć się o własne interesy? Wszystko to na raz?

Pytania będą się mnożyć, tego nie unikniemy. Musimy wszakże zadbać, by padały na nie mądre odpowiedzi. Co wcale nie jest proste.

Rozmowa telefoniczna szefów dyplomacji Polski i Ukrainy

6 września minister spraw zagranicznych Polski Radosław Sikorski przeprowadził rozmowę telefoniczną z nowo mianowanym ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Andrijem Sybihą. Podczas rozmowy szef polskiego MSZ pogratulował swojemu ukraińskiemu odpowiednikowi objęcia nowego stanowiska i omówił z nim kluczowe kwestie związane z obecną sytuacją międzynarodową.

Głównym tematem rozmowy była sytuacja militarna na froncie wojny ukraińsko-rosyjskiej. Ministrowie rozmawiali także o możliwych sposobach rozwiązania historycznych problemów w relacjach polsko-ukraińskich oraz o planach przyszłej współpracy między oboma krajami – poinformowało polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Była to pierwsza rozmowa Andrija Sybihy w jego nowej roli szefa ukraińskiej dyplomacji, która – jak podkreślono – odbyła się w języku polskim.

Na swoim Twitterze Andrij Sybiha napisał: „Dziś rano odbyłem pierwszą rozmowę telefoniczną jako minister spraw zagranicznych Ukrainy z moim polskim odpowiednikiem, Radosławem Sikorskim, aby potwierdzić ukraińsko-polskie partnerstwo strategiczne i dobrosąsiedzkie stosunki. Podziękowałem Polsce za wsparcie dla Ukrainy, poinformowałem ministra Sikorskiego o aktualnej sytuacji na froncie i zwróciłem uwagę na znaczenie dalszego wzmacniania ukraińskich zdolności obronnych. Ukraina i Polska mają wspólnego wroga i wspólny cel, którym jest utrzymanie silnych relacji dwustronnych. Czekam na powitanie mojego polskiego kolegi w Kijowie w najbliższym czasie".

Andrij Sybiha objął stanowisko ministra spraw zagranicznych Ukrainy 5 września, zastępując Dmytra Kułebę, który podał się do dymisji. Wcześniej Sybiha pełnił funkcję zastępcy Kułeby oraz zastępcy szefa biura prezydenta Ukrainy. Wcześniej dwukrotnie pracował jako dyplomata w ambasadzie Ukrainy w Warszawie oraz był ambasadorem Ukrainy w Turcji.

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH RP/ TWITTER, ANDRII SYBIHA

33. Forum Ekonomiczne w Karpaczu – „Czas nowych liderów: razem kształtując przyszłość”

W Karpaczu na Dolnym Śląsku zakończyło się 33. Forum Ekonomiczne. W ciągu trzech dni spotkań i dyskusji odbyło się ponad 500 wydarzeń, w których uczestniczyło prawie 6 tysięcy gości, w tym przedstawicieli świata polityki, biznesu, nauki oraz administracji publicznej. Było to jedno z najważniejszych wydarzeń gospodarczych w Europie Środkowo-Wschodniej, a głównymi tematami były: bezpieczeństwo międzynarodowe w kontekście wojny w Ukrainie, budowa ekologicznej przyszłości, nowe przywództwo, cyfrowa transformacja Europy oraz inwestycje na rzecz zrównoważonego rozwoju. Tegoroczne Forum odbyło się pod hasłem „Czas nowych liderów: razem kształtując przyszłość”.

EUGENIUSZ SAŁO
TEKST
KARINA WYSOCZAŃSKA
FORUM EKONOMICZNE
ZDJĘCIA

– Forum Ekonomiczne w Karpaczu to największa w Europie Środkowo-Wschodniej platforma spotkań, gdzie nie tylko dyskutuje się o bezpieczeństwie, perspektywach rozwoju gospodarczego i współczesnych wyzwaniach, ale także prezentuje konkretne rozwiązania i innowacyjne idee – powiedział Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego.

Organizatorzy podkreślają, że Forum Ekonomiczne w Karpaczu jest unikalną przestrzenią wymiany myśli, w której poruszane są kluczowe zagadnienia dotyczące przyszłości regionu. Dzięki różnorodnemu gronu uczestników, dyskusje prowadzone podczas Forum mają realny wpływ na kształtowanie polityki gospodarczej i społecznej. Uczestnicy mają okazję nawiązywać nowe kontakty, dzielić się wiedzą oraz opracowywać wspólne strategie, które mogą przynieść korzyści Polsce i całej społeczności międzynarodowej.

Głównym partnerem Forum Ekonomicznego był Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego.

Raport Szkoły Głównej Handlowej oraz Forum Ekonomicznego

Podczas uroczystej inauguracji 33. Forum Ekonomicznego w Hotelu Gołębiewski w Karpaczu zaprezentowano długo wyczekiwany Raport Szkoły Głównej Handlowej oraz Forum Ekonomicznego. W wydarzeniu udział wzięli przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski, dr hab. Piotr Wachowiak, rektor SGH oraz wiceprezes Teresa Czerwińska z Europejskiego Banku Inwestycyjnego. Raport stanowi kompleksową analizę najważniejszych zagadnień

DR ŁUKASZ ADAMSKI

PROF. WALENTY BALUK

społeczno-gospodarczych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i jest jednym z najbardziej wpływowych opracowań ekonomicznych w Polsce. Przedstawia również wnioski i rekomendacje, które mogą mieć istotny wpływ na decyzje podejmowane zarówno na poziomie rządowym, jak i samorządowym.

– Cieszymy się z tego, że możemy pokazać dzisiaj, jakie zmiany zachodzą w Europie Środkowej i możemy być dzięki temu poważnymi partnerami w dyskusji, co i jak zmieniać, żeby nadarzające się szanse dla Polski i Europy Środkowo-Wschodniej wykorzystać. Zawartość tego raportu będzie wielokrotnie analizowana w trakcie setek paneli dyskusyjnych w trakcie Forum przez najbliższe trzy dni – powiedział podczas prezentacji Raportu przewodniczący Zygmunt Berdychowski.

– Raport jest poświęcony najważniejszym zagadnieniom gospodarczym w Polsce i Europie. Raport jest wiarygodny, oparty na informacjach i danych. Raport jest niespotykany, przedstawia trendy w sposób kompleksowy, pokazuje sytuacje, analizę oraz przedstawia rekomendacje. Raport jest opracowany przez wybitnych ekspertów naszej Alma Mater, za co serdecznie dziękuję. Jest to raport który pokazuje dwudziestoletnie trendy, jest to w zasadzie jedyny raport gdzie następuje porównanie Polski, EŚW i państw Unii. Ten raport będzie stanowił bardzo dobrą podstawę do merytorycznych dyskusji w trakcie paneli na

ANDRZEJ KLIMCZAK

Forum Ekonomicznym – zauważył rektor SGH Piotr Wachowiak.

Wiceprezes Teresa Czerwińska z Europejskiego Banku Inwestycyjnego, wyraziła słowa podziwu dla naukowców, którzy byli odpowiedzialni za opracowanie: – Widzę w tym raporcie szeroki przekrój informacji, jest to ogromne kompendium wiedzy. Raport pozwala czytelnikowi wyciągać własne wnioski. Pokazuje trendy i różnice między modelami gospodarczymi. Znakomici ekonomiści SGH przygotowali świetny raport. Europejski Bank Inwestycyjny bardzo ceni sobie współpracę z SGH i Forum Ekonomicznym.

Raport składa się z dwunastu rozdziałów, z których każdy szczegółowo opisuje aktualne wyzwania oraz prognozy na nadchodzące lata. W tworzenie tegorocznej edycji raportu zaangażowani byli również eksperci Europejskiego Banku Inwestycyjnego, którzy przygotowali ostatni rozdział opracowania. Wśród głównych tematów poruszonych w raporcie znajdują się:

I. Trajektorie rozwojowe krajów Europy Środkowo-Wschodniej w latach 2004–2023
II. Luka czynszowa a jakość życia gospodarstw domowych w Europie Środkowo-Wschodniej
III. Wpływ reform podatkowych na dochody jednostek samorządu terytorialnego w państwach EŚW w kontekście ich możliwości oddziaływania na rozwój społeczno-gospodarczy w regionie
IV. Koniunktura gospodarcza w Europie Środkowo-Wschodniej
V. Rekonfiguracja globalnych łańcuchów dostaw – rola i miejsce przedsiębiorstw z Europy Środkowo-Wschodniej
VI. Znaczenie odnawialnych źródeł energii w kreowaniu współczesnego bezpieczeństwa energetycznego gospodarek państw EŚW
VII. Państwo w sieci blockchain
VIII. Pokonywanie barier dla inwestycji przedsiębiorstw w krajach EŚW
IX. Rozwój gospodarczy a nierówności ekonomiczne i społeczne
X. Strategie zagranicznej ekspansji przedsiębiorstw z EŚW a efekt miejsca pochodzenia, rozwój transgranicznego handlu internetowego i presja na innowacyjność
XI. Wpływ czynników demograficznych i społeczno-ekonomicznych na zdrowie w kontekście funkcjonowania rynku pracy
XII. Inwestycje i innowacje w firmach z EŚW – najnowsze trendy i perspektywy

Współpraca międzynarodowa jako klucz do odbudowy Ukrainy

– Kiedy podczas wojny mówimy o odbudowie Ukrainy, dla nas ważne jest, aby nie mówić o odbudowie, ale o budowie nowej Ukrainy. Dlatego musimy czerpać wszystko, co najlepsze, z różnych krajów i przenosić to do Ukrainy. W obwodzie tarnopolskim jest 55 gmin. Niestety, nie każda gmina ma partnera za granicą. Dlaczego? Ponieważ tak się złożyło, że niektóre gminy powstały na bazie wsi. A sami rozumiemy, że praktycznie bardzo trudno jest znaleźć partnerów dla obszarów wiejskich – powiedział Rusłan Kułyk, kierownik Departamentu Współpracy Międzynarodowej i Promocji Regionu Tarnopolskiej Rady Obwodowej.

– Jednak nie poddajemy się i szukamy pewnej podstawy, platformy dla tych gmin, które mogłyby się połączyć. Na przykład badamy nazwy geograficzne i porównujemy je z podobnymi nazwami geograficznymi za granicą, w szczególności w Polsce, Niemczech czy krajach bałtyckich, aby stworzyć podstawę do współpracy. Ponadto może to być również dobry moment na wspólne projekty, ponieważ kiedy mówimy o współpracy międzynarodowej, nie interesuje nas współpraca, w której raz lub dwa razy w roku wójt gminy lub burmistrz miasta odwiedza się wzajemnie – podkreślił ukraiński samorządowiec.

– Interesują nas rzeczywiste wspólne projekty, w których nasze gminy mogłyby uczestniczyć wraz z partnerami zagranicznymi. Chciałbym również podkreślić, że współpraca międzynarodowa jest bardzo ważna podczas wojny, ponieważ każda gmina w obwodzie tarnopolskim, która miała międzynarodową współpracę, od pierwszych dni wojny otrzymała nie tylko wsparcie, ale także realną pomoc w walce. Obecnie ukraińskie gminy wraz z Siłami Zbrojnymi Ukrainy są bronią, która zmierzyła się z niszczeniami powodowanymi przez Federację Rosyjską – zaznaczył.

– Bez względu na to, gdzie znajduje się gmina – na zachodzie czy na wschodzie Ukrainy – nie jest ona chroniona przed uderzeniami rosyjskich bomb czy rakiet. Dlatego staramy się rozwijać tę współpracę. Mamy już pewne osiągnięcia, ale byłoby niezwykle dobrze, gdyby ta współpraca nadal się rozwijała. Mamy nadzieję, że po naszym wspólnym zwycięstwie nasze partnerstwa międzynarodowe będą się dalej rozwijać. I będzie to podstawą do wspólnego budowania nowej europejskiej Ukrainy zgodnie z najlepszymi zasadami Unii Europejskiej – podsumował Rusłan Kułyk.

Problemy w relacjach polsko-ukraińskich

– Temat Ukrainy jest obecny nie tylko w tym roku, ale praktycznie zawsze na różnych edycjach Forum Ekonomicznego. Zawsze można dostrzec pokaźną reprezentację gości z Ukrainy. Ukraina skupia na sobie uwagę nie tylko ze względu na strategiczny wymiar stosunków polsko-ukraińskich, lecz także dlatego, że jako ofiara rosyjskiej agresji staje się centrum zainteresowania całego cywilizowanego świata – powiedział dr Łukasz Adamski.

– Obecnie w relacjach polsko-ukraińskich pojawiają się konflikty. Cieniem na współpracy kładzie się nierozwiązanie problemu ekshumacji, co prowadzi do niezrozumienia, a wręcz nieufności i niechęci do Ukrainy ze strony istotnej części polskiej opinii publicznej. Mimo wojny i pomocy, jaką Polska udzieliła Ukrainie, kwestia upamiętnienia rzezi wołyńskiej oraz odblokowania zezwoleń na prowadzenie prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych pozostaje nierozwiązana. Pytanie, kiedy Ukraina zamierza podjąć się tego problemu? Czy dopiero po zakończeniu wojny, czy w momencie przystępowania do Unii Europejskiej? Obawiam się, że nacjonalistyczna atmosfera wywołana wojną na długo utrudni rozwiązanie tej kwestii. To rozgoryczenie polskich elit dodatkowo pogłębiły niefortunne wypowiedzi byłego już ukraińskiego ministra spraw zagranicznych Dmytra Kułeby – podkreśla historyk.

– Należy pamiętać, że stosunki polsko-ukraińskie są nadal określane mianem partnerstwa strategicznego. Jednak nie ulega wątpliwości, że w ostatnich kilkunastu miesiącach napotkały pewne trudności. Wcześniej problemem był kryzys zbożowy oraz spory między przewoźnikami ukraińskimi i polskimi. Obecnie mamy do czynienia z kryzysem dyplomatycznym, wywołanym przez wypowiedź byłego ministra spraw zagranicznych Ukrainy, Dmytra Kułeby, który porównał zbrodnię

wołyńską do akcji „Wisła" – powiedział prof. Walenty Baluk, dyrektor Centrum Europy Wschodniej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

– Niewątpliwie kwestia ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej powinna być jednoznacznie rozstrzygnięta. Nie powinna być traktowana jako karta przetargowa, ponieważ godny pochówek ofiar tej tragedii jest kwestią człowieczeństwa Polski i Ukrainy. Priorytetem powinno być odblokowanie procesu ekshumacji, pochowanie ofiar, a następnie umieszczenie krzyży, katolickich lub prawosławnych na ich grobach. Dopiero wtedy można prowadzić rozmowy i dyskusje na temat napisów. To pomogłoby w odblokowaniu relacji polsko-ukraińskich i stworzeniu warunków do realizacji wspólnych interesów strategicznych – wyjaśnia prof. Baluk.

– Wciąż pozostajemy w matrycy problemów historycznych, jednak powinniśmy się skoncentrować na realizacji interesów strategicznych, takich jak wspólna budowa fabryk amunicji i przedsięwzięcia z zakresu infrastruktury krytycznej. Kwestie militarne i bezpieczeństwa są kluczowe dla obu państw, i to na tym powinien skupiać się główny wysiłek. Natomiast kwestii historycznych nie możemy ignorować, ale trzeba je rozwiązywać w odpowiednim miejscu i czasie, bez wykorzystywania ich jako karty przetargowej we wzajemnych relacjach – dodaje naukowiec.

– Obecnie toczą się bardzo konkretne rozmowy i podejmowane są próby odpowiedzi na kluczowe pytania: co dalej w stosunkach polsko-ukraińskich? Co dalej z pomocą wojenną dla Ukrainy? Myślę, że trzeba tu wyraźnie oddzielić relacje między rządami Polski i Ukrainy od relacji między społeczeństwami. W społeczeństwach polskim i ukraińskim panuje jednomyślność i wzajemna sympatia, nie widać tutaj poważnych antagonizmów. Jeśli pojawiają się napięcia, to raczej na szczeblu rządowym. Część rozmówców sugeruje, że może to być wpływ rosyjskiej propagandy, czego nie można wykluczyć – powiedział Andrzej Klimczak, redaktor naczelny „Forum Dziennikarzy", Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI

RUSŁAN KUŁYK

NAGRODĘ OTRZYMUJE MINISTER OBRONY NARODOWEJ RP WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ

Polska i NATO wobec zagrożeń ze strony Rosji

– Jeżeli w Polsce cały czas podkreślamy, że niepodległa Ukraina jest kluczowa dla naszego bezpieczeństwa, to ukraińscy politycy również powinni zrozumieć, że Polska jako sojusznik Ukrainy jest równie istotna. Pomoc, jaką Polska okazała Ukrainie, zarówno humanitarna, jak i militarna, była ogromna. Przekazaliśmy czołgi, samoloty i inne uzbrojenie. Jeśli weźmiemy pod uwagę naszą przestrzeń powietrzną oraz przestrzeń powietrzną innych państw NATO, takich jak Litwa czy Rumunia, to nie tylko Polska, ale całe NATO powinno, moim zdaniem, podjąć decyzję o wytyczeniu strefy buforowej o głębokości do 100 kilometrów. Dzięki temu miasta po stronie ukraińskiej, takie jak Lwów czy Kowel, byłyby chronione przed rosyjskimi atakami. Ważnym argumentem z naszej strony byłaby nie tylko obrona Ukrainy, lecz przede wszystkim obrona naszej własnej przestrzeni powietrznej, do czego mamy pełne prawo. Rosyjskie drony i rakiety wielokrotnie już naruszyły przestrzeń powietrzną państw NATO, więc Sojusz Północnoatlantycki powinien zareagować zdecydowanie. Rosja rozumie tylko politykę siły. Jeśli tego nie zrobimy, Rosja będzie przesuwała swoje granice wpływów dalej – tłumaczy prof. Walenty Baluk, dyrektor Centrum Europy Wschodniej w Lublinie.

– Polska powinna robić wszystko, aby pomóc Ukrainie, ale jednocześnie nie narażać dodatkowo samej siebie. Tutaj rodzi się pytanie do polityków mających dostęp do informacji wojskowych: czy zestrzeliwanie rosyjskich rakiet i dronów nad Polską, a może nad zachodnią Ukrainą, przyniesie więcej korzyści niż ryzyk? Skutkiem takiej decyzji mogłoby być zamknięcie przestrzeni powietrznej nad wschodnią Polską, a nawet nad Warszawą, ze względu na zagrożenie dla ruchu cywilnego, zwłaszcza że Polska obecnie nie jest stroną konfliktu. Nie twierdzę, że nie powinniśmy tego robić, ale to wymaga bardzo głębokiej wiedzy wojskowej, która siłą rzeczy jest tajna. Mogę jedynie powiedzieć, że taka decyzja powinna uzyskać szeroką akceptację polskiej opinii publicznej, a obecnie większość Polaków opowiada się za wsparciem Ukrainy w ten sposób – podsumowuje dr Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego.

– Musimy robić wszystko, by wspomóc walczącą Ukrainę. Musimy być świadomi, że Ukraina walczy nie tylko o swoją wolność i demokrację, ale jest dziś jedyną barierą przed dziką agresją ze strony Rosji. Osobiście przeżywam dziś dramat, bo na wojnie zginął mąż mojej znajomej. Byli małżeństwem zaledwie dwa miesiące. Zabili go Rosjanie – podsumował Andrzej Klimczak.

Nagrody Forum Ekonomicznego

Wicepremier i minister Obrony Narodowej RP Władysław Kosiniak-Kamysz i prof. Henryk Skarżyński to osoby nagrodzone podczas uroczystej gali 33. Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Nagrodę Firmy Roku otrzymała zaś firma Budimex.

– To dla mnie ogromny zaszczyt, że mogę w imieniu ponad 7 tys. pracowników odebrać tę nagrodę. Nasza firma pokazała, że może więcej, może wychodzić poza Polskę i odnosić ogromne sukcesy. Każdego dnia realizujemy inwestycje i możemy wpływać na poprawę jakości życia nas wszystkich. Staliśmy się jedną z największych spółek na terenie Polski, inwestujemy w nowych obszarach na rynku, inwestujemy w innowacje, zrównoważony rozwój i mamy świadomość, że firma to odpowiedzialność i wkład społeczny – powiedział Artur Popko, prezes zarządu firmy Budimex, który odebrał nagrodę. Laudację wygłosił rektor Politechniki Krakowskiej Andrzej Szarota, a nagrodę wręczył wicepremier Krzysztof Gawkowski.

Drugą nagrodą wręczoną podczas gali była Nagroda SGH, którą otrzymał prof. Henryk Skarżyński – twórca i dyrektor Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu oraz Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach.

– Cieszę się bardzo, że naszą aktywność dostrzeżono i doceniono. Cieszę się najbardziej z tego, że korzystając z tego, co współczesna nauka i medycyna oraz różni specjaliści możemy zaoferować Polakom i że polscy pacjenci mają dostęp do najnowszych technologii często jako pierwsi – powiedział w przemówieniu prof. Skarżyński, któremu nagrodę wręczył rektor Szkoły Głównej Handlowej Piotr Wachowiak.

Jako ostatnią wręczono Nagrodę Człowieka Roku Forum Ekonomicznego, którą otrzymał wicepremier i minister obrony narodowej RP Władysław Kosiniak-Kamysz. Nagrodę wręczył przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski.

– Dziękuję bardzo za to, że jestem zapraszany tutaj. Byliśmy tutaj zapraszani też wtedy, kiedy byliśmy w opozycji i nie było nam łatwo. I tak powinno być, bo tu jest miejsce dla wszystkich i każdy ma prawo do tego, żeby zabrać głos i przedstawić swoje poglądy. To jest wartość, to jest idea wolności i demokracji. Polska jest wielkim krajem, bo jest miejsce na różne wrażliwości, ale musi być ten wspólny mianownik, który w tej różnorodności nas łączy – to są fundamenty" – mówił w przemówieniu wicepremier.

Partnerem gali 33. Forum Ekonomicznego w Karpaczu był Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Galę poprowadzili Adrianna Machalica i Bogusław Chrabota, a oprawę muzyczną zapewniła orkiestra West Side Sinfonietta pod batutą Marcina Danilewskiego.

Organizatorzy zaprosili zgromadzonych na kolejne, 34. Forum Ekonomiczne w 2025 roku i 10. jubileuszową edycję Europejskiego Kongresu Samorządów w Mikołajkach.

Polska wesprze odbudowę zniszczonych rosyjskimi atakami zabytków we Lwowie

Polska zaangażuje się w renowację zniszczonych budynków we Lwowie – poinformował Paweł Kowal, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą, który 8 września złożył wizytę w tym mieście. Wraz z merem Lwowa, Andrijem Sadowym oraz przewodniczącym Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, Maksymem Kozyckim, odwiedził miejsca zniszczone podczas rosyjskich ataków rakietowych z 4 września.

– W związku z deklaracją premiera Donalda Tuska o wsparciu w odbudowie zabytkowych obiektów we Lwowie, przyjechałem, aby osobiście zapoznać się z sytuacją po ataku z 4 września – napisał Paweł Kowal. – Wspólnie z merem Lwowa złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze na grobach ofiar ostatnich ataków. Następnie, razem z Andrijem Sadowym i Maksymem Kozyckim, obejrzeliśmy skalę zniszczeń. Spotkaliśmy się z poszkodowanymi w szpitalu oraz odbyliśmy naradę z ekspertami na temat możliwości wsparcia Lwowa w odbudowie i zabezpieczeniu uszkodzonych budynków – podsumował przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą.

Paweł Kowal odwiedził także w szpitalu mieszkańców Lwowa poszkodowanych w wyniku rosyjskich ataków oraz złożył hołd poległym obrońcom na Cmentarzu Łyczakowskim.

– Niedaleko stąd leży Rzeszów, miasto, w którym się urodziłem, gdzie ludzie żyją teraz bezpiecznie. Tymczasem tu, we Lwowie, oddalonym o zaledwie kilkadziesiąt kilometrów, zniszczono dziesiątki domów. Dwadzieścia z nich zostało uszkodzonych w takim stopniu, że nie da się ich odbudować. To zabytki europejskiej kultury, dorobek pokoleń mieszkańców Lwowa, a także budynki użyteczności publicznej – jak szkoła, gdzie dzieci dopiero co rozpoczęły naukę – powiedział Paweł Kowal.

– W jednej chwili Putin potrafi zniszczyć życie rodzin, narodów oraz dziedzictwo kulturowe. To czyste barbarzyństwo. W okolicy są tylko obiekty cywilne, nie ma tu żadnych celów wojskowych. Wojna nie ma prawa toczyć się tutaj, gdzie giną cywile. Barbarzyństwo Putina polega na niszczeniu zabytków, celowaniu w te same miejsca i atakowaniu instytucji publicznych, takich jak szkoły, gdzie jeszcze tydzień temu dzieci mogły spokojnie uczyć się i planować przyszłość – podkreślił poseł Paweł Kowal.

W wyniku zmasowanego rosyjskiego ostrzału Lwowa z 4 września, rannych zostało 66 osób, w tym 10 dzieci. Siedem osób, w tym dwoje dzieci, zginęło. Uszkodzonych zostało 188 budynków, z czego 20 jest w stanie krytycznym. Wśród nich znajdują się obiekty dziedzictwa historycznego, budynki mieszkalne i szkoły.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE LWOWSKA RADA MIEJSKA/FACEBOOK, PAWEŁ KOWAL
FOT. FACEBOOK, PAWEŁ KOWAL

O. Ludwik Teofil Seweryn SJ – proboszcz w Szczercu k. Lwowa

Okres wojującego ateizmu dał archidiecezji lwowskiej szereg wybitnych postaci, które przyczyniły się do zachowania wiary i polskości na tych ziemiach. Należeli do nich duchowni i osoby świeckie, o których pamięć zanika w miarę nieubłaganego upływu czasu. Jednym z nich był niewątpliwie o. Ludwik Seweryn SJ, kapłan katolicki, więzień obozów sowieckich i proboszcz parafii św. Stanisława w Szczercu.

MARIAN SKOWYRA
TEKST
ARCHIWUM ATJKR
ZDJĘCIA

O. LUDWIK SEWERYN W MŁODOŚCI

O. LUDWIK SEWERYN WE LWOWIE. LATA 50. XX WIEKU

Urodził się 25 marca 1906 roku w Szreniawie k. Miechowa w rodzinie Wawrzyńca i Katarzyny Galickiej. Miał trzech braci: Jana, Franciszka i Feliksa. Dwóch pierwszych mieszkało w rodzinnej Szreniawie, a Feliks przeprowadził się do Krakowa. Ludwik natomiast pierwsze nauki pobierał w szkole ludowej w Szreniawie.

Idąc za głosem powołania postanowił 16 sierpnia 1922 roku wstąpić do zakonu jezuitów, a po odbyciu junioratu 19 sierpnia 1924 roku w Starej Wsi na ręce o. Józefa Bury, rektora seminarium, złożył pierwsze śluby zakonne. W tym czasie rozpoczął w Chełmie naukę w małym seminarium. Stopnie klasy V – VI zdobywał w Starej Wsi, a VII – VIII w Pińsku, gdzie w 1928 roku otrzymał świadectwo dojrzałości.

Wyższe studia seminaryjne ukończył kolejno w 1928–1929 w Krakowie, 1929–31 w Eegenhoven w Belgii oraz teologię w latach 1931–1935 w Lublinie. Równocześnie w Lublinie 8 kwietnia 1934 roku z rąk bpa Józefa Jełowickiego przyjął święcenia subdiakonatu, 15 kwietnia 1934 roku – diakonatu, a 24 czerwca 1934 roku święcenia kapłańskie.

W 1934 roku został skierowany do pracy w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy w Krakowie, a w latach 1935–1939 posługiwał w krakowskiej Bursie im. ks. Kuznowicza. W latach 1939–1945 należał do wspólnoty zakonnej przy domu rekolekcyjnym i kościele św. Józefa we Lwowie. Tutaj też 2 lutego 1943 roku na ręce o. Pawła Dzieduszyckiego złożył śluby wieczyste. W 1936 roku opublikował broszurę pt. „Prawda na ciężkie czasy" w ramach serii „Głosy Katolickie". We wrześniu 1939 roku zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego jako kapelan. Zaprzysiężony 12 września 1939 roku, następnie skierowany do jednostki, której prawdopodobnie nie znalazł. Przez krótki czas miał pracować też w Kołomyi. We Lwowie natomiast opiekował się uchodźcami z zachodniej Polski i pomagał im wracać w rodzinne strony. W czasie okupacji niemieckiej współpracował z AK.

W nocy 7/8 grudnia 1945 roku wraz z o. Janem Długoszem został we Lwowie aresztowany przez NKWD. Areszt został poprzedzony podpisaniem decyzji aresztowania przez funkcjonariusza 4 oddziału 2 Wydziału Zarządu NKWD lwowskiego obwodu starszego lejtnanta Swirydowa. Oskarżał on o. Seweryna o przynależność do „białopolskiej nacjonalistycznej organizacji Armii Krajowej" oraz o udział w walce na rzecz reaktywowania „reakcyjnej Polski" w jej przedwojennych granicach. Swirydow uważał również, że zakonnik w klasztorze miał przechowywać zapasy żywności dla członków Armii Krajowej.

O. Seweryna aresztowano w wynajmowanym przez niego pokoju przy ul. Orzeszkowej 7/1 we Lwowie, poza klasztorem. W trakcie aresztowania przeprowadzono rewizję oraz zwyczajowo sporządzono spisy skonfiskowanego mienia. „Rewizja w mieszkaniu o. Seweryna nie miała swej konkluzji w postaci spisu inwentarza mienia osobistego, bowiem jezuita, jako lokator w obcym domu nie posiadał żadnej własności – pisał ks. Józef Wołczański. Fakt ten zarejestrowano w specjalnym oświadczeniu z 8.XII.1945 r. dodając, że przedmioty możliwe do przeniesienia funkcjonariusze zabrali ze sobą. Sowieci nie dali wszakże za wygraną. Za wszelką cenę usiłowali pozyskać kompromitujące o. Seweryna materiały, o co wyspecjalizowanym służbom operacyjnym nie było wszak trudno. I rzeczywiście, spreparowano dokument noszący datę 7.XII.1945 r. – a więc jeszcze sprzed aresztowania jezuity – w którym opisano wizytę w jego mieszkaniu. Jak z tego wynika, zupełnie nie dbano o zachowanie bodaj pozorów zgodności relacji z rzeczywistością, nie przypuszczając zapewne, iż osoby trzecie dotrą kiedykolwiek do owych dokumentów". W dokumencie stwierdzono, że „znaleziono" kilka antysowieckich broszur.

Według kolejnego protokołu, datowanego również 7 grudnia 1945 roku odbyć się miała kolejna rewizja, tym razem w klasztorze jezuitów przy ul. Dunin-Borkowskich 2 we Lwowie, do którego przynależał o. Seweryn. „I tym razem wyprawa nie okazała się próżna. Mianowicie w pomieszczeniu zburzonego skrzydła budynku odkryto amerykańską maszynę drukarską oraz pojemnik z farbą".

Po tych czynnościach przygotowawczych lejtnant Nakonecznyj w oskarżeniu z 19 grudnia 1945 roku podkreślał „że oskarżony będąc wrogo nastawiony do władzy sowieckiej wstąpił w szeregi AK i wypełniając rozkazy przełożonych prowadził aktywną antysowiecką działalność nastawioną na zbrojne odłączenie zachodnich obszarów USSR i BSSR od Związku Sowieckiego oraz inkorporowanie ich do Polski". Decyzję tę jeszcze tego samego dnia przedstawiono o. Sewerynowi, który poświadczył to własnym podpisem w języku polskim.

Osadzony w jednym z lwowskich więzień NKWD o. Seweryn oraz inni jezuici zostali poddani serii przesłuchań. Przesłuchania te trwały nieraz po kilka godzin i odbywały się w późnych godzinach wieczornych, a nawet nocnych. Na stawiane zarzuty o przynależność do AK o. Seweryn stanowczo się bronił. „Na wszystkie natarczywe pytania w tym względzie, ale również odnośnie politycznej działalności Kościoła rzymskokatolickiego podczas II wojny światowej we Lwowie, dalej: o relacjach o. Długosza z Watykanem, antypaństwowej czyli antysowieckiej postawie o. Mokrzyckiego, osobie i aktywności w polskim podziemiu ks. Truszkowskiego oraz składzie amunicji w lwowskich klasztorach – udzielał negatywnych odpowiedzi".

W styczniu 1946 roku został opracowany i podpisany przez lejtnanta Nakonecznego elaborat kończący śledztwo przeciwko o. Sewerynowi. Opisał w nim „społeczne pochodzenie oskarżonego z rodziny *wielkiego kułaka-wyzyskiwacza* oraz dalsze *curriculum vitae*. W opisie jego winy zwrócił uwagę na postawę określaną mianem przekonanego polskiego nacjonalisty, od 1943 r. członka Armii Krajowej. W jej szeregach oskarżony zajmował się prowadzeniem punktu magazynowo-rozdzielczego z żywnością, korespondencją i pieniędzmi. Akcję tę prowadził zarówno podczas niemieckiej okupacji Lwowa, jak i po sowieckim wyzwoleniu miasta. Ponadto do października 1945 r. otrzymywał *Słowo Polskie*, kolportując wśród znajomych antysowieckie informacje".

We Lwowie 28 lutego 1946 roku odbyło się przygotowawcze posiedzenie Wojskowego Trybunału Wojsk NKWD lwowskiego obwodu, a 1 marca 1946 roku zwołano rozprawę sądową. Na podstawie tegoż sądu o. Sewerynowi wymierzono karę 10 lat obozu z pozbawieniem praw publicznych na 5 lat i konfiskatą mienia. Jeszcze tego samego dnia o. Seweryn złożył pisemne oświadczenie o zapoznaniu się z wyrokiem.

Po ogłoszeniu wyroków o. Seweryna oraz dwóch innych jezuitów tj. o. Długosza i o. Mokrzyckiego przetransportowano do tzw. przesylnego punktu we Lwowie na ul. Pełtewnej.

O. Ludwik Seweryn w maju 1946 roku został przewieziony do Solikamska na Syberii. W drodze zetknął się na Donbasie z odbywającym tam karę kanclerzem kurii metropolitalnej we Lwowie ks. prałatem Zygmuntem Hałuniewiczem. Na Syberii zaś przebywał w różnych obozach. W jednym z nich starał się zorganizować swoistą prowokację, polegającą wywołaniu buntu wśród więźniów. Wówczas to za broń jeńcom miały służyć narzędzia pracy przy budowie drogi.

Lwowski jezuita wyrok początkowo miał odsiadywać w baraku wraz z przestępcami, „którzy znęcali się nad współwięźniami". Pracował przykuty łańcuchami do taczek. Również zmuszano go do pracy przy wyrębie lasu i ładowaniu drzewa do wagonów. W tym czasie „zawsze zgłaszał się do wszelkich robót, byle tylko nie zostać w baraku, nie poddać się bezgranicznej tęsknocie, uniknąć natarczywych myśli". Wstawał zawsze godzinę przed oficjalną pobudką, odprawiał po kryjomu mszę św., spowiadał i udzielał więźniom komunii św. Docierał do chorych w innych barakach, a także spowiadał w czasie pracy. W czasie pobytu w obozie korzystał z pomocy wielu osób ze Lwowie, otrzymując paczki żywnościowe. Pisał także listy do Lwowa i Polski. Z Polski otrzymał zaproszenie na wyjazd, jednak o. Seweryn na Syberii ostatecznie podjął decyzję powrotu do Lwowa, gdyż: „Czekają oni tam strasznie [...] Tam Was jest dosyć, a tu robotnicy się wykruszają, choć miejscami żniwo jest" – pisał w jednym z listów do Krakowa.

W 1948 roku o. Seweryn został przeniesiony do Kazachstanu. Przebywał tam w łagrach sowieckich: Spask, Rudnik, a latem 1955 roku w Dzekazganie na obszarze Karagandy. Tam miał prowadzony proces sądowy za organizowanie buntów wśród więźniów obozowych. Dochodzenie jednak nie przyniosło żadnych rezultatów. W jednym z listów do współbraci w Krakowie tak pisał na temat Kazachstanu: „Piekielne gorąco, duszno, kurzawa pyłu w powietrzu. Nie jestem pewny, czy do końca tego listu rozum się nie uwęgli. Dlatego nie dziw się, że jakieś głupstwo się zakradnie między wiersze. Jeszcze jestem na miejscu. Chcę czem prędzej uciec od gorąca".

LWÓW – DOM REKOLEKCYJNY. TRZECIA PROBACJA 1941–1942. O. LUDWIK SEWERYN STOI DRUGI OD LEWEJ

O. LUDWIK SEWERYN SJ

We Lwowie tymczasem władze państwowe rozumiały, że o. Seweryn przynależny do znienawidzonego przez sowietów zakonu jezuitów, może wrócić do Lwowa jeszcze przed ukończeniem terminu odsiadki. W tym celu w 1955 roku we Lwowie rozpatrywano sprawę sądową dotyczącą o. Seweryna. Dnia 19 czerwca 1955 roku starszy śledczy Zarządu KGB przy Radzie Ministrów ZSSR lwowskiego obwodu kpt. Kulienko wydał orzeczenie podtrzymując wyrok z 1946 roku. Takie samo stanowisko przyjął 21 czerwca 1955 roku naczelnik Sekretariatu Lwowskiej Obłasnej Komisji ds. rewizji wyroków osób skazanych za przestępstwa kontrrewolucyjne płk. Wichnicz. Jednak jeszcze w 1955 roku o. Seweryn został zwolniony z obozu i przez pewien czas miał mieszkać w Dżezkazganie, gdzie w swoim mieszkaniu odprawiał konspiracyjnie msze dla grupy zwolnionych z łagrów Polaków i Polek.

W 1956 roku przybył do Lwowa, obejmując obowiązki duszpasterskie w Szczercu koło Lwowa, gdyż parafia ta od 1953 roku pozostawała bez opieki duszpasterskiej, po śmierci jej ostatniego proboszcza ks. Henryka Zawady. Wcześniej przed przyjazdem do Lwowa o. Seweryn odwiedził o. Józefa Marsängera SJ, pracującego na Białorusi, wobec którego odnowił śluby zakonne.

Po powrocie do archidiecezji lwowskiej posługą duszpasterską obok Szczerca objął inne parafie pozbawione kapłanów. Dojeżdżał do Stryja, Żydaczowa, Bóbrki, Gródka Jagiellońskiego, a nawet sporadycznie do Kijowa i Żytomierza. Pomagał także w prowadzeniu duszpasterstwa przy kościele św. Antoniego we Lwowie, a w latach 1958–1959 także przy katedrze lwowskiej.

Przez cały okres posługi w ZSRS o. Ludwik Seweryn był nieustannie śledzony przez funkcjonariuszy państwowych. W sprawozdaniach zwracano uwagę, że prowadził ożywioną korespondencję z osobami mieszkającymi w Polsce. Sugerowano też, że mógł przekazywać niebezpieczną informację abp Eugeniuszowi Baziakowi lub innym hierarchom w Polsce. Funkcjonariusze byli dobrze poinformowani, że regularnie słuchał Radia Watykańskiego, aby być na bieżąco z informacjami i zmianami zachodzącymi w Kościele, które podawało Radio Watykańskie.

W 1965 roku w jednym ze sprawozdań podano, że „ksiądz Seweryn i przewodniczący komitetu katedry lwowskiej miasta Lwowa Józef Nowakowski otrzymali z Polski od swoich krewnych ceremoniały w języku polskim dla odprawiania nabożeństw liturgicznych – chrztu, ślubu i pogrzebu, które zostały wydane w 1963 roku w Katowicach i zostały zatwierdzone na Soborze Watykańskim II". Odbywający się w latach 1962–1965 Sobór Watykański II szczególnie interesował organy KGB na Ukrainie. Śledzono zatem, czy zmiany, jakie odbyły się w Kościele, docierały do kapłanów archidiecezji lwowskiej. Ks. Seweryn jak na innym miejscu zanotowano „w swojej parafii odprawia obrzędy zgodnie z nowym rytuałem, wydanym w Polsce. Ta forma wiernym jest przedstawiana bardziej uroczyście, co oczywiście przyciąga większą ilość osób".

Nie pomijano też jego częstych pobytów w Polsce. Również organy bezpieki śledziły za polskimi kapłanami, odwiedzającymi o. Seweryna. Jak stwierdzano, „są przypadki przyjazdów księży z PRL i do Polski księży z województwa lwowskiego. Po takich wizytach od razu aktywizuje się działalność księży i wiernych. W 1966 roku o. Seweryn ze Szczerca jeździł do swoich krewnych do Polski. Seweryn jest jezuitą, ukończył w Belgii jezuicki uniwersytet i we Francji teologiczny wydział przy uniwersytecie na Sorbonie. W Polsce, jak się udało ustalić, spotykał się z przedstawicielami zakonu jezuitów, którzy przyjeżdżali z Watykanu. Z Polski o. Seweryn przywiózł nowe obrzędy, modlitewniki, wydane po Soborze Watykańskim II. Po jego przyjeździe z Polski uaktywniła się działalność księży, zwiększyła się liczba wiernych w kościołach".

O. Ludwik Seweryn umiał dobierać sobie do współpracy ludzi odważnych i zaufanych. Takimi też musieli być członkowie komitetu kościelnego, aby nie spowalniali pracy duchownego, lecz byli podporą jego działalności. W jednym ze sprawozdań służb państwowych o komitecie kościelnym w Szczercu zapisano, że „ksiądz Seweryn nakłonił komitet nielegalnie umówić się o podprowadzeniu gazu do kościoła, a wcześniej gruntownie odrestaurował kościół, bez zgody organów miejscowej władzy".

W ogólnej charakterystyce Kościoła katolickiego z 29 listopada 1962 roku na temat o. Seweryna zawarto następującą wiadomość: „Każdy ksiądz zna kilka języków. Na przykład ksiądz Seweryn z województwa lwowskiego swobodnie posługuje się ośmioma językami: oprócz łaciny, greki i polskiego, doskonale zna francuski, niemiecki, angielski, ukraiński i rosyjski. Seweryn nie jest wyjątkiem. Żaden inny kult nie posiada tak wszechstronnie wykształconych duchownych". Z tej też racji władze nie szczędziły sił, aby rozpracować tego duchownego. KGB prowadziło współpracę w polską bezpieką, celem której było m.in. podjęcie próby zainspirowania jezuitów w Polsce do prowadzenia korespondencji ze współbraćmi pracującymi w ZSRR. Jednak niniejsza akcja nie

O. LUDWIK SEWERYN PROWADZI PROCESJĘ BOŻEGO CIAŁA WE LWOWIE, 1958 R.

powiodła się, gdyż jezuici obawiali się jakiejkolwiek korespondencji bezpośredniej z obywatelami ZSRR. Dowiedziano się jedynie, że m.in. o. Ludwik Seweryn utrzymywał nielegalny kontakt z jezuitami w Polsce poprzez zakonnicę przyjeżdżającą do ZSRR do swoich krewnych. Jedną z takich sióstr była s. Bonawentura Noworolska, józefitka.

Kontakt z Polską kapłani mieli też za pośrednictwem miejscowych świeckich. Zaangażowani w życie kościelne świeccy wielokrotnie pisali do zarządu zakonu jezuitów. Jeden z takich listów pochodził z 26 stycznia 1969 wraz ze zdjęciem z jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. Chwiruta. Nieznana z imienia autorka listu stwierdziła, że „te dawne zdjęcia będę przesyłała do Waszych archiwów. Niech pozostanie pamiątka, żeśmy byli. Smutno w katedrze, frekwencja zmniejszyła się, bo mrozy".

Do katedry lwowskiej o. Seweryn otrzymał państwową rejestrację w 1958 roku, po państwowym zawieszeniu w wykonywaniu funkcji kapłańskich o. Rafała Kiernickiego OFM Conv. Z katedrą lwowską był związany nieustannie jeszcze od 1956 roku. Przykładowo 26 sierpnia 1956 roku proboszcz katedralny ks. Karol Jastrzębski obchodził 50-lecie kapłaństwa. Wówczas to uroczyste kazanie wygłosił o. Seweryn, podnosząc zasługi jubilata, zwłaszcza jego wielkie nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia. Wówczas to wypowiedział znamienne słowa, że „Gdyby nie Miłosierdzie Boże, dawno by nas tu nie było". Stały kontakt z katedrą rozpoczął się od 17 marca 1958 roku, gdy o. Kiernicki rozpoczął rekolekcje wielkopostne. Następnego dnia, po jego tajemniczym zniknięciu oraz famie głoszącej, że został aresztowany, rekolekcje dokończył o. Seweryn. On też przybywał tu regularnie, choć równocześnie był proboszczem w Szczercu i Stryju.

W dniu 8 lutego 1960 roku K. Połonnyk napisał do Wydziału do Spraw Religii w województwie lwowskim następujące zalecenia: „Tylko w kościele katedralnym miasta Lwowa w 1959 roku zanotowano około 15 000 spowiedzi i ponad 224 000 rozdanych komunii. Z powyższym zjawiskiem należy przeprowadzić walkę, ale cichutko, niedostrzegalnie. Lwowscy kapłani, jak na przykład, dość często Seweryn, skarżą się na *przepracowanie* i *zmęczenie*, czyli że spowiadających się należy przyjmować nieraz niemal od 8 godziny rano do 8 godziny wieczorem. Należy doradzić księżom, *aby nie przepracowywali się, chronili swoje zdrowie*, dlatego niech wyjaśnią wiernym, że za *odpuszczeniem grzechów* należy zwracać się do księdza nie częściej, jak jeden raz na rok. To samo odnośnie komunii. Mamy nadzieję, że dacie radę przekonać księży Lwowa chronić swoje zdrowie". Była to odpowiedź sowieckiego urzędnika na list pełnomocnika Rady ds. Religi przy Radzie Ministrów USRS z 9 września 1959 roku w którym wyższemu kierownictwu skarżył się, że „W zachodnich obwodach jest niemało katolików-Polaków, szczególnie w lwowskim obwodzie. Za przykład niech służy ksiądz lwowskiego kościoła katedralnego, Seweryn, zaczyna codziennie swoją pracę o godz. 6 rano i pracuje do 8 wieczorem, przy czym odprawianie liturgii zajmuje mu ok. 2 godzin, a resztę czasu traci na spowiedź wiernych. Spowiadających się jest tak wielu, że ksiądz wprost mówi *ja już z nóg padam od tych spowiedzi*. To jest obraz nie tylko ze Lwowa. Dlatego trzeba maksymalnie ożywić antyreligijną pracę wśród wierzących katolików-Polaków, przy czym prowadzić ją trzeba w języku polskim".

W 1960 roku zanotowano bardzo szczegółowe informacje na temat o. Seweryna i jego działalności w Szczercu: „Ksiądz Seweryn L. W. 1906 roku urodzenia. Do marca 1960 ponad rok był duszpasterzem kościoła katedralnego (rejestrowany osobiście Wilchowym N. A.) i jednocześnie proboszczem kościoła w Szczercu. Teraz ksiądz Seweryn jest proboszczem jedynie w Szczercu. Seweryn L.W. trzyma się blisko innych księży. Do wierzących odnosi się surowo i sucho. Stara się nie pokazywać swojej aktywności w działaniach na korzyść Kościoła. Doskonale zna politykę partii do religii. Należy przypuszczać, że nieustannie śledzi za międzynarodowymi wydarzeniami, a szczególnie Watykanu. W rozmowach zawsze nie omieszka opowiedzieć, jeśli jest coś nowego (należy wiedzieć, że nie wszystko mówi, co wie). Znajomość języków pozwala mu słuchać te wiadomości w radio. W działaniach ostrożny, łamania prawa sowieckiego się nie dopuszcza. Kazania wygłasza regularnie, które dotyczą jedynie wiary i Kościoła".

W ostatnich latach życia, będąc chory na marskość wątroby przybył do Lwowa i zamieszkał wraz z ks. Ignacym Chwirutem na Sobieszczyźnie przy ul. Werchowyńskiej 15. Opiekował się nim dr Henryk Mosing i zaprzyjaźnieni polscy lekarze i pielęgniarki. Mszę św. sprawował w domu. Zmarł we Lwowie 12 lutego 1970 roku i zgodnie z ostatnią wolą został pochowany na Cmentarzu Janowskim w grobowcu jezuitów. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. Zygmunt Hałuniewicz.

Szczegółowe informacje na temat ostatnich dni, śmierci i pogrzebu o. Ludwika Seweryna podawał list nieznanej z nazwiska autorki do o. Józefa Mozdrzenia SJ. „W ostatnim liście wspomniałam o ciężkiej chorobie ojca Seweryna (marskość wątroby), dziś donoszę o Jego śmierci i pogrzebie, który się odbył dwa dni temu, tj. w poniedziałek 16 lutego 1970 r.

Ojciec Ludwik chorował od października. Z początku kilka dni leżał w szpitalu, a kiedy zamiast lepiej, robiło mu się gorzej, zabrali go znajomi do siebie we Lwowie, gdzie leżał do końca, mając najlepszą opiekę lekarską i domową.

We czwartek 12 lutego w południe o godz. 2 zakończył życie. Nasz obecny proboszcz, a zmarłego najlepszy przyjaciel ks. Mączyński, zabrał go 13 lutego do naszego kościoła, gdzie leżał do dnia pogrzebu w bocznej kaplicy w otwartej trumnie. Niezliczone tłumy nawiedzały zwłoki, kościół otwarty był od rana do późnego wieczora.

W niedzielę po wieczornej mszy św. ustawiono katafalk przy w[ielkim] ołtarzu, bo tłumy by go przewróciły i zamknięto balaski. W poniedziałek 16 zjechali księża (8), a naszych 4, to 12 było wszystkich. O godzinie 12 w południe zaczęły się modły, następnie uroczysta msza św. i kazanie. Od rana msze św. odprawiały się jedna po drugiej. O godz. 2:45 wyniesiono trumnę i pogrzeb ruszył autobusami na Janowski cmentarz do grobowca XX. Jezuitów.

Choć to był dzień powszedni nieprzeliczone tłumy zalegały plac przed kościołem i ulicę, autobusy i auta ciężarowe odwoziły ludzi na cmentarz, tramwaje przepełnione, taksówki – to wszystko zdążało w stronę cmentarza Janowskiego. Był specjalny autobus na trumnę, na wieńce i chorągwie.

Po przybyciu na cmentarz przy bramie cmentarnej ustawił się pochód żałobny. 26 wieńców, połowa z żywych kwiatów od parafian ze Szczerca i innych rejonów, do których dojeżdżał i odprawiał, chorągwie, księża już w szatach liturgicznych zdążali do grobu. Po śpiewach żałobnych przemówił jeden z przyjezdnych księży, następnie o. Rafał z katedry, odezwały się śpiewy grecko-katolickie, następnie znów przemówił w imieniu zmarłego o. Rafał, dziękując braciom kapłanom za ich przyjazd itd., pocieszając osieroconą parafię szczerzecką, że nie zostawi ich sierotami i będzie dalej do nich dojeżdżał. Na końcu wszyscy odśpiewali Anioł Pański. Późnym wieczorem ludzie opuszczali cmentarz". Osobne sprawozdanie na temat ostatnich dni, śmierci i pogrzebu przekazał do Krakowa ks. Janosz Rabar, dawny grecko-katolicki kapłan pracujący jako kapłan rzymskokatolicki w Bóbrce. On też do zarządu zakonu w dniu pogrzebu wysłał telegram powiadamiający o śmierci o. Seweryna. Kazimierz Bartoszewski ze Lwowa w 1996 roku wspominał, że „ks. Rabar (Węgier, obrządku wschodniego), wróciwszy z więzienia, i nie mając prawa wrócić do rodzinnych stron do Beregsasu, z pomocą o. Seweryna przyjął obrządek rzymskokatolicki i za jego wstawiennictwem otrzymał parafię w miasteczku Bóbrka. Do końca darzyli się wielką przyjaźnią".

O. Ludwik Seweryn SJ został rehabilitowany dopiero 8 lipca 1993 roku w oparciu o paragraf 1 Prawa Ukrainy z 17 kwietnia 1991 roku „O rehabilitacji ofiar politycznych represji na Ukrainie".

PROCESJA POGRZEBOWA NA SYBERII, PROWADZONA PRZEZ NIEZNANEGO DUCHOWNEGO

O. LUDWIK SEWERYN BŁOGOSŁAWI JUBILATA KS. IGNACEGO CHWIRUTA W 50. ROCZNICĘ ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH

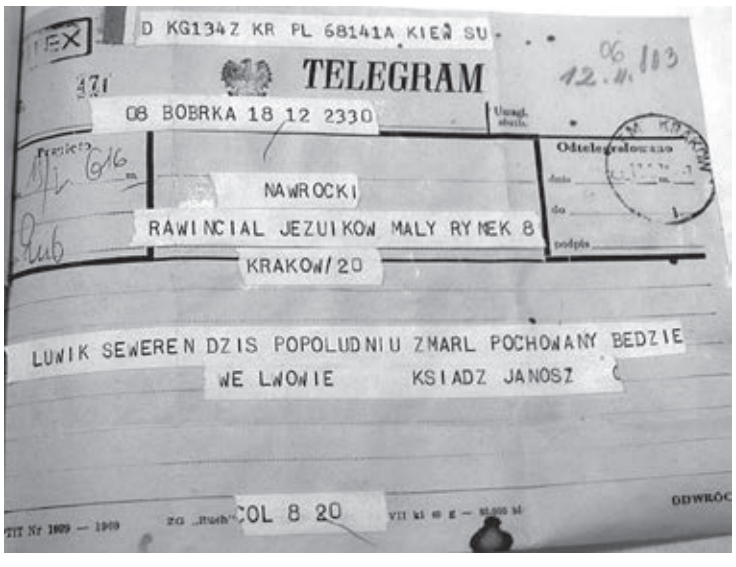

TELEGRAM KS. RABARA Z BÓBRKI, ZAWIADAMIAJĄCY WŁADZE ZAKONU O ŚMIERCI O. LUDWIKA SEWERYNA

Legendy starego Stanisławowa (cz. 94)

IWAN BONDAREW

IHOR HUDŹ

PŁASKORZEŹBA NA UL. SZPITALNEJ

ARCHIWUM MIROSŁAWA BOJCZUKA

KONCERT ROCKOWY NA STADIONIE „ELEKTRON", 1988 R.

ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

FLAGA NA DAWNYM KOŚCIELE ŚW. JÓZEFA, 1988 R.

Ulica fontannowa

W 1986 r. ukończono rekonstrukcję początku ul. Niezależności (wówczas – Radzieckiej). Zrobiono z niej deptak, wyścielono nowe płyty chodnikowe (po raz pierwszy w mieście) i upiększono ulicę fontannami. Było ich aż sześć – 4 niewielkie i 2 większe. Dotychczas zachowały się jedynie te solidniejsze – naprzeciwko Wydziału stomatologii AM. Para tych mniejszych była naprzeciwko księgarni „Bukinista", a jedna stała przy końcu ulicy.

W mieście krążyły słuchy, że ta część Radzieckiej stanie się samodzielną ulicą pod nazwą Fontannowa. Ale tak się nie stało – partyjni bonzowie nie zdecydowali się na podział ul. Radzieckiej. Natomiast mieszkańcy ulicy nie byli zachwyceni nową ulicą. Mówiono, że gdy włączano fontanny, w mieszkaniach przepadała woda.

Po upadku ZSRR mniejsze fontanny nie działały i szybko stały się śmietniskami. Marmurowe cembrowiny też zaczęły się sypać. Okazało się że bardziej szpecą one miasto, niż je zdobią. Zdemontowano je po cichu na początku lat 2000.

Ukryta heraldyka

Na tynku szczytowej ściany polikliniki wojskowej przy ul. Szpitalnej widnieje monumentalna płaskorzeźba. Powstała w 1987 r., gdy otwierano nową siedzibę obwodowego wydziału partii – obecnie „biały dom". Podczas porządkowania przyległego terenu, postanowiono upiększyć smętną szarą ścianę dziełem, symbolizującym stolicę obwodu.

U góry widzimy tarczę z kluczem. Nie jest to jakaś abstrakcja, lecz radziecki herb miasta. W 1987 r. Iwano-Frankiwsk obchodził swoje 325-lecie. Ktoś przypomniał sobie, że od chwili przyłączenia Galicji do ZSRR miasto zostało pozbawione swego herbu – stary polski herb odrzucono, nowego nie zaprojektowano. W przededniu jubileuszu w grudniu 1986 r. rada miasta zaakceptowała projekt artystów Sarapina i Koropczuka. Herb niezbyt odpowiadał kanonom heraldyki, ale był dość informacyjny.

Od góry widzimy na tarczy stylizowane zarysy Karpat, co oznacza, że Frankiwsk jest stolicą Przykarpacia. Głównym elementem herbu jest klucz w uchwycie udekorowany symbolicznym wzorem haftu, co ukazuje ludową twórczość mieszkańców kraju. Poniżej mamy zarys wieży obronnej, przypominającej forteczną przeszłość miasta. Poniżej niewielki prostokąt – miała w nim być data 1662, ale niestety jej tam nie ma.

Dolna część klucza przedstawiona jest jako połączenie koła zębatego i taśmy perforowanej, co świadczy o przemysłowym i naukowym znaczeniu miasta. Pole tarczy przedzielone jest dwiema falistymi liniami oznaczającymi dwie rzeki Bystrzyce, między którymi leży Stanisławów.

Nowy herb nie przetrzymał nawet pięciu lat. W maju 1990 r. rada miasta ogłosiła konkurs na nowy herb. 17 lutego 1995 r. wybrano ten, który mamy obecnie

Zaś graffiti na Szpitalnej można w pełni uważać za historyczne.

Wysocki we Frankiwsku

Ludziom starszego i średniego pokolenia dobrze znana jest twórczość słynnego rosyjskiego barda Włodzimierza Wysockiego. Niewielu jednak wie, że Wysocki przebywał w naszym mieście. Wprawdzie nie on sam, lecz jego syn Nikita.

W 1987 r. Wysocki-junior odbywał służbę wojskową we Frankiwsku. Przy czym nie tylko służył, ale i grał w „Teatrze miniatur wojskowych" przy garnizonowym Domu oficerów. Tam też kilkakrotnie koncertował, wykonując piosenki ojca. Dziś Nikita Wysocki jest znanym rosyjskim reżyserem – autorem ponad 15 filmów.

W odległych latach 80. przyszła wybitna postać rosyjskiego kina mieszkała w zwykłych koszarach przy ul. Armii Radzieckiej (ob. Gwardii Narodowej).

„Kruiz" i „Galaktyka"

Dziś nazwy grup młodzieżowych z lat 1980. „Kruiz" i „Galaktyka" pamiętają ci, którzy dawno przekroczył trzydziestkę. Szczyt ich popularności przypadł na 1981 r., gdy muzycy gromadzili na stadionach wielotysięczne tłumy. Były to grupy rosyjskie, mające swych fanów miały w całym ZSRR.

W 1987 r. odbył się olbrzymi tour obu zespołów. Na trasie występów był również Iwano-Frankiwsk. Koncert w parku na stadionie „Kryształ" (ob. „Ruch") zebrał kilkutysięczny tłum, przeważnie młodzież. Wcześniej heavy-metalu w mieście jako żywo nie słyszano. Przez kilka godzin muzycy „podgrzewali" publiczność i chyba...przesadzili. Po koncercie rozpalony rock-energetyką i piwem tłum wyszedł na ul. Puszkina (ob. Czornowoła) i uczynił prawdziwy pogrom. Chłopcy niszczyli szyby wystawowe, skandując nieprzyzwoite hasła. Przewrócono nawet kilka samochodów.

Aby nie dopuścić tłum do centrum miasta drogę przegrodził mu kordon milicji. Po krótkiej walce kilku najbardziej „rozpalonych" fanów ciężkiej muzyki trafiło na posterunek.

Po tych wypadkach koncerty podobnej muzyki zostały w mieście kategorycznie zakazane, co było przestrzegane aż do rozpadu ZSRR.

Natchniony tymi wydarzeniami miejscowy poeta Stepan Puszyk napisał wiersz:

Dziś mamy „Galaktykę i „Kruiz",
Giganty dwa – synowie ciężkiego rocku.
I będzie śpiew bez śmiechu i bez łez.
Będzie milicji nie do śmiechu.
I będzie krzyk i dziki gwizd
I z dziecka zrobi się bies szalony
I rzuci się kudłaty metalista
Z cegłą i łomem na witryny.

Pierwsza flaga

23 sierpnia na Ukrainie obchodzony jest dzień Flagi Państwowej. W tym dniu na placach miast i miasteczek naszego państwa uroczyście podnoszone są błękitno-żółte flagi. Ale tak zawsze nie było. W czasach sowieckich za coś podobnego można było trafić za kraty. Byli jednak śmiałkowie.

71. rocznica rewolucji październikowej dla partyjnej nomenklatury miasta wypadła nijako. Nocą 7 listopada 1988 r. jakiś „ukraiński burżuazyjny nacjonalista" zawiesił błękitno-żółte płótno na wieży dawnego kościoła św. Józefa na Majzlach. Świątynia jest najwyższą budowlą w okolicy i flaga widoczna była z daleka.

Partyjniacy byli w szoku – w mieście ma się rozpocząć defilada, a tu coś takiego! Wielcy szefowie tupali nogami, ale nikt z podległych nie spieszył zdejmować flagę z wysokiej wieży. Ktoś zaproponował, aby przestrzelić drzewce. Kilku policjantów weszło na wieżę i zaczęło ostrzeliwać glagę z broni maszynowej. Drzewce pochyliło się, ale nie złamało. Do szefostwa doszło, że obok jest baza produktów naftowych i ta „wojna" może źle się skończyć. Zaprzestano ognia.

Przyjechała straż pożarna i chciała zmyć flagę strumieniem wody – na próżno. Wreszcie znalazł się jakiś alpinista-amator. Powiadali, że pracował na fabryce „Prompryład". Mężczyzna wspiął się na szpilę wieży, zdjął flagę i szybko zszedł na dół. Podobno płótno było przestrzelone w sześciu miejscach.

Oczywiście, milicja poszukiwała „dywersanta", ale bezskutecznie. Dopiero w naszych czasach ujawnione zostały nazwiska bohaterów tej historii. Okazali się nimi uczniowie 7 klasy szkoły nr 15 – Swietłana Derkacz uszyła flagę, a Igor Duniewicz zawiesił ją na wieży.

ZDJĘCIE AUTORA

W TYCH KOSZARACH MIESZKAŁ WYSOCKI-JUNIOR. PRZYGOTOWANE DO ROZBIÓRKI

Na sanockim cmentarzu

Sanocki Cmentarz Centralny przy ul. Rymanowskiej nie przyciąga w pierwszej chwili uwagi turysty, a jednak warto przespacerować się jego alejkami. Znajdziemy tu sporo ciekawych nagrobków, a przy tym odkryć interesujące historie ludzi tutaj niegdyś pochowanych. Jedne nagrobki ze względu na ich usytuowanie w pierwszym rzędzie, tuż obok alejki, dostrzeżemy niemal od razu, inne musimy dopiero „odkrywać", idąc w głąb tej czy innej kwatery cmentarnej. A wśród nich natrafimy na pochówki osób, które czy to ze względów rodzinnych czy to zawodowych przeniosły się do Sanoka i jego okolic ze Stryja, Czortkowa lub Lwowa... Dziś jedynie o wybranych słów kilka.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA KOZŁOWSKA-RYŚ

NAGROBEK WŁADYSŁAWA NIEDŹWIECKIEGO – LEOPOLD SCHIMSER, LWÓW

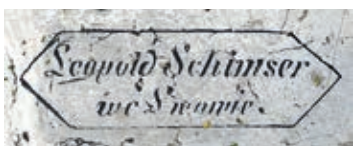

SYGNATURA LEOPOLDA SCHIMSERA NA TABLICY NAGROBNEJ NIEDŹWIECKIEGO

W 1978 r. sporządzono na cmentarzu spis tych obiektów, które uznano za posiadające wartość historyczną. Zaproponowano wtedy zachowanie 5 obiektów w części starej cmentarza (przy ul. Matejki) i 38 w części przy ul. Rymanowskiej, motywując decyzję stwierdzeniem: „Proponujemy zachować zabytkową kryptografię [?] znajdującą się na obu cmentarzach. Posiada bowiem ona oprócz walorów artystycznych także i wartość dokumentu historycznego z naszej przeszłości". Koniec końców jednak w kilka lat później, w 1982 r. do rejestru zabytków wpisano 61 nagrobków znajdujących się na tym cmentarzu. Zdecydowanie jednak jeszcze sporo wymaga zarówno ochrony prawnej jak i – przede wszystkim – prac konserwatorskich. Świadczy o tym choćby fakt nie tak dawnego zdemontowania pomnika nagrobnego na grobie pewnej rodziny pochodzącej z Czortkowa, którą losy sprowadziły do Posady Olchowskiej u granic Sanoka (na szczęście ocalony nagrobek czeka teraz na konserwację). Co prawda, wiele pomników nagrobnych nie reprezentuje sobą wysokiej klasy artystycznej, ale choćby z tego względu, że są przykładem produkcji lokalnych warsztatów, o których nic lub niewiele wiadomo, warte są przynajmniej odnotowania. Odkryjemy jednak na cmentarzu sanockim również „perełki", niestety pozbawione niejednokrotnie sygnatur, a także nagrobki będące dziełem warsztatów lwowskich: Leopolda Schimsera, Juliana Markowskiego, Ludwika Makolondry, Ludwika Tyrowicza; przemyskich, krakowskich... Jest ich zaledwie kilka, choć – kto wie? Może było ich więcej, lecz nieuniknione zniszczenia kamienia nie pozwalają już odczytać sygnatur.

Jednym z piękniejszych jest nagrobek zmarłego w 1857 r. w 9 roku życia dziecka, Władzia Niedźwieckiego. To jeden z najstarszych na sanockim cmentarzu. I jeden z piękniejszych. Rodzice zamówili nagrobek w znanej lwowskiej Fabryce Wyrobów z Kamienia Leopolda Schimsera. Niewykluczone, że pomnik był jednym z wyrobów gotowych, których – jak wiadomo – Schimserowie mieli duży wybór. Kompozycja figuralna, jak to zazwyczaj bywa przy nagrobkach dziecięcych, jest bardzo wzruszająca. Siedzący anioł tuli śpiące, ufnie oparte o jego kolana małe dziecko. Z całej kompozycji tchnie niezwykły spokój. Na tablicy sygnowanej przez warsztat Leopolda Schimsera wyryto bolesną inskrypcję: „Gorzka to boleść dla ojca, matki / Stawiać nagrobki, grzebać swe dziatki / Tyś nas nawiedził, Najświętszy Boże! / O dodaj siły ból znieść w pokorze! A za Twej woli korne poddanie / W niebo przyjm duszę syna o Panie!". Drugim sygnowanym przez warsztat Leopolda Schimsera jest neogotycki, kamienny krzyż na cokole na grobie Mateusza Beksińskiego (zm. 1886) i jego żony Karoliny z d. Machalskiej (zm. 1891). Tu mamy do czynienia bez wątpienia z wyrobem seryjnym zakładu, bez cech indywidualnych, z czasów gdy zakładem po śmierci Leopolda Schimsera w grudniu 1888 r. kierowała jego żona Wiktoria.

Pisząc o dziecięcych nagrobkach na Cmentarzu Centralnym, nie sposób pominąć dzieła z krakowskiej pracowni Romualda Łapczyńskiego, rzeźbiarza cieszącego się lokalną sławą i chętnie zatrudnianego w wielu miejscowościach Podkarpacia przy wykonywaniu ołtarzy i rzeźb sakralnych (m.in. figura Matki Boskiej Różańcowej w Liszkach). To nagrobek ucznia II klasy c.k. gimnazjum Mariana Truszkowskiego, w formie siedzącego śpiącego dziecka, z głową złożoną na lewym ramieniu wspartym o kamienną skałę

NAGROBKI CYRYLA JAXY ŁADYŻYŃSKIEGO I PULCHERII ŁADYŻYŃSKIEJ – JULIAN MARKOWSKI, LWÓW

NAGROBEK MARIANA TRUSZKOWSKIEGO – ROMUALD ŁAPCZYŃSKI, KRAKÓW

obrośniętą płaskorzeźbionym bluszczem, trzymającego w złożonej na prawym kolanie różany wieniec. Reklamował się Łapczyński, że wykonuje „figury tak z drzewa jak kamienia, wszelkie urządzenia i aparata kościelne w każdym stylu i guście" a przy tym „ręczy za sumienne wykonanie", i przyznać mu trzeba, iż talentu i rzetelności chyba mu nie zbywało.

Bez wątpienia warto przystanąć przy grobowcu rodziny Pleszowskich, nieopodal starej kaplicy cmentarnej. To dzieło warsztatu Wytwórni Rzeźbiarsko-Kamieniarskiej Ludwika Makolondry we Lwowie. Pochowano tu emerytowanego c.k. urzędnika skarbowego Jana Pleszowskiego h. Bogoria, jego żonę Zefirynę z Kozłowskich h. Jastrzębiec i ich synka Jana Zefiryna. Z wysokiego cokołu spogląda na nas postać Matki Boskiej Niepokalanej. Czas nie naruszył ani pięknych, miękkich rysów twarzy ani draperii płaszcza spowijającego Matkę Boską. Nadal wyraźnie widoczna jest u jej stóp głowa węża trzymającego w paszczy jabłko. Na „porcelance" utrwalono podobiznę Jana Pleszowskiego – bez jednakże szybkiej interwencji konserwatorskiej mogą to być z powodu spękań i wykruszeń jej ostatnie chwile.

Niedaleko od grobowca Pleszowskich natkniemy się na inne dzieło L. Makolondry – obelisk na grobie zmarłego w 1914 r. Juliusza Koźmy, właściciela majątków Trepcza i Zabłotce. Pomnik ten różni się nieco od znanych nam z Cmentarza Łyczakowskiego obelisków Makolondry. Jest smuklejszy, a zwieńczenie cokołu z uproszczonymi akroterionami na narożach i trójkątnymi szczytami nadaje mu lekkości. Jako że nie

NAGROBEK MATEUSZA I KAROLINY BEKSIŃSKICH – WARSZTAT SCHIMSERÓW, LWÓW

brak na sanockiej nekropolii szlachetnych, czarno-szarych obelisków, niewykluczone, że część z nich pochodzi z warsztatu Makolondry bądź Juliana Markowskiego. Wszystkie odznaczają się elegancją, dobrze wyważoną formą, choć pozbawione są cech indywidualnych. Indywidualności nadają im jedynie zachowane na niektórych „porcelanki", owalne fotografie zmarłych, w formie porcelanowych medalionów o złotych obrzeżach. Tym niemniej była to typowa katalogowa produkcja, przykład pracy zakładu na skalę masową.

Jedynym odnalezionym do tej pory na sanockim cmentarzu obeliskiem sygnowanym przez lwowski warsztat Juliana Markowskiego (1846–1903) jest pomnik na miejscu pochówku zmarłego w 1897 r., w latach 1872–1897 burmistrza Sanoka i wielce dla miasta zasłużonego, Cyryla Jaxy Ładyżyńskiego (Кирилл Якса Ладыжиньский). Obelisk jest niemal identyczny z tymi na grobach Kajetana Torosiewicza czy Aleksandra Tyzenhausa na Cmentarzu Łyczakowskim. Czy i stojący obok obelisk upamiętniający jego żonę Pulcherię z d. Borkowską był dziełem Markowskiego? Kto wie...A skoro już o obeliskach mowa, to wspomnieć niewątpliwie należy nieznanego autorstwa pomnik na grobie c.k. profesora gimnazjalnego Józefa Tomasika (zm. 1908) – z ogromnym przewiązanym malowniczo wstążką piórem gęsim (niektórzy twierdzą, że to liść palmowy, lecz osobiście jestem innego zdania).

We lwowskiej pracowni rzeźbiarsko-kamieniarskiej Ludwika Tyrowicza (1861–1930) zamówiono skromną stelę na grób zmarłej w 1919 r. Julii z Rapfów Starosolskiej, ale i imponujący obelisk, pod którym pochowano c.k. notariusza Antoniego Puszczyńskiego (zm. 1908). Być może z pracowni tej pochodzą dwa inne, o wiele ciekawsze nagrobki: Tytusa Lemera (zm. 1899) oraz Ludwika Święcha (zm. 1911). Zachwyca szczególnie pomnik nagrobny sanockiego piekarza Ludwika Święcha – figura niemal unoszącego się w powietrzu, na postumenciku w kształcie obłoku, wysokiego anioła z pękiem róż i z wyciągniętą ręką w geście rzucania kwiatów na grób. Ma się nieomalże wrażenie, że słychać szelest wielkich skrzydeł. Uderza precyzja w opracowaniu partii sukni, przez którą nieco prześwituje miejscami zarys ciała; zachwyca lekkość sukni opadającej z lewego ramienia i odsłaniającej nagie ramię. Nagrobek dr. medycyny Tytusa Lemera jest odmienny. Tchnie powagą. Ma kształt obelisku ustawionego na postumencie w kształcie sarkofagu, wspartego na cokole. W odróżnieniu od surowych w wyrazie, czarnych lub głęboko szarych obelisków, ozdobionych jedynie rytym krzyżem i inskrypcją, ten ma charakter bardziej ozdobny, bowiem lico zdobi poniżej wypukło rzeźbionego krzyża sporych rozmiarów płaskorzeźbiony bukiet makówek, przewiązany wstęgą o opadających fantazyjnie końcach. Wypukło rzeźbionymi wieńcami róż ozdobiono też każdą ze ścian cokołu.

Na cmentarzu przede wszystkim rzucają się w oczy żeliwne krzyże o ciekawej ornamentyce. Niestety, brak na nich sygnatur odlewni nie pozwala powiązać realizacji z konkretnymi firmami. Część z krzyży jest odnowiona, większość jednak silnie skorodowana. Nie brak również tradycyjnego typu nagrobka neoklasycystycznego, którym była figura świętego ustawiona na kolumnie, filarze lub cokole. W Sanoku są to figury Matki Boskiej i Chrystusa, przy czym przeważnie o niewysokim poziomie artystycznym. Do wyjątków pod tym względem należy jednakże z pewnością nagrobek rodziny Słuszkiewiczów, wykonany przez sanocki warsztat rzeźbiarski Stanisława Piątkiewicza w 1927 r.

Ciekawi jesteście historii niektórych rodzin pochowanych na sanockim cmentarzu? Dowiedzieć się co sprowadziło z Czortkowa do Posady Olchowskiej pod Sanokiem Petronelę z Zalewskich Hoffmanową i jej brata Leona? A może przeczytać o rodzinie Limbachów ze Stryja? O innych, których twarze patrzą na nas z „porcelanek"? O tym być może w kolejnym numerze „Nowego Kuriera Galicyjskiego". A jeśli zdecydujecie się zwiedzić sanocką nekropolię, to zaopatrzcie się w wydaną w tym roku książkę autorstwa Piotra Paszkiewicza „Śladem obiektów zabytkowych na Cmentarzu Centralnym w Sanoku" (Wydawnictwo Edytorial, Rzeszów), gdzie znajdziecie sporo informacji.

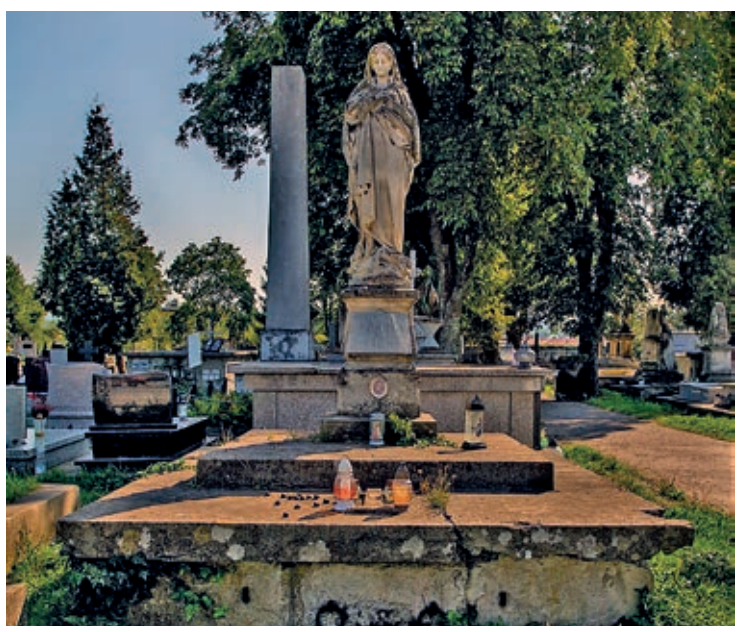

GROBOWIEC PLESZOWSKICH – LUDWIK MAKOLONDRA, LWÓW

Oblicze stanisławowskiego biznesu

Reklama jest dźwignią handlu – jak głosi przysłowie. W starym Stanisławowie biznesmeni dobrze to rozumieli, więc reklamowali swe zakłady, jak tylko mogli. Artykuł, który dziś przedstawiam, interesujący jest tym, że na starych ilustracjach spotkamy lokalnych „rekinów" biznesu.

IWAN BONDAREW

POCZTÓWKA Z KOLEKCJI MAKSYMA DUTCZAKA

HOTEL „CENTRALNY"

KAWIARNIA „EDISON"

„Centralny" hotelarz

W maju 1904 r. przy ul. Sobieskiego 4 (ob. Strzelców Siczowych) otwarty został nowy hotel „Centralny", chociaż w prasie określany był z francuska – „Central". Odpowiadał całkowicie swej dumnej nazwie zarówno centralną lokalizacją, jak i komfortem, proponowanym gościom.

Proszę osądzić samemu – 36 z gustem umeblowanych pokoi, oświetlenie gazowe, wodociąg i wanny z gorącą (!) wodą, telefon. Na dziedzińcu mieściły się własne stajnie i powozownia – coś w rodzaju garaży dla współczesnych taksówek.

O prestiżu zakładu wymownie świadczy fakt, że kilka miesięcy po otwarciu gościły tu takie znamienitości ze Lwowa, jak namiestnik Galicji hrabia Andrzej Potocki i marszałek Sejmu Krajowego hrabia Stanisław Badeni. Przybyli do miasta na intronizację biskupa Chomyszyna, która odbyła się 19 czerwca 1904 r.

Jeszcze bardziej utytułowany gość zatrzymał się tu w 1910 r. Był nim generalny inspektor austriackiej artylerii feldmarszałek Leopold Salvator. Nosił tytuł arcyksięcia, należał do panującej rodziny Habsburgów i był bezpośrednim krewnym cesarza.

Właścicielem elitarnego hotelu był Żyd Leon Kessler. Wcześniej był właścicielem niewielkiego piętrowego hoteliku na skrzyżowaniu ulic Sobieskiego i Lipowej (ob. Szewczenki). Nosił on podobną nazwę – „Centralny". Potem interes został sprzedany niejakiemu panu Falkowi. Niebawem przy tej samej ulicy, nieco dalej, wystawił nowy luksusowy hotel. Falk był oburzony przeniesieniem nazwy i podał Kesslera do sądu za plagiat. Po mieście krążyła plotka, że Kessler, aby ukrócić sprawę, starał się wręczyć łapówkę hrabiemu Potockiemu – najwyższemu i najbogatszemu urzędnikowi Galicji. Hotelarz chciał mu do kieszeni wsunąć sto florenów. Odbywało się to przy wtórze śmiechu hrabiego Badeniego, który sam go do tego namówił.

Incydent z hrabią Potockim nie pociągnął za sobą krytycznych następstw. Kesslerowi udało się przetrwać proces i utrzymać nazwę swego hotelu.

Jego biznes dobrze prosperował aż do roku 1912, kiedy to w styczniu sprzedaje hotel Szymonowi Hubnerowi za astronomiczną sumę 300 tys. koron. Po tej dacie prasa o Kesslerze więcej nie wspomina – prawdopodobnie wyjechał z miasta.

Na pocztówce widzimy samego właściciela zakładu – jest to dobiegający pięćdziesiątki łysy osobnik z siwymi wąsami. Kolekcjonerzy przypuszczają, że stoi on na balkonie pierwszego piętra, unosząc kapelusz.

Wszechstronny pan Ensel

W Stanisławowie było wiele restauracji, ale kawiarnia „Edison" wiodła wśród nich prym. Przede wszystkim mieściła się w nowopowstałym pasażu Hartenbergów – pierwszym supermarkecie w mieście.

Po drugie – było to nie tylko miejsce dla „wypicia filiżanki kawy", ale cały kompleks gastronomiczny: galeria dla orkiestry, sala bufetowa, sala do gry w karty, czytelnia, pokój dla dam – oto niepełna lista osobliwości kawiarni. Główna sala była piętrowa i miała ponad 180 m kw. Dekoracje były stylowe – styl umiarkowanej secesji – oraz wspaniałe żyrandole.

Od samego początku swego istnienia „Edison" bił rekordy popularności. Kawiarnia została otwarta 21 stycznia 1905 r. i już w pierwszy wieczór odwiedziło ją ponad tysiąc gości. Nas jednak najbardziej interesuje portret mężczyzny, bardzo podobnego do pisarza Guy de Maupassanta. Jest to właśnie właściciel „Edisona", Leon Ensel. Do Stanisławowa przyjechał z Przemyśla, gdzie też miał jakiś biznes. Z publikacji w prasie możemy ułożyć jego portret psychologiczny. Otóż...

PAŃSTWOWE ARCHIWUM OBWODOWE

MAURYCY HAUBENSZTOK Z SYNEM HUGONEM

Ensel był bezwzględny i nawet oskarżano go o udział w „kawowym spisku", kiedy to w sierpniu 1905 r. właściciele stanisławowskich restauracji gwałtownie podnieśli cenę na ten popularny napój. Ensel był oszczędny. W 1906 r. zdołał w Magistracie umówić się na zniżkę za gaz oświetleniowy. Obniżono mu o 50 halerzy na m sześc., pod warunkiem, że będzie spalał nie mniej jak 8 tys. m sześc. rocznie. Ensel był postacią wpływową, mającą różne znajomości – na Sylwestra 1908 r. gościom przygrywała orkiestra 58 pułku piechoty.

Był przy tym uczciwy, bowiem w gazecie z dnia 24 stycznia 1909 r. zamieścił ogłoszenie o znalezionej w jego zakładzie damskiej torebce z 20 koronami.

Nie przywiązywał się jednak na dłużej do jednego miejsca – w lutym 1911 r. sprzedał „Edisona" niejakiemu panu Wassermanowi z Tarnopola.

Założyciel pierwszej sieci

Jednak rekordową ilość pocztówek z własną podobizną wyemitował restaurator Maurycy Haubensztok. Jego biznes przetrwał najdłużej, stąd kolekcjonerzy posiadają jego pocztówki zarówno z okresu austriackiego, jak i polskiego.

Najbardziej rzetelnie biografię Haubensztoka zbadała krajoznawczyni Ołena Buczyk. Swą działalność rozpoczął w 1892 r. Pierwszą restaurację otworzył w niewielkim domku przy dzisiejszej ul. Witowskiego – mniej więcej tam, gdzie dziś jest słynna kawiarnia „Pierożkowa". Zakład popularny był wśród różnych warstw mieszkańców Stanisławowa. Spotkać tu można było i uczniów gimnazjum, i urzędników.

Z czasem Haubensztok poszerzył swój biznes. W 1903 r. wziął w dzierżawę na trzy lata restaurację w parku pod wypłatę roczną 620 koron do miejskiej kasy. W tym samym roku kupił część popularnego sklepu Górawskiego w pobliżu Dyrekcji kolei. Tam otworzył pokój śniadaniowy, który też rzadko świecił pustkami. Oprócz tego prowadził jeszcze restaurację III kategorii na dworcu kolejowym. Wobec tego Haubensztoka śmiało można określić jako założyciela pierwszej sieci gastronomicznej Stanisławowa.

W 1913 r. bogacze Chowańscy wybudowali na miejscu starej restauracji Haubensztoka wspaniały czteropiętrowy gmach. Przez jakiś czas Maurycy dzierżawił u nich pomieszczenie, ale niebawem przeniósł się do sąsiedniej kamienicy Hauswalda.

Zebrawszy nieco pieniędzy Maurycy Haubensztok przejmuje kawiarnię „Habsburg" na rogu dzisiejszych ulic Strzelców Siczowych i Czornowoła. W 1918 r. otwiera tam restaurację, pokój śniadaniowy, kawiarnię i sklep z delikatesami. To właśnie ten zakład widzimy na kolejnej widokówce z okresu międzywojennego. Restauracja posiadała otwarty taras, skąd roztaczał się widok na skwer w miejscu dzisiejszego gmachu poczty.

Zakład Haubensztoka uważany był za prestiżowy. Tu wielokrotnie organizowała przyjęcie miejscowa elita. W 1934 r. w zakładzie gościł minister spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej Bronisław Pieracki – ten sam, którego w 10 dni po tej wizycie zastrzelił w Warszawie członek OUN.

W Archiwum obwodowym zachowały się dokumenty, rzucające nieco światła na biografię Maurycego Haubensztoka. Urodził się 11 grudnia 1870 r. w powiecie Trzebinia koło Krakowa. Należał do „wiary mojżeszowej", a jego prawdziwe imię brzmi nie Maurycy, lecz Abraham Mozes. W okresie międzywojennym był prezesem Towarzystwa restauratorów i zasiadał w radzie miasta. Mieszkał tam, gdzie była jego restauracja – przy ul. Sobieskiego 22. Był dwukrotnie żonaty. Pierwsza żona, Anna, zmarła w 1911 r. W następnym roku wziął ślub z Marią Szwitcer, od której doczekał się w 1919 r. syna Hugo.

Gdy przyszli sowieci, jego zakład znacjonalizowano i otworzono tam piwiarnię, działającą do końca lat 1940. Ślad samego Maurycego gubi się. Możliwe, że zginął w getcie wraz z tysiącami swych braci w wierze, ale też możliwe, że udało mu się uciec za granicę. Pieniądze posiadał, a więc szanse na ratunek Abraham Mozes miał większe od innych.

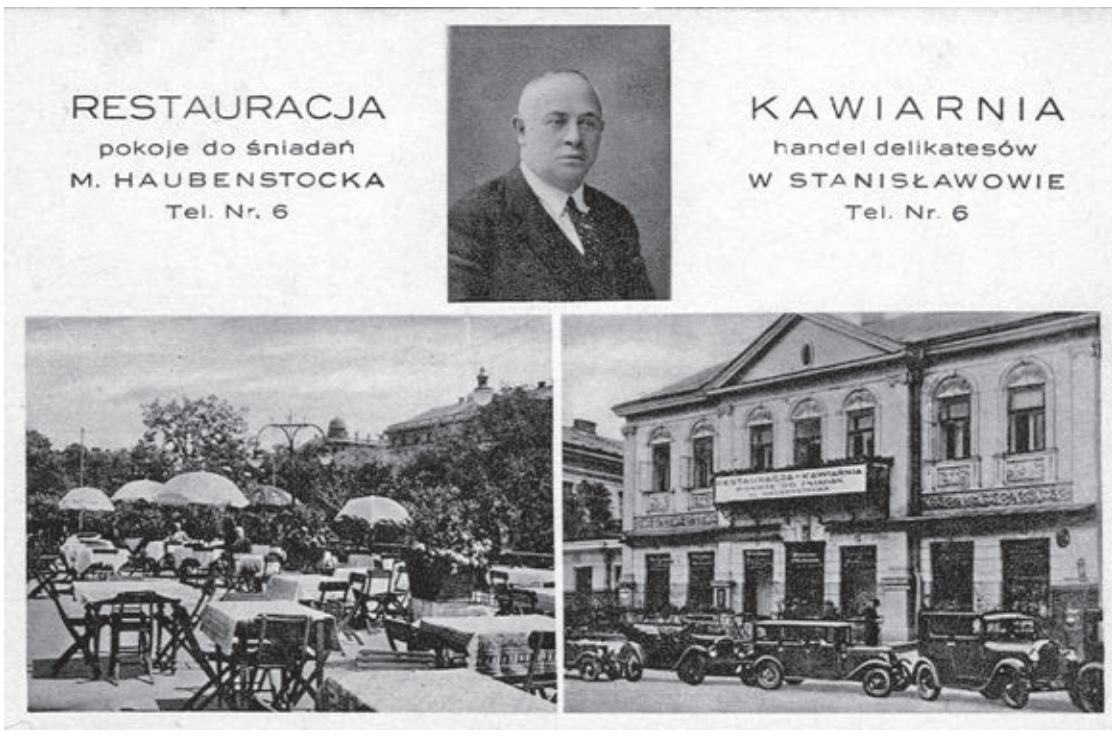

POCZTÓWKA Z KOLEKCJI ZENOWIJA ŻEREBECKIEGO

WIDOK ZEWNĘTRZNY RESTAURACJI HAUBENSZTOKA

Jan Henryk Rosen profesorem Politechniki Lwowskiej (cz. 3)

Profesor Jan Henryk Rosen udzielał wiele twórczej energii i czasu nie tylko pracy dydaktycznej na Politechnice Lwowskiej, ale też twórczości artystycznej. Wymagało to znacznego poświęcenia. Jego osobowość, jego twórcze osiągnięcia wywierały wrażenie i miały ogromny wpływ na studentów. Na Wydziale Ogólnym J. H. Rosen bardzo szybko stał się postacią po prostu legendarną. Lecz nie w gronie profesorów Politechniki. Obok szczerych przyjaciół, byli tam też ludzie zazdrośni, których w nim wszystko drażniło, mianowicie jego europejskość, paryskie wychowanie i wykształcenie, liczne bojowe odznaczenia, w końcu niezwykły talent, oryginalność twórcza, europejskie uznanie.

JURIJ SMIRNOW

KAPLICA W KOŚCIELE ŚW. MARII MAGDALENY WE LWOWIE

WITRAŻ Z KOŚCIOŁA ŚW. MARII MAGDALENY WE LWOWIE

Na zaproszenie do wykonania monumentalnych polichromii, na przykład w Wiedniu czy na Watykanie artysta był zmuszony wyjeżdżać ze Lwowa na kilka miesięcy, przerywając wykłady i prace na katedrze rysunków figuralnych. Niektórzy profesorzy uważali, że to szkodzi procesowi nauczania studentów i nie świadczy o ścisłym powiązaniu profesora Rosena z uczelnią. Właśnie jedna z jego prac artystycznych była związana z Politechniką, wprawdzie może nie bezpośrednio. W 1931 roku artysta dostał zaproszenie do wykonania prac dekoracyjnych w kościele pw. św. Marii Magdaleny. Świątynia znajdowała się obok zabudowań Politechniki i od lat nieoficjalnie pełniła funkcję kościoła akademickiego. Historia wybudowania kościoła sięga początku XVII wieku. Niewielka świątynia była przybudowana do pomieszczeń klasztornych ojców dominikanów.

W 1758 roku budowniczy Marcin Urbanik dobudował do prezbiterium renesansowego nawę główną i dwie znacznie niższe nawy boczne. Od strony zachodniej zbudowano chór organowy oraz dwie wieże, pokryte skromnymi, niewysokimi dachami. W 1880 r. przed wejściem głównym zbudowano taras ze schodami po obu stronach, a 1889 r. wieże zostały uwieńczone nowymi neobarokowymi hełmami według projektu prof. Juliana Zachariewicza.

W 1923 roku na mocy decyzji Rządu RP dawne zabudowania klasztorne, które władza austriacka wykorzystywała jako więzienie dla kobiet, zostały przekazane Politechnice. W latach 1923–1929 pod kierownictwem profesora Władysława Klimczaka pomieszczenia poklasztorne zostały wyremontowane i przystosowane do kształcenia studentów wydziału inżynieryjnego i chemicznego. Z 1925 roku we wnętrzach świątyni prowadzono znaczne prace konserwatorskie i dekoracyjne. W prezbiterium zbudowano nowy wolnostojący ołtarz, wykonany według projektu prof. W. Minkiewicza. Na początku lat 30. ściany prezbiterium i filary w nawie głównej postanowiono ozdobić dyskretnymi malowidłami ściennymi, które nie zakłócałyby ogólnego wrażenia od pomalowania świątyni w jasne odcienie. Była to polichromia dekoracyjna. Na razie nie udało się ustalić autora tych malowideł. Istnieje przypuszczenie, że wykonawcą mógł być Kazimierz Smuczak, zaś projekt wykonał J. H. Rosen lub W. W. Rawski. W latach 30. Kazimierz Smuczak współpracował zarówno z pierwszym, tak i z drugim artystą.

Zaproszenie Rosena w 1931 roku do ozdobienia nowego baptysterium kościoła jest dokładnie udokumentowane. Pomieszczenie dla chrztu dzieci znajdowało się po lewej stronie długiego korytarza kościelnego (właściwy kościół, czyli nawy i prezbiterium znajdują się po prawej stronie tegoż korytarza). Prawdopodobnie, pomieszczenie baptysterium stanowiło część zabudowy klasztornej i dawniej było połączone z kaplicą klasztorną, która znajdowała się w części gmachu przekazanego politechnice. Po przebudowach w XIX wieku obydwa pomieszczenia połączono tylko dwoma wielkimi oknami. Od korytarza kościelnego baptysterium oddzielały misternie wykonane artystyczne kraty.

Przy ścianie naprzeciw wejścia zbudowano niewielki biało-marmurowy ołtarz, wykonany w alabastrowni książąt Czartoryskich w Żurawnie. Ścianę za ołtarzem J. H. Rosen ozdobił wielkim malowidłem „Chrzest Pana Jezusa w wodach rzeki Jordan". Surowa prostota, statyczność, wertykalizm figur Jezusa, św. Jana Chrzciciela i dwu towarzyszących Jezusowi świętych sprawiały wielkie wrażenie na wschodzących do tego niewielkiego pomieszczenia. Artysta wykorzystał zaledwie kilka barw i to jeszcze bardziej podkreśliło monumentalność postaci Jezusa i Jana Chrzciciela. Malowidło wyraźnie nawiązywało do obrazu „Ustanowienie Najświętszego Sakramentu" w prezbiterium Katedry Ormiańskiej. Symbolizm był tak samo lakoniczny i głęboko wzruszający. Nad głową Jezusa widniała gołębica, symbol Ducha Świętego. Po prawej stronie baptysterium artysta umieścił dwie inskrypcje w języku łacińskim, odwołujące się do treści obrazu. Po stronie lewej znajdowały się dwie stare nisze okienne. W jednej z nich artysta zaprojektował witraż, druga była wypełniona ornamentalną polichromią dekoracyjną. Polichromia zdobiła również framugę okienną dookoła witraża. Polichromia w oknach miała bogate wzory, była wykonana jaskrawymi farbami ze złoceniami, formą i stylem wykonania nawiązywała do polichromii w prezbiterium świątyni. Witraż był wykonany w fabryce F. Białkowskiego w Warszawie, o czym świadczyła sygnatura w dolnej części „F. Białkowski i Ska Warszawa". Obok sygnatury fabryki znajduje się sygnatura autora „Jan Henryk Rosen" oraz łaciński napis: „Deo advinuante baptisterium hoc anno domini 1931 exornatum est".

KOŚCIÓŁ ŚW. MARII MAGDALENY WE LWOWIE

Okno witrażowe artysta podzielił na trzy kwatery. U góry umieszczono krzyż monogramowy z literą P, który jest jednym z symbolów Chrystusa. Poniżej umieszczono Kielich Zbawienia – Kielich Najświętszego Sakramentu, z którego wypływają strumienie wody – strumienie łaski Bożej, która daje duszom poprzez sakrament chrztu życie wieczne. Po obydwu stronach kielicha ofiary J. H. Rosen umieścił pawie, symbolizujące nieśmiertelność, zmartwychwstanie, wierność Bogu. Niżej ze strumienia lejącej się wody, strumienia łaski, piją jelenie – symbol pragnienia chrztu. W dolnej części kompozycji umieszczono postać człowieka, który w głębokim zadumaniu łowi ryby. Jest to symbol pozyskania dusz ludzkich dla zbawienia, który nawiązuje do słów Jezusa Chrystusa skierowanych do Apostoła Piotra nad jeziorem Genezaret: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił". Obok rybaka widnieje palma – symbol zwycięstwa chrześcijaństwa.

Witraż wyróżniało bogactwo kolorów, staranne opracowanie postaci i szczegółów stylizowanego krajobrazu. Jasnobrązowy kolor tła był wyjątkowo udanym w ciemnej kaplicy, oświetlonej tylko światłem elektrycznym. Zielony, niebieski i brązowy kolory nadawały kompozycji bogactwa.

Niestety, w 1962 roku kościół św. Marii Magdaleny został zamknięty i przekazany lwowskiemu Instytutowi Politechnicznemu. Kilka lat później przy adaptacji kościoła na Salę Muzyki Organowej zniszczono wystrój baptysterium, również malowidła Rosena. Witraż przeniesiono do lwowskiej Galerii Obrazów.

Na początku lat 30. Rosen znajdował się na szczycie swojej popularności. Propozycje współpracy nadchodziły z różnych stron Polski i z zagranicy. We Lwowie prowadzono z nim rozmowy o dekoracji kilku świątyń. Mianowicie, prawie dwa lata trwały pertraktacje w sprawie wykonania malowideł ściennych w kościele klasztornym ss. karmelitanek bosych pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Józefa przy ul. Potockich. Kościół został zbudowany w latach 1893–1895 z nieotynkowanej czerwonej cegły według projektu znanego niemieckiego architekta Franca Statza-juniora z Kolonii. Od roku 1928 prowadzono gruntowne prace remontowe, lecz do umowy z Rosenem nie doszło. Również na niczym skończyły się rozmowy i projekty wykonania witraży w oknach kaplicy Orląt Lwowskich na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Również nie zostały urzeczywistnione projekty polichromii i witraży, które Rosen wykonał w 1930 roku do bliżej nie znanej nam kaplicy Seminarium Duchownego w miejscowości X.

W 1929 i 1930 artysta przedstawiał projekty witraży dla katedry w Częstochowie na wystawach „Zachęty" w Warszawie. Tym razem projekty zostały zrealizowane i witraże wykonano w Zakładzie S. G. Żeleńskiego w Krakowie. Profesora Rosena zapraszano do udziału w prestiżowych wystawach ogólnopolskich. W 1931 roku J. H. Rosen brał udział w wystawie ogólnej TZSP w Warszawie, ale pokazał tylko jeden obraz „Legenda o św. Dorocie". W tymże roku artystę zaproszono na wielką wystawę sztuki religijnej w Katowicach. Na wystawie, która trwała od kwietnia do połowy lipca 1931 roku „...zgromadzono 956 prac poważnych artystów współczesnych. Była ona niewątpliwie największą z wystaw sztuki religijnej urządzonych dotychczas w Polsce". Na tej wystawie Rosen pokazał fragmenty polichromii Katedry Ormiańskiej.

W 1930 roku odbyła się ogólnopolska wystawa „Polska sztuka kościelna" w Warszawie, na której Rosen również pokazał tylko jeden obraz olejny, mianowicie „Święty Stefan, król węgierski". Można domyślić się, że zajęty pracą dydaktyczną na politechnice i wyjazdami za granicę, artysta nie miał zbyt dużo czasu na przygotowanie do wystaw krajowych, nawet tak prestiżowych jak w Warszawie i Katowicach. Stałe zaproszenia przez organizatorów trzeba jednak traktować jako wyraz popularności Rosena w kraju i jak potwierdzenie faktu, że artysta powszechnie był uważany za jednego z czołowych współczesnych malarzy polskich.

WITRAŻ W KATEDRZE W CZĘSTOCHOWIE

Powojenne oblicza ziemi lubaczowskiej

ROMAN ZILINKO (OD LEWEJ), MAŁGORZATA CICHOCKA-STELMASKA, TOMASZ STELMASKI, PIOTR ZUBOWSKI

7 września w schronie przeciwlotniczym sali wystawowej na terenie lwowskiego skansenu została otwarta wystawa „Archiwum Bolesława Fariona. Portrety dawnego Roztocza w negatywach lubaczowskiego fotografa". Ekspozycja jest częścią polsko-ukraińskiego projektu „Granica, która łączy. Transgraniczne transfery kultury w dobie wojny". Projekt realizowany jest dzięki wsparciu Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, powiatu lubaczowskiego i województwa podkarpackiego.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Dookoła na ścianach mnóstwo zdjęć czarnobiałych. Wszystkie są niepodpisane. Możemy się tylko domyślać, że zostały zrobione przez prowincjonalnego fotografa do czyjejś legitymacji, do dowodów osobistych czy książeczek wojskowych. Utrwalał swoją kamerą również ówczesne życie codzienne w miasteczku i na wsi. W ekspozycji są zdjęcia rodzin na podwórkach swoich domostw, podczas wesel i pogrzebów.

Piotr Zubowski, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie w wywiadzie dla Kuriera wyjaśnił:

– Sam Bolesław Farion, którego zdjęcia prezentujemy na tej wystawie to lubaczowski fotograf, który urodził się w 1926 roku w Lubaczowie. Zmarł w roku w 1980. W latach 50, 60 i 70 prowadził zakład fotograficzny w Lubaczowie i zasadniczo tyle na temat samego fotografa wiemy. Jednak, co zdecydowanie bardzo istotne to negatywy, które po tym zakładzie fotograficznym się zachowały i które znajdują się w kolekcji naszego muzeum. Negatywy, które zostały zabezpieczone w trakcie rozbiórki drewnianego domu fotografa w 1992 roku i które trafiły do naszego muzeum, a po trzydziestu latach zostały poddane digitalizacji. Powstała strona internetowa https://archiwumfariona.pl/ i na tej stronie internetowej prezentujemy ponad dwa tysiące zdjęć. Zdjęć z samego zakładu fotograficznego. Są to portrety mieszkańców Lubaczowa, wsi wokół Lubaczowa, są też zdjęcia, które pokazują jak wieś ziemi lubaczowskiej, na pograniczu ówczesnym polsko-sowieckim, dzisiaj polsko-ukraińskim wyglądała w latach 50., 60., 70. A więc jest tam drewniana zabudowa, są zwyczaje, obrzędy, maszyny rolnicze, różne stroje, w jakie ci mieszkańcy wsi się ubierali. Po prostu pokazana jest wieś taką, jaka była prawie 50 lat temu. Jest to więc niezwykle cenny materiał i historyczny, i etnograficzny, i kulturowy, czyli taki, który pod względem współpracy na pograniczu polsko-ukraińskim może tę współpracę zacieśniać, i do którego możemy z naszymi partnerami ze Lwowa, z Ukrainy wspólnie się odnosić. Realizuję tę wystawę wspólnie z Muzeum we Lwowie w ramach projektu „Granica, która łączy. Transgraniczne transfery kultury w dobie wojny". Ideą projektu ze strony Lubaczowskiego Muzeum było przywiezienie do Lwowa naszej wystawy i koncert. Nasi zaś partnerzy ze Lwowa też przygotowali wystawę i koncert u nas. 21 września w Radrużu w zespole cerkiewnym zostanie otwarta wystawa ikon z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu i odbędzie się koncert zespołu „Kurbasy" ze Lwowa.

Odnalezione archiwum Bolesława Fariona opracowali Małgorzata Cichocka-Stelmaska i Tomasz Stelmaski, absolwenci Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

– Zajmowałam się w tym projekcie digitalizacją i konserwacją negatywów – powiedziała Małgorzata Cichocka-Stelmaska. – Negatywy były w okropnym stanie. Dostaliśmy je w kartonowym pudełku, bardzo mocno zwinięte w zwoje, które były zapleśniałe, całe w kurzu, całe w błocie, więc części negatywów niestety nie udało się odzyskać tak, żeby cokolwiek było na nich widoczne. One były po prostu posklejane, ale udało się wiele negatywów oczyścić. To były godziny pracy konserwatorskiej, żeby można było jakkolwiek odczytać z nich to, co zawierały. A później digitalizacja czyli odczytywanie kadru od dołu na podświetlonym specjalnym stole i zapis aparatem z góry. Przesuwaliśmy każde zdjęcie po kolei, fotografowaliśmy, staraliśmy się zobaczyć co tam jest.

Prawie ze śmietnika powstało dzieło sztuki.

– Chcieliśmy zrobić dzieło autonomiczne, inspirowane jakoś dziełem tego fotografa, ponieważ chcieliśmy po pierwsze stworzyć pewną opowieść, która może jest dziełem artystycznym – zaznaczył Tomasz Stelmaski. – Opowieść na temat fotografa. Opowieść, która jest interpretacją jego dzieła. Opowieść, w której staramy się pozytywnie zinterpretować błędy w jego fotografiach. Takie jak często pojawiający się cień na zdjęciach. Na portretach osób, który z jednej strony jest błędem fotograficznym, my zaś pomyśleliśmy: a może on w ten sposób chciał się jakoś podpisać. Może chciał się jakoś zaznaczyć. Strona internetowa, którą zrobiliśmy i która jest nośnikiem całego zbioru tysiąca dwustu fotografii, jest w pewien sposób dziełem artystycznym. Została zaprojektowana przez artystę-grafika Baltazara Fajto z Krakowa. Chcieliśmy aby cała identyfikacja projektu była też pewnego rodzaju dziełem artystycznym, bo chcieliśmy estetyką tej wystawy, estetyką projektu sprawić, aby te zdjęcia miały niezwykłą oprawę. Oprawę nie tylko przystającą do zwykłego fotografa, zapomnianego fotografa, ale ukazującą estetykę artysty. Estetykę, która podkreślałaby jego twórczość i wartość tych fotografii. W katalogu chcieliśmy zawrzeć przynajmniej część tych fotografii, bo na pierwszym etapie projektu udało się nam zarchiwizować 1200. Aktualnie dzięki kolejnej dotacji z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP udało nam się kontynuować proces digitalizacji. Na ten moment wiemy, że prawdopodobnie jeszcze kolejne dwa tysiące zdjęć, które mogą pojawić się w tym archiwum i w najbliższym czasie, w najbliższych miesiącach skrzętnie będziemy je jakoś udostępniać.

Piotr Zubowski dodał, że kilkadziesiąt osób odnalazło na tych zdjęciach swoich krewnych i znajomych. Wpatrywali się w te zdjęcia też lwowianie.

– Dla mnie te zdjęcia to nic nowego, bo robiłem takie same – powiedział Marian Frużyński, prezes Katolickiego Uniwersytetu III Wieku we Lwowie. - Ludzie na nich są tacy sami. Gdy patrzę na te zdjęcia i porównuję z lwowskimi, to widzę że ludzie na nich są bardzo podobni.

Kuratorem wystawy ze strony ukraińskiej jest Roman Zilinko, kierownik Działu Wystaw lwowskiego skansenu.

– Sam pomysł tej wystawy pochodzi z naszej znajomości, przyjaźni z Muzeum w Lubaczowie – powiedział. – Od dawna przyjaźnię się z Tomkiem Kośkiem, który teraz współpracuje z tym muzeum. Poznaliśmy się z towarzystwem z muzeum jakiś rok temu. Z naszym dyrektorem Michałem Zakopcem mieliśmy możliwość odwiedzić wystawę wybitnego ukraińskiego malarza i grafika Osypa Kuryłasa w Radrużu, którą oni przygotowali. I od tego czasu pojawiła się chęć opracowania jakichś wspólnych wydarzeń, wspólnych projektów. Pierwszym takim wydarzeniem jest właśnie otwarcie wystawy zdjęć Bolesława Fariona. A planujemy jeszcze jakieś wystawy również w Lubaczowie, w Radrużu, ale chyba już w następnym roku. Co nas łączy? Oczywiście pogranicze. Łączy nas kultura pogranicza, kultura ukraińska ze strony Polski, z Lubaczowa. Jest dla nas interesujące, że Muzeum w Lubaczowie opiekuje się teraz cerkwią w Radrużu. My z kolei mamy na swoim terenie największy zbiór architektury drewnianej, cerkiewnej. Mamy kościół drewniany tu na terenie skansenu i możemy sporo zrobić wspólnie również dla zachowania tej spuścizny pogranicza, czy tu we Lwowie, czy tam w Lubaczowie.

Obecna Daria Kosiek z zespołu „Wernyhora" z Polski zaprezentowała kilka piosenek polskich i ukraińskich ziemi lubaczowskiej, Bojkowszczyzny i Łemkowszczyzny.

Można też nabyć katalogi wystawy. Polscy i ukraińscy organizatorzy zaproponowali je za donaty w celu zbiórki pomocy lwowskim rodzinom, które ucierpiały od rosyjskiego ataku rakietowego.

Wystawa we lwowskim skansenie jest czynna do końca września.

Zamiary Banku Narodowego Ukrainy

Wiadomość o tym, że Narodowy Bank Ukrainy zdecydował o przemianowaniu „kopiejki" na „szag", można skomentować jednym określeniem: „Lepiej późno, niż nigdy". Niedorzeczność nazwy „kopiejka" nagłaśniali świadomi historycy narodowi już wtedy, gdy w portfelach Ukraińców szeleściły kupono-karbowańce, a o nowej „hrywni" mówiono jak o dalekiej przyszłości. Połączenie hrywnia-kopiejka tchnęło wyraźną schizofrenią. Poniżej postaram się przybliżyć naszym Czytelnikom, dlaczego nazwa „kopiejka" całkowicie nie nadaje się jako określenie narodowej ukraińskiej monety.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

PRZODEK „KOPIEJKI". DENGA IWANA III Z ARABSKIM NAPISEM

KOLEJNY PRZODEK „KOPIEJKI" – MONETA DYMITRA DOŃSKIEGO Z TATARSKIM REWERSEM

Ab ovo – czyli od początku

Okres książęcy pozostawił wątły ślad w ukraińskiej numizmatyce. Słynne „złotniki" i „srebrniki" wybijano w bardzo ograniczonej ilości i miały one znaczenie raczej polityczne i dekoracyjne.

Potem nastały czasy chana Batyja.

Po połączeniu Rusi ze Złota Ordą (Ułus Dżuczi) pojawiły się w obiegu jej monety. Szerokiego wzięcia też nie miały: gospodarczo spustoszone terytorium dogorywało. Co się tyczy bicia monet to na terenach Rusi (dzisiejsza Ukraina) i Zalesia (dzisiejsza Rosja), rozpoczęło się ono prawie jednocześnie według podobnego schematu: najpierw naśladowano „dangi" (darchemy) Ordy, a potem bito własne z elementami zdobnictwa Ordy. Potem nasze drogi kardynalnie się rozeszły.

Na terenach ukraińskich monety ze zdobnictwem ordyńskim spotyka się, na przykład, na wczesnych monetach księcia kijowskiego Włodzimierza Olgierdowicza. Początkowo było to naśladowanie dangi chana Dżanibeka, a potem „arabskiej legendy" (napisu) chana Muhameda Bułaka na rewersie, następnie wykorzystano tzw. „plecionkę szczęścia", czyli „węzła długowieczności". Ten wschodni ornament obecny jest na prawie wszystkich monetach Ordy. Z czasem na monetach Włodzimierza Olgierdowicza zanikają wszystkie elementy, powiązane z ordyńskimi tradycjami.

W tym czasie w Nowogrodzie Siwerskim rządził jeszcze jeden Olgierdowicz – Dymitr (Korybut). Tu też bito monety z elementami dangi Ordy.

W późniejszym okresie jakichkolwiek związków z numizmatyką Ordy na terenach ukraińskich brak, zaś bite tu monety posiadają cechy wyłącznie zachodnioeuropejskie. Więcej – podolskie pół hrywny książąt Koriatowiczów, bite w miejscowości Smotrycz (ob. obw. chmielnicki), bite prawie jednocześnie z monetami Włodzimierza Olgierdowicza, od samego początku nie miały żadnych cech Ordy i były wyłącznie europejskie.

Należy zaznaczyć, że w roku 1311 chan Złotej Ordy Toktyj zaprowadził reformę pieniężną. Zamiast starych dirhem do obiegu została puszczona nowa moneta – dang. I to na tę monetę od początku orientowali się książęta Olgierdowicze. Dang stał się początkiem i wzorcem monet na północno-wschodnich terenach, na których z czasem powstało państwo moskiewskie.

Jak zjawiły się „hroszi"

W latach 1374-1380 w Księstwie Moskiewskim bicie pierwszych monet rozpoczęło się za panowania księcia Dymitra, znanego później jako Doński. Awers ozdobiony był popiersiem woja z siekierą lub szablą (chyba przedstawiono tu samego księcia) lub koguta. Na rewersie był napis po arabsku „Sułtan najwyższy Muhamed Uzbek-chan". Interesujące jest to, że chan Muhamed Uzbek rządził w latach 1313-1341 – długo przed biciem monet przez Dymitra Dońskiego. Wykorzystując rewers ze starych monet Ordy, książę Dymitr wskazał na swoją zależność od niej. Jednak do rosyjskiej historii wspomniany książę wszedł jako

„SEWSKI CZECH" CARSTWA MOSKIEWSKIEGO I WZIĘTY ZA WZÓR PÓŁTORA GROSZA RZECZYPOSPOLITEJ

WYBITE WEDŁUG TRADYCJI ORDY MOSKIEWSKIE KOPIEJKI PRZYPOMINAŁY RYBIĄ ŁUSKĘ. CAR PIOTR I NAZYWAŁ TE MONETY „WSZAMI"

„wyzwoliciel spod jarzma tatarskiego" (stąd przydomek „Doński"). Monety więc świadczą o czymś przeciwnym.

Napisy arabskie zdobiły moskiewskie monety do początku XVI w. Podobne widzimy na „dengach" bitych przez księcia Iwana III (1440-1505). Monety północnych księstw przyszłej Rosji otrzymały nazwę „denga" (za wzór wzięto „dangi" Ordy). Zmiękczenie na „dieńgi" pojawiło się pod koniec XVIII w.

Podczas gdy Włodzimierz Olgierdowicz i Dymitr Korybut przy biciu swoich pierwszych pieniędzy wzorowali się na monetach Ordy, na terenach Księstwa Moskiewskiego, i późniejszej Rosji wzorowanie się na „tatarszczyźnie" zapanowało poważnie i na długo.

Jeżeli monet dang było dużo – to w liczbie mnogiej były to już dengi. To słowo miało w czasach Ordy współczesne znaczenie „pieniędzy". Używane jest w języku rosyjskim do dziś. Natomiast na Ukrainie „pieniądz" – to „hroszi" (w liczbie mnogiej od „grosza"). Grosz była to największa srebrna moneta średniowiecza. Jej nazwa –groschen – pochodzi od łacińskiego grossus denarius – wielkiego denara. Wokół grosza budowano cały zachodnioeuropejski system monetarny.

Skąd się wzięła „kopiejka"

W 1534 r. synowa wspomnianego Iwana III i matka Iwana IV Groźnego, regentka Olena Glińska (1508-1538) przeprowadziła w Księstwie Moskiewskim reformę pieniężną. Wcześniej używano tam wiele różnych „deng", bitych zarówno w Moskwie, jak i w odległych księstwach od czasów Dymitra Dońskiego. Monety różniły się wielkością, wagą i próbą, co bardzo komplikowało operacje handlowe. Po reformie Glińskiej na terenie Księstwa Moskiewskiego w obiegu pozostały jedynie unifikowane monety. Za podstawę służyła „moskiewska denga". Na awersie przedstawiony był car na koniu z szablą w ręku. Chociaż moneta później była bita w różnych miejscowościach, to ogólnie zwano ją „denga moskiewska, szablowa", „moskowka" lub „szablówka" (czyli moneta z szablą).

Inna moneta była dwukrotnie większa. Wagą odpowiadała dendze bitej wcześniej w Nowogrodzie. Wyobrażony był na niej książę z włócznią (po ros. „копьйом") i została nazwana „denga nowogrodzka, kopiowa", ale popularnie zwano ją

KOPIEJKA OTRZYMAŁA SWOJĄ NAZWĘ OD WIZERUNKU MOSKIEWSKIEGO CARA Z WŁÓCZNIĄ (PO ROS. „КОПЬЙОМ"). KOPIEJKA IWANA GROŹNEGO

NA KOPIEJCE PIOTRA I W WERSJI EUROPEJSKIEJ TEŻ PRZEDSTAWIONO CARA Z WŁÓCZNIĄ

„kopiejką". Nazwa „wielka" była czysto symboliczna, bowiem był to drobiazg o wadze 0,68 g, wielkości paznokcia na małym palcu osoby dorosłej. Zreformowane monety Glińskiej nadal bito według ordyńskiej technologii – z kawałków spłaszczonego drutu srebrnego.

Pomimo zaniku arabskich tekstów na monetach teścia Glińskiej i „plecionek", arabskie korzenie były wyraźnie widoczne. Napisy na tych monetach wykonywano w rzędach, podczas gdy na europejskich biegły po obrzeżu. Te, na wpół tatarskie dengi-kopiejki, bito w carstwie moskiewskim aż do 1718 r. Wprawdzie inflacja pożarła w końcu całkowicie potomka Glińskiej. Kopiejki bite już za czasów Piotra I miały nieco ponad 20% pierwotnej wielkości. Car lekceważąco nazywał je „wszami".

Na terenach Lewobrzeżnej Ukrainy, która weszła w skład imperium Moskiewskiego w II połowie XVII w., kopiejki się nie przyjęły. Przyzwyczajeni do monet Rzeczypospolitej Ukraińcy podejrzliwie spoglądali na podobne do rybiej łuski moskiewskie potworki. Przy tym łuski te były bardzo drobne i łatwo je gubiono. W okresie panowania kolejnych władców inflacja zjadła prawie połowę wagi pierwotnej kopiejki.

ZNACZEK POCZTOWY 20 SZAGÓW URL, PEŁNIĄCY FUNKCJĘ OBIEGOWEGO PIENIĄDZA

Pod koniec XVII w. stosunki pieniężne w carstwie moskiewskim były dość słabo rozwinięte – dominowała naturalna gospodarka. Mikroskopijne kopiejki (innych monet po prostu nie było) w zupełności wystarczały na rynku carstwa. Na Ukrainie było odwrotnie – wewnętrzny rynek kwitł, handel rozwijał się na wszystkich poziomach. Odpowiednio wymagało to różnorodnych monet. W tym przypadku moskiewskie dengi-kopiejki były niepraktyczne dla dużych i średnich transakcji za małe, zaś dla drobnych zakupów zbyt drogie.

Uparta niechęć Ukraińców do ohydnych kopiejek doprowadziła do interesującego zjawiska – zaczęto karbować „sewskie czechy". „Czechami" w carstwie nazywano zachodnioeuropejskie monety o nominale półtora grosza. „Czechy" bito w 1687 r. (wprawdzie na monecie jest data 1686) w Sewsku, obecnie miasto w obw. briańskim. Były przeznaczone na finansowe zabezpieczenie kampanii Krymskiej i wyjątkowo na terenach Hetmanatu. Jako wzór wzięto bardzo popularną na terenach Ukrainy 1,5-groszową monetę z czasów Zygmunta III Wazy, zastępując jedynie herb Rzeczypospolitej dwugłowym orłem i jednocześnie obniżając próbę srebra.

Na terenach Lewobrzeżnej Ukrainy kopiejkę masowo wprowadzano po reformie Piotra I, gdy ten wprowadził w swoim carstwie monety wzoru europejskiego. Ważny fakt – na pierwszych miedzianych kopiejkach – tych w rodzaju „z włócznią" – przedstawiano cara Piotra I i podkreślano to stosownym napisem. Świadczy to po raz kolejny o tym, że kopiejka – to moneta, przedstawiająca ROSYJSKIEGO cara z włócznią. Na Prawobrzeżnej Ukrainie kopiejkę wprowadzono jedynie po II rozbiorze Polski i przejęciu tych terenów przez Rosję.

Interesujący jest następujący fakt – miedziana kopiejka z wizerunkiem św. Grzegorza, wbijającego włócznię w smoka, traktowana była przez hajdamaków jako znak rozpoznawalny Koliszczyzny. Świadczy to dobitnie o tym, że kopiejki pod koniec XVIII w. na tej części Ukrainy były rzadkością. W przeciwnym razie, czy masowa moneta mogła stać się swego rodzaju hasłem „swój-obcy"? Wobec tego można stwierdzić, iż masowe wprowadzanie kopiejki na Ukrainie ma miejsce dopiero od początku XIX w.

Gdy w latach 1991–1992 wynikła kwestia nazwy nowej ukraińskiej monety, proponowano następujące nazwy: „szag" (jak za czasów URL), „kuna", „sotenka", a nawet... „kopiówka" (ta sama kopiejka, tyle, że po ukraińsku). Jako kompromis polityczny z prorosyjskimi komunistami, mającymi wówczas wielkie wpływy, oddano przewagę „kopiejce", która nie dość, że nie ma tradycji na Ukrainie, to jeszcze pośrednio odwołuje się w swej nazwie do rosyjskiego cara.

„Kurier Warszawski” o Lwowie

Dziś będziemy gościć na naszych łamach nasz bratni z nazwy „Kurier Warszawski”. Było to pismo, które ukazywało się dwa razy dziennie – rano i po południu. Przypominało w czymś współczesne wydania codzienne – kilka pierwszych stron (a nawet i więcej) poświęcone były reklamie, a dopiero po nich podawano wiadomości polityczne, dalej – lokalne i z kraju, na końcu – gospodarka i sport. Spojrzyjmy, co pisało to popularne stołeczne pismo o Lwowie we wrześniu 1924 r.

POWITANIE PREZYDENTA RP STANISŁAWA WOJCIECHOWSKIEGO WE LWOWIE NAC

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W numerach z początków września tematem numer jeden było otwarcie IV Targów Wschodnich i obecność na tym wydarzeniu prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego.

Otwarcie 4-tych Targów Wschodnich

W r. b. było wyjątkowo uroczyste, bo związane z pobytem p. prezydenta Rzeczypospolitej, któremu patrjotyczny Lwów zgotował wspaniałe, niezapomniane przyjęcie. W piątek rano cała ludność wyległa na ulice, bogato i barwnie udekorowane; przerwano pracę w fabrykach i biurach i poczciwy ludek lwowski wybiegł na spotkanie prezydenta w codziennej swojej zbiedzonej roboczej szacie. Można się było wówczas przekonać, że ten patrjotyczny i rycerski lud, niestety, cierpi niedostatek i że skasowanie wielu urzędów i przeniesienie ich do Warszawy obniżyło dobrobyt Lwowa. Szczęściem, piękne i zasłużone to miasto jednak nie upadło na duchu, ale zaczyna dźwigać się o własnych siłach i własnym przemysłem, nie czekając na poparcie stolicy...

Zarówno pierwszego dnia, jak i następnych, był prezydent przedmiotem entuzjastycznych i żywiołowych owacji. Ilekroć przejeżdżał przez ulice, szczelnie wypełnione tłumem, towarzyszyły mu gromkie okrzyki i wiwaty. Lud lwowski z nienasyconą chciwością poił się widokiem prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej. Doprawdy wzruszający był obraz tych nieprzeliczonych tłumów, które godzinami wystawały po ulicach, aby raz jeszcze ujrzeć prezydenta i przeprowadzić go hucznym okrzykiem. Czuć było, że w tem rycerskiem kresowem mieście serce polskie bije o wiele silniej, niż np. w Warszawie i w Krakowie...

Przez cały czas pobytu prezydenta panował w mieście nastrój odświętny, uroczysty, podniosły i radosny. Cieszył się stary, wierny Lwów – Leopolis semper fidelis – że gości w swoich murach dostojnego prezydenta Rzeczypospolitej, jak niegdyś, przed wiekami, gościł u siebie Jana Kazimierza i Sobieskiego (właśnie tak było – ach ten chochlik drukarski – aut).

Wizyta prez. Wojciechowskiego we Lwowie

Powitanie na dworcu

Lwów 5-po września. (P. A. T.) – Przyjęcie p. prezydenta przez m. Lwów było nadzwyczaj serdeczne i entuzjastyczne. Od

DZIENNIKARZE TURECCY NA 4 TARGACH WSCHODNICH NAC

Przemyśla p. prezydentowi towarzyszyli wojewoda Zimny, jen. Latinik oraz główny komendant policji Wiczyński. Jednocześnie z p. prezydentem przybyli do Lwowa PD.: minister Tyszka, minister Kiedroń, oraz minister pełnomocny dr. Bertoni. Na dworcu oczekiwali p. prezydenta posłowie Mączyński, Cieplak, Dunin, Krawczyszyn (partja chliborobów), Brownsford, ks. Bratkowski, poseł Nawrocki oraz senatorowie: Kędzior, Puławski i Szarski.

O g. 9 m. 3 zajechał na dworzec główny pięknie udekorowany pociąg, wiozący p. prezydenta. Gdy pociąg zajechał na dworzec orkiestra 19 p. p. odegrała hymn narodowy. P. prezydentowi pomagali przy wysiadaniu z wagonu wojewoda Zimny i jen. Malczewski. Po przyjęciu na dworcu p. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem imieniem miasta p. prezydenta Rzeczypospolitej powitał prezydent miasta Neuman.

Na mieście

Na powitanie p. prezydenta Rzeczypospolitej miasto Lwów przybrało nader odświętny wygląd. Domy udekorowane były flagami, balkony przybrane były zielenią, oraz barwami narodowemi i emblematami.

Wzdłuż ulic, któremi przejeżdżał p. prezydent Rzeczypospolitej, ustawione były szpalery młodzieży szkolnej i liczne banderje włościańskie, przybyłe z okolicznych wsi. Dziatwa szkolna obrzucała p. prezydenta kwiatami. Z dworca, wśród niemilknących okrzyków na cześć p. prezydenta, wznoszonych przez zebrane tłumy na ulicach miasta, p. prezydent udał się do katedry, przyczem towarzyszył p. prezydentowi w drodze, jako straż honorowa, szwadron ułanów jazłowieckich.

W świątyniach

Przed katedrą powitał p. prezydenta ks. arcybiskup Twardowski w otoczeniu kapituły i wprowadził p. prezydenta do katedry, gdzie p. prezydent zajął fotel po lewej stronie ołtarza. Obok p. prezydenta zasiedli: szef kancelarji cywilnej p. Lenc, adjutant jen. pułk. Zaruski, major Majer, por. Horodyski i por. Łaszkiewicz. W gorących słowach przemówił do p. prezydenta ks. arc. Twardowski, podkreślając, że aczkolwiek p. prezydent po raz pierwszy przybywa do Lwowa, to jednak znany jest miastu z serdecznego umiłowania Ojczyzny, z dzieł swoich i czynów. Ksiądz arcybiskup przypomniał słowa p. prezydenta, jaką powinna być Ojczyzna i jakim powinien być obywatel polski i przemówienie swoje skończył, oświadczając, że za chwile będzie składał ofiarę i będzie prosił Boga, aby zamierzenia i wielkie cele p. prezydenta, zdążające do potęgi Ojczyzny, spełniły się. Poczem odbyło się krótkie nabożeństwo z błogosławieństwem.

Z katedry, w otoczeniu świty, p. prezydent udał się do katedry obrządku grecko-katolickiego św. Jerzego, gdzie p. prezydenta oczekiwał metropolita Szeptycki w otoczeniu kapituły. Po wejściu do cerkwi p. prezydent zajął miejsce po lewej stronie ołtarza, a ksiądz mitrat Bielecki odprawił krótkie modły, zakończone błogosławieństwem, poczem chór odśpiewał „Mnohaja Lita”. Po modłach, odprawionych przez metropolitę Szeptyckiego, p. prezydent udał się do katedry ormiańskiej, gdzie powitał p. prezydenta u wejścia ks. kanonik Dawidowicz w otoczeniu kapituły i procesji. W katedrze p. prezydenta powitał ks. arcybiskup Teodorowicz, który wskazał, że katedra ormiańska jest jednym z najstarszych kościołów we Lwowie, oraz, że sztuka wschodnia łączy w sobie kulturę zachodnią. Po odprawieniu modłów oraz błogosławieństwie p. prezydent udał się do synagogi, gdzie u wejścia powitał go imieniem gminy wyznaniowej żydowskiej dr. Diamand. Rabin Gutmatt, w otoczeniu innych rabinów, wygłosił kazanie z błogosławieństwem dla prezydenta Rzeczypospolitej Polski. Po modłach odezwały się niemilknące okrzyki na cześć p. prezydenta.

Na Targach Wschodnich

Z kolei p. prezydent udał się na Targi Wschodnie. U wejścia p. prezydenta powitała dyrekcja. Targów Wschodnich. Prezydent m. Lwowa p. Neuman na otwarcie targów wygłosił przemówienie, w którem powitał przede wszystkiem p. prezydenta Rzeczypospolitej, członków najwyższej władzy w osobach ministrów, p. Kiedronia oraz p. Tyszki, którzy zechcieli przekonać się osobiście o postępach pracy we Lwowie, następnie prezydent m. Lwowa p. Neuman udał się na otwarcie Targów Wschodnich.

Niestety nie obyło się bez przykrego, a nawet niebezpiecznego incydentu, o którym natychmiast pojawiła się krótka informacja:

Lwów 5-go września. (P. A. T.) – Podczas jazdy powrotnej p. prezydenta z Targów do urzędu województwa, w celu zamącenia entuzjastycznego nastroju, jaki panował w całem mieście z okazji przybycia p. prezydenta, rzucił jakiś osobnik na placu Marjackim pod oddział ułanów, jadący za powozem p. prezydenta małą petardę, która zrazu wcale nie eksplodowała, dopiero ruszona kopytami końskiemi, zaczęła wydzielać dym. Sprawcą, który został ujęty, jak tu stwierdzili naoczni świadkowie, był niejaki Stanisław Steiger, zajęty w składach herbaty Meinla. Ekspertyza wojskowa stwierdziła, że petarda zawierała mieszaninę prochu, tak, że znaczniejszych skutków wywołać nie mogła. Demonstracja ta nie wywarła żadnego wrażenia i w niczem nie zakłóciła entuzjastycznego nastroju, z jakim cała ludność witała p. prezydenta.

I zaraz dokładniejsza relacja specjalnego wysłannika „Kuriera Warszawskiego”:

Lwów 5-go września. (Tel. wł. Kur. Warsz.)

Dziś, o g. 2 m. 45 po poł., w momencie, kiedy p. prezydent Rzplitej St. Wojciechowski wracał z otwarcia Targów Wschodnich w otoczeniu świty i poprzedzany półszwadronem ułanów, u wylotu ul. Legjonów, na rogu ul. Kopernika, obok gmachu Tow.

GIEŁDA UŻYWANYCH PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH PRZY ULICY SZPITALNEJ

kredytowego ziemskiego – z tłumu rzucono nagle jakiś przedmiot dymiący. Przedmiot ten upadł między konie ułańskie, zdążające za powozem p. prezydenta. Jeden z oficerów natychmiast zeskoczył z konia, podniósł ów przedmiot, a następnie rzucił na ziemię. gdyż wydzielał coraz więcej dymu.

Okazało się, że był to pocisk, skombinowany z prochu i dynamonu.

Według ekspertów, pocisk ten w razie, gdyby upadł pod powóz, mógłby wywołać silna detonację, lub też, przy złośliwym zbiegu okoliczności – gdyby wpadł wprost do powozu – wywołać mógł jedynie poparzenie. Ekspertyza wykazuje zatem, że pocisk obliczony był wyłącznie na demonstrację i miał na celu zakłócenie radosnego nastroju z powodu pobytu prezydenta Rzplitej we Lwowie.

Niebawem aresztowano w tłumie sprawcę zamachu. Jest to Stanisław Szteiger, dwudziesto-kilkoletni pracownik spółki kolonialnej „Meinla" wyznania mojżeszowego. Z zebranych informacji wynika, że Szteiger do niedawna należał do organizacji syjonistycznej. Czyn jego pozostaję w rażącej sprzeczności z owacyjnem przyjęciem, jakie zgotowali żydzi lwowscy prezydentowi Rzplitej po przyjeździe do synagogi i w drodze powrotnej.

Śmieszny „zamach", w charakterze fajerwerkowym, miał zatem posłużyć jako materjał do propagandowych telegramów i do skierowania w momencie obrady Ligi narodów, ostrza przeciw Polsce.

Dodać należy, że epizod przy ul. Kopernika przeszedł w mieście prawie bez wrażenia, a jego przebieg miał taki charakter, że nawet publiczność, stojąca blisko miejsca wydarzenia, nie potraktowała tego poważnie. Wypadek nie wywołał żadnej paniki.

Stosunki z Ukraińcami również nie układały się gładko. Specjalny wysłannik stołecznego dziennika we Lwowie, ukrywający się pod skrótem „F. P", donosił:

W sprawie ukraińskiej

Lwów, 3 września.

Po uznaniu przez Radę ambasadorów granic wschodnich obóz ukraiński mógł się przekonać, jak nierealnemi były obietnice rządu Petruszewicza. Metoda utrzymania inteligencji ruskiej w ustawicznem naprężeniu obiecującemi wiadomościami, że już napewno jutro, za tydzień czy za miesiąc zapadną na terenie międzynarodowym ważne decyzje w sprawie Ukrainy, straciła jakiekolwiek szanse powodzenia. Zdawało się więc, że obóz ukraiński zejdzie ze sfery bezpłodnych marzeń na grunt realnej pracy w granicach państwa polskiego. Wskazywały to pewne od nich nastroje, a nawet przebieg i uchwały zjazdu partji trudowej, który odbył się w maju r. b. Ale właśnie w tym okresie zaczątków nowej ery w spór polsko-ukraiński miesza się znowu czynnik obcy, który ruch ukraiński pragnie użyć za narzędzie do rozsadzenia Polski od wewnątrz, wytworzyć przy jego pomocy stan ustawicznego niepokoju na kresach i w ten sposób przedstawić Polskę w oczach Europy jako państwo ucisku, a społeczeństwo polskie zatruć niewiarą w możność utrzymania kresów.

Sowiety rosyjskie za cenę przypominania Europie o istnieniu sprawy ukraińskiej za pomocą organów swej potężnej propagandy, pozyskują działaczów ukraińskich dla hasła połączenia kresów ruskich z republiką sowiecką. Akcję w tym kierunku poprzedza porozumienie organów sowieckich z rządem Petruszewicza, którego najbliższym rezultatem było pozwolenie wybitnemu historykowi ukraińskiemu, prof. Hruszewskiemu na powrót do Kijowa.

Od tego czasu w Małopolsce wschodniej i na kresach wre agitacja za przyłączeniem tych ziem do sowietów, a posłowie ukraińscy i białoruscy dali już wyraz z trybuny

NAC

UCZESTNICY IV TARGÓW PRZED STOISKIEM BANKU ZIEMIAN

sejmowej tej orientacji, mającej wszelkie cechy zdrady stanu. Nie trzeba chyba dowodzić, że właśnie ze stanowiska interesów ruchu ukraińskiego, walczącego o świadomość nacjonalną biernych mas chłopskich, orjentacja obecna jest pomysłem samobójczym. W tych warunkach każdy krok rządu polskiego, zmierzający do uzdrowienia stosunków na kresach, do zapewnienia rusinom możności rozwoju kulturalnego, nie może liczyć na uznanie lub choćby rzeczową krytyką ze strony urzędowej polityki ukraińskich stronnictw, przeciwnie będzie stało pretekstem do hałaśliwych demonstracji.

Pod wpływem tego stronnictwa partji „trudowców" znajdują się najpoważniejsze stowarzyszenia i instytucje, jego dziełem jest tajny uniwersytet ukraiński we Lwowie, on wreszcie wydaje jedyny dziennik ukraiński „Diło".

Polityka filobolszewicka oziębiła stosunek wyższego kleru do stronnictw ukraińskich. Tak więc, niezależnie od agitacji, uprawianej przez prasę i agitatorów ukraińskich, dają się zaobserwować zaczątki zrastania się elementu ruskiego z państwowością polską. Zadaniem państwowości polskiej jest wytworzenie warunków, które by proces ten przyśpieszyły.

A teraz kilka wiadomości ze Lwowa, na które zwrócili uwagę redaktorzy „Kuriera Warszawskiego", zamieszczonych w rubryce

„Wiadomości z Kraju"

W czasie od 8 października r. b. do końca maja r. b. będzie odbywał się w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie (ul. Snopkowska 47) ogólny kurs radiotelegrafii i radiotelefonii. Uczestnicy kursu będą korzystali z laboratoriów i stacji radiotelegraficznej. Zapisy na ten kurs w d. 10-ym i 11-ym b. m., od godz. 10 do 16-ej, w sali konferencyjnej szkoły. Liczba miejsc ograniczona. Przyjęcie jest uwarunkowane postanowieniem ministerstwa wyznań i oświecenia. Wykształcenie, wymagane od kandydatów na słuchaczów kursu: 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej lub równorzędne. Szczegółowe informacje w dyrekcji lub podczas zapisów.

Bawiący we Lwowie powstańcy śląscy złożyli na cmentarzu Obrońców Lwowa wieniec z szarfami o barwach narodowych z następującym napisem: „Poległym bohaterom obrońców Lwowa – Związek powstańców śląskich".

Wczoraj, 6 b. m., przybyli do Lwowa dziennikarze tureccy: Achmed Ohukri bej, redaktor dziennika „Yatan" i „Soirnihi-Nouri", redaktor dziennika „Lori". Dziennikarze ci biorą udział w uroczystościach, związanych z pobytem pana prezydenta Rzeczypospolitej na 4 Targach Wschodnich.

Poselstwo polskie w Kopenhadze zawiadomiło ministerstwo spraw zagranicznych, że dnia 9-go b. m. przybędzie do Lwowa na Targi Wschodnie duńska delegacja przemysłowa, złożona z siedmiu osób, pod kierownictwem delegata duńskiej rady przemysłowej dr Wilhelma Petersona, dyrektora stoczni „Burmeater i Wain" w Kopenhadze. Delegacja, której zadaniem jest nawiązanie stałych bliższych stosunków pomiędzy przemysłem duńskim a produkcja polską, zabawi dwa dni we Lwowie, poczem w drodze powrotnej poświęci kilka dni na pobyt w stolicy.

W państwowych zakładach obróbki drzewa we Lwowie wybuchł strajk robotników. Robotnicy żądają 50 proc. podwyżki.

Na ul. Legjonów we Lwowie, przed pomnikiem Mickiewicza zapadła się d. 6 b. m. w południe ziemia, zabierając jeden stopień z pod pomnika Mickiewicza. Wypadek nastąpił wskutek pęknięcia rury wodociągowej i podmycia bruku.

Zamieszkały przy ul. św. Łazarza Nr 10 we Lwowie żyd Ozjasz Chary, aby wytępić owady, zwane „karakonami", powtykał w szpary ścian kawałki zapalonego papieru. Wynikiem tego sposobu tępienia „karakonów" był pożar, który dopiero ugasiła straż ogniowa.

W dniach od 10 do 14 b. m. odbędzie się we Lwowie zjazd muzeologów z całej Polski. Narady odbędą się w sali wykładowej Muzeum Przemysłowego.

Dziś rozpoczyna się we Lwowie konferencja dyrektorów kolejowych wydziałów parowozowo-taryfowych z całej Polski. W obradach uczestniczyć będą delegaci dyrekcji warszawskiej, wileńskiej, radomskiej, gdańskiej, katowickiej, lwowskiej i stanisławowskiej z udziałem delegatów departamentu taryfowego i przewozowego ministerjum kolei. Przedmiotem obrad będzie ujednostajnienie i uproszczenie przepisów manipulacyjnych i sposobu wykonywania kolejowej służby przewozowej.

Dnia 11 b. m., po nabożeństwie w kościele katedralnym, rozpoczęły się w sali Tow. kredytowego Ziemskiego obrady zjazdu ziemianek z całej Polski. Obrady zagaiła przewodnicząca Związku Ziemianek małopolskich, p. Drużbacka, poczem z kolei przemawiała w imieniu rady naczelnej ziemianek p. Kleniewska. Dr. Głażewski, prezes Związku Ziemian, wygłosił odczyt o stosunkach narodowościowych na kresach.

Dnia 12 b. m. przybyła do Lwowa wycieczka zbiorowa drobnych rolników z ziemi wileńskiej w celu zwiedzenia targów i wystawy rolniczej. W wycieczce biorą udział 44 osoby.

Dnia 12 b. m. po południu, przy ul. Łukasińskiego we Lwowie, zawalił się 3-piętrowy dom. Wypadku z ludźmi nie było, ponieważ mieszkańcy zdołali w czas opuścić swoje mieszkania.

A teraz nieco dokładnej o interesującej

„Statystyce Warszawskiej":

W tygodniu od 24 do 30 sierpnia r. b. metryk urodzenia spisano 278, czyli o 20 mniej, niż w tygodniu poprz.; w tem: chłopców 152, dziewcząt 126, żydów 75, nieślubnych 14. Pochowano noworodków martwych 14. Aktów ślubu spisano 89, czyli o 19 mniej, niż w tyg. poprz.; w tej liczbie u żydów 9.

Zgonów w Soirnihi-Nouri wśród ludności miejscowej, bez przyjezdnych, zarejestrowano 232, czyli o 32 mniej, niż w tyg. poprz.: mężczyzn 136, kobiet 97, w tych liczbach żydów 63, dzieci do 1 roku życia 61, czyli 26. z ogólnej liczby zmarłych. Na gruźlicę zmarły 33 osoby (6 żydów), na raka i inne nowotwory złośliwe 18, na choroby nagminne 12, w tym: na dur brzuszny 7, płoniec (szkarlatynę) 3, krztusiec i czerwonkę po 2. Śmierci z wypadku było 5, samobójstw 2 (1 żyd), zabójstw 2 (chrześcijanie). Oprócz tego zarejestrowano zgonów osób przyjezdnych 18.

Wypadków chorób zakaźnych zarejestrowano śród ludności miejscowej 162, śród przyjezdnych 9, razem 171, czyli o 38 więcej, niż w tygodniu poprz. Było wypadków: duru brzusznego 64, płonicy 45, czerwonki 28, błonicy i dławca 13, róży 8, grypy 6, krztuśca i wąglika po 2, duru osutkowego, drętwicy i tężca po 1.

Ruch napływowy ludności (według danych biura adresowego) wynosił: przyjazdów 3,175 (w tem żydów 950), wyjazdów 2,737 (w tem i żydów 922).

A na zakończenie trochę uśmiechu w **„Felietonach warszawskich"**

Najuczciwsza giełda

– „Pięć części świata" – oddam za religję, całe pięć części świata, oddam za „Nowy Testament!"

– Do zbycia „Rozwiązanie wszystkich zadań", tanio do zbycia!

– Szukam „Małego francuza!".

Te i inne wykrzykniki słychać wśród wrzawy, panującej w zatłoczonej masą publicznością części ulicy Świętokrzyskiej. Panuje tam popołudniu zgiełk i, oczywiście, jest to bowiem samorzutnie utworzona przez dzieci giełda podręczników szkolnych. Właściciele licznych antykwariatów patrzą z furią na ten tłum najuczciwszych na świecie giełdziarzy, handlujący bez ich pośrednictwa.

– Kto ma „wypisy"? Kto weźmie przyrodę? Kto jest bez języka polskiego?

– Pięć części świata! Pięć części świata!

„Clou" podwórkowe

Ani – „handel-handel" – ani „raki-rraki-rraki" nie wzbudzają wśród ludności kamienicy śródmiejskiej zbytniego zainteresowania. Również wrzaskliwy szklarz ani hałaśliwy swem dzwonieniem człowiek, ostrzący noże, nie jest na podwórku „ewenementem". Tak samo, jak owi wywodzący swe podwórzowe arje o kupowaniu obierzyn i butelek, są czasem wołani na górę – Jest w tem jednak jedynie czysty interes.

Jeden tylko występ podwórkowy wzbudza prawdziwą sensację:

– Jezus Marja, powróżę, powróżę – powróżę! –

– A ile kosztuje? – pyta Marynia z góry.

– Daj pani dwie złotóweczki, Jezus Marja! Taka jest właśnie dobra godzina do stawiania! –

– I ja pani za dwa złote postawie, doskonale postawie! – odpowiada za Marysię ktoś z samej góry.

We wszystkich oknach pełno twarzy kobiecych, wahających się i trochę rozgorączkowanych.

– A jak się nazywam? Niech pani powie, to dam sobie potem powróżyć! – krzyczy głos Frani z drugiego.

– Jezus Marja! – odpowiada z dołu czarownica. – Jak się pani nazywa, to cała kamienica wie, a ja pani powiem to, o czem cała kamienica nie wie! –

Frania się chowa, a z okien grucha śmiech.

Takie jest „clou" podwórzowe.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Szlachcic i Żyd prowadzili rozmowę w przedziale kolejowym.

– Panie kochany, skąd wy Żydzi macie taką dobrą głowę do interesów?

Żyd, który właśnie jadł śledzie, uśmiechnął się i rzekł:

– Widzi pan, panie dziedzicu, my Żydzi jadamy głowy od ryby, gdzie jest dużo fosforu. To rozwija komórki mózgowe i pozwala na robienie dobrych interesów.

Szlachcic postanowił spróbować:

– Panie kupiec, odsprzedaj mi kilka śledzi.

– Nie, nie sprzedam.

– Dam panu po 10 złotych za sztukę – namawiał szlachcic.

Kiedy zobaczył przeczący ruch głową ze strony Żyda, podniósł cenę do 20, potem do 30, a wreszcie do 50 złotych. Wówczas Żyd zgodził się i sprzedał mu dwa śledzie za 100 złotych. Szlachcic zjadł je z apetytem, a na najbliższej stacji poszedł do bufetu napić się piwa. Kiedy wrócił powiedział do Żyda:

– Ale ze mnie głupiec, przecież gdybym zaczekał do tej stacji, to zamiast płacić panu po 50 złotych za śledzia, mógłbym je kupić po 30 groszy.

– Widzi pan, panie dziedzicu – odparł Żyd – widzi pan, już działa.

***

Do pewnego krawca przyszedł klient zamówić spodnie. Kiedy usłyszał, że krawiec może je wykonać dopiero za miesiąc, zawołał:

– Panie, przecież wasz Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, a pan na głupią parę spodni potrzebujesz miesiąca.

– Panie kochany – odpowiedział krawiec – niech pan tylko porówna, jak wygląda jego świat, a jak moje spodnie.

***

Dwóch chasydów dyskutowało na temat wielkości swoich rabinów. Jeden z nich powiada:

– Mój rebe to taki cudotwórca, że nie masz pojęcia. Wyobraź sobie, że kiedyś widząc niepoprawność grzeszników, zawołał w czasie kazania w bóżnicy: „Panie Boże! Spraw, żeby za karę na głowę tych grzeszników zwaliły się mury bóżnicy". I wtedy wszyscy zaczęli prosić: „Rebe, jesteśmy grzesznikami, to prawda, ale w bóżnicy jest tyle kobiet i niewinnych dzieci, szkoda przecież ich życia". Rabin dał się ubłagać. Wzniósł ręce do nieba i zawołał: „O Wiekuisty, spraw, żeby się mury nie zawaliły przez wzgląd na niewinne kobiety i dzieci". I masz pojęcie, stał się cud i mury się nie zawaliły.

***

Dwóch chasydów dyskutuje o popularności swoich cadyków. Jeden z nich mówi:

– Kiedy mój rebe, cadyk z Berdyczowa, przyjeżdża do Warszawy, to całe miasto jest podniecone i gdziekolwiek się pojawi, ludzie pokazują go mówiąc: „Patrzcie, patrzcie, to jest ten wielki cadyk z Berdyczowa".

– Phi, też popularność – mówi drugi. – Kiedy mój cadyk, rabin z Góry Kalwarii, był w Rzymie, udał się z wizytą do papieża. Kiedy papież odwoził go lektyką do hotelu, wszyscy rzymianie pytali się: „Kto to jest ten goj ubrany na biało, co siedzi koło cadyka z Góry Kalwarii?".

***

U lekarza zjawił się pewien Żyd.

– Doktorze, potrzebuję pomocy – stwierdził. – Niech pan coś poradzi, bo ja ciągle do siebie mówię.

– Czy odczuwa pan jakieś bóle? – spytał lekarz.

– Nie.

– Nie ma się pan czym martwić – powiedział lekarz. – Widzi pan, miliony ludzi mówi do siebie...

– Tak, panie doktorze – rzekł pacjent. – Ale pan nie ma pojęcia, jaki ze mnie nudziarz.

ŹRÓDŁO: CULTURE.PL

Dziedzictwo kulturowe rodu Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie (cz. 4)

Włodzimierz hr. Dzieduszycki (1825–1898) był w swoim czasie nie tylko wybitnym przyrodnikiem, ale również jednym z najbardziej znanych w Galicji kolekcjonerów. Krakowski profesor Kazimierz Karolczak pisze m.in. o tej jego pasji: „Pasje kolekcjonerskie, nie tylko związane z przyrodą, wpisane były wręcz w geny hr. Włodzimierza. Odziedziczonym po ojcu (Józefie Dzieduszyckim, również miłośniku historii i kultury, założycielu biblioteki Poturzyckiej i pasjonacie kolekcjonerstwa) zbiorem polskich numizmatów i medali Włodzimierz zajął się poważniej od 1849 roku, powiększając go szybko drogą zakupów i wymiany. W 1864 roku obejmował on 362 medale i 1928 monet, a pod koniec XIX wieku liczył już około trzy tysiące artefaktów... Kolekcja jego wyróżniała się nie tylko wielkością, ale i koncepcją”.

JURIJ SMIRNOW

Gabinet numizmatyczny Włodzimierz Dzieduszycki umieścił w swoim lwowskim pałacu przy ulicy Kurkowej, zaś marmurowe popiersie ojca Józefa Dzieduszyckiego postanowił umieścić w Muzeum Przyrodniczym przy ulicy Teatralnej 18. Również w tym muzeum obok wspaniałych zbiorów przyrodniczych został umieszczony słynny złoty skarb Michałkowski, prawdziwy diament kolekcji.

Włodzimierz Dzieduszycki zostawił potomnym piękny zbiór często rzeczy unikatowych, który podarował miastu Lwowowi, i ten wspaniały gest ocenili ówcześni lwowianie. W 1905 roku „Nowości ilustrowane” tak opisały wrażenia pewnego dziennikarza o tej fundacji i postaci fundatora: „Kiedy przechodzimy koło pięknego budynku Muzeum im. Dzieduszyckich – uprzytomniamy sobie, jaką to stosunkowo dość znaczną ilość różnych zakładów, muzeów, bibliotek posiada nasz kraj dzięki ofiarności publicznej i poszczególnych jednostek.

Fundatorem Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie jest hrabia Włodzimierz Dzieduszycki znany powszechnie jako przyrodnik nie tylko u nas, ale i za granicą... W skład jego muzeum wchodzą bogate zbiory etnografii krajowej, cenne zbiory numizmatyczne i olbrzymia, wielkiej wartości biblioteka. Jest to w swoim rodzaju jedno z najcenniejszych muzeów, które hojny ofiarodawca oddał na własność społeczeństwa. Hrabia Włodzimierz Dzieduszycki opiekował się nauką gorliwie i w inny sposób spełniał zadanie żarliwego mecenasa nauki: oto jego nakładem okazało się kilka cennych prac naukowych. Ale i sam nie ustawał w pracy i jej owocem jest wydanie przez niego książki: „Nasze

KOPIA ZŁOTEJ KORONY ZE SKARBU MICHAŁKOWSKIEGO

zwierzęta kręgowe, stałe i wędrowne”, która została przyjęta przez wszystkich z uznaniem. Oprócz wydatnej pracy na polu naukowym, hrabia Dzieduszycki brał czynny udział w życiu publicznym i politycznym”.

Perła zbiorów Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego – złoty skarb Michałkowski (faktycznie są to dwa skarby odnalezione w latach 1878 i 1896) zajmuje absolutnie unikatowe miejsce wśród wszystkich innych wykopalisk archeologicznych dawnej Galicji austriackiej. Część naukowców uważa nawet, że ten skarb był i pozostaje „najważniejszym pomnikiem złotym południowo-wschodniej Europy”. Jego zawiłe dzieje w XX wieku sprawiły jednak, że ta historia już prawie odeszła do lamusa i dziś mało kto jest zainteresowany przypomnieniem historii jego odnalezienia i zagadkowego zniknięcia.

Nazwa skarbu pochodzi od nazwy małej wioski Michałków powiatu borszczowskiego (obecnie obwód tarnopolski), która leży w 3 kilometrach od Dniestru na brzegu małej rzeczki Niczławy. Skarb odnaleziono na zboczu drogi, od razu za wioską. 16 lipca 1878 roku szalała burza, ulewny deszcz rozmył glinianą drogę. Dwie małe dziewczynki pędziły krowę na pastwisko i zobaczyły wprost na drodze błyszczące złote przedmioty. Wykopane rzeczy matka dziewczynek pokazała miejscowemu wójtowi i sklepikarzowi Żydowi Moszkowi Blumowi. Wójt zawiadomił urząd w Borszczowie i hrabiego Mieczysława Borkowskiego, właściciela majątku w miasteczku Mielnica Podolska. Przypadek chciał, by hrabia w tym dniu wybierał się do Lwowa i natychmiast zawiadomił znajomego kustosza Muzeum im. Dzieduszyckich Władysława Zontaka. Kustosz, mimo nieobecności hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego, założyciela Muzeum i zapalonego zbieracza starożytności, wyjechał do Michałkowa i „zręcznym obrotem rzeczy zakupił z rąk chłopów wszystkie odnalezione złote przedmioty. Tymczasem we wsi wybuchła prawdziwa złota gorączka”. Chłopi przekopali drogę i brzeg rzeczki. Odnaleziono jeszcze kilkadziesiąt złotych przedmiotów, w większości małe złote paciorki, ale też kilka większych okazów. Wykupili to miejscowi Żydzi i z czasem odsprzedali do Czerniowiec, Budapesztu i Wiednia. Tam złote przedmioty ze skarbu Michałkowskiego

KOPIA ZŁOTYCH RZECZY ZE SKARBU

zrobiły sensację i kilka z nich zostało zakupionych do cesarskiego nadwornego Muzeum Archeologicznego.

Drugi skarb złoty znaleziono 19 maja 1897 roku podczas remontu tejże drogi, który prowadzili miejscowi chłopi Wasyl Łakusztiak i Stefan Russak. Znajdował się na głębokości 50 cm niedaleko od miejsca znalezienia pierwszego skarbu 19 lat wcześniej. Zbiegli się ludzie ze wsi, zaczęła się bójka i tylko przybycie żandarma uspokoiło gorące głowy. Zawiadomiony kustosz Władysław Zontak przybył ze Lwowa i zakupił do Muzeum im. Dzieduszyckich część znalezionych przedmiotów. Hrabia Mieczysław Borkowski kupił 4 przedmioty złote, Alfred Dzikowski ze Lwowa – 5 przedmiotów. Reszta rozproszyła się wśród miejscowych chłopów i Żydów. Jak stwierdzał kustosz Muzeum im. Dzieduszyckich, „dziś pierwotnej zawartości tego skarbu niepodobna odbudować”. W ten sposób Muzeum im. Dzieduszyckich okazało się właścicielem znacznej części obydwóch skarbów, łącznie ponad 2000 przedmiotów złotych o wadze 7,5 kilograma oraz kilku czarek z bursztynu i szkła kolorowego, które również zostały odnalezione w skarbie.

Na polecenie hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego cały skarb zbadał i ustalił jego wartość historyczną i artystyczną doktor Karol Hadaczek, znany lwowski archeolog. Wynikiem jego badań była praca naukowa pod tytułem „Złote skarby Michałkowskie”, wydana w 1904 roku nakładem Muzeum im. Dzieduszyckich. Dr Karol Hadaczek przeprowadził dokładne poszukiwania archeologiczne w okolicach wsi Michałków i udowodnił, że obydwa skarby stanowią całość, rozdzieloną tylko zsuwami ziemi. Dookoła nie odnaleziono żadnych śladów zamieszkania ludzi w dawnych czasach, również dawnego cmentarzyska, otóż dr Hadaczek zrobił wniosek, że to był skarb świadomie ukryty dwadzieścia siedem wieków temu przez bliżej nieznanych ludzi i w bliżej nieznanych okolicznościach. Sensację wywołało datowanie złotych przedmiotów na VIII – VII wiek przed Chrystusem i ich przynależność do wyrobów kultury trackiej. Wśród innych wyróżniały się wielkie złote przedmioty, wykonane w kształcie zoomorficznym. W swoich zbiorach Muzeum im. Dzieduszyckich posiadało dwa diademy (we Lwowie powstała legenda, że jeden należał do perskiego króla Dariusza), bransolety, naszyjniki, ozdoby rękojeści kindżałów, cztery czarki, fibuły, małe tarcze służące do ozdoby i wielką liczbę złotych koralików do naszyjników różnej wielkości i kształtów.

Przed I wojną światową wszystkie te przedmioty były wystawione w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie przy ul. Teatralnej. Podczas wojny zdeponowano je w jednym z lwowskich banków, gdzie pozostawały też w latach 20. i 30. XX wieku. Dla wystawy w Muzeum wykonano pozłacane kopie metodą galwanoplastyki (obecnie znajdują się w zbiorach Muzeum Historycznego we Lwowie).

Właśnie w tych latach hr. Włodzimierz Dzieduszycki-młodszy, wnuk założyciela Muzeum, miał poważne kłopoty finansowe. Jego ordynacja miała wielkie długi, które w 1931 roku wynosiły 4.800.000 złotych. Hrabia chciał sprzedać lwowski pałac i część bardzo bogatej i wartościowej kolekcji dzieł sztuki i porcelany. Były to obrazy francuskich, holenderskich i włoskich mistrzów XVI – XVIII wieków i polskich artystów XIX w. Na przykład udało mu się sprzedać 28 obrazów do Zamku na Wawelu, 33 obrazy do Muzeum w Warszawie. Grottgerowski cykl „Warszawa I” zakupiła Lwowska Galeria Obrazów, zaś Wielkopolskie Muzeum w Poznaniu kupiło „Bitwę pod Wiedniem” Jana Matejki. Tego jednak było jeszcze za mało. Hrabia nieoficjalnie zwracał się do antykwariatów w Warszawie, Berlinie, Wiedniu. Sprzedaż za granicą zabytkowych dzieł sztuki bez pozwolenia rządu polskiego lub władz konserwatorskich była jednak zabroniona.

Wtedy właśnie rozeszła się pogłoska, że Dzieduszycki kazał wykonać złote kopie Skarbu Michałkowskiego, zdeponował je w banku, a oryginały sprzedał nielegalnie za granicę do Berlina lub Wiednia. Potwierdzenia tej pogłoski lub jej sprostowania naukowcy i publiczność się nie doczekali. W latach 30. XX wieku nikt z uczonych i historyków sztuki nie tylko nie zbadał oryginałów, ale nikt nawet ich nie widział. Otóż sekret skarbu rozbudzał wyobraźnię nie tylko dziennikarzy. Po dzień dzisiejszy nie ma pewnych informacji o tym, czy w 1939 roku w banku znajdowały się oryginały czy złote kopie.

Wybuch II wojny światowej kardynalnie zmienił sytuację. Nowa władza sowiecka w 1940 roku formalnie przekazała Skarb Michałkowski do Muzeum Historycznego miasta Lwowa. Lecz niedługo skarb znajdował się w jego zbiorach. Po kilku miesiącach w nieznanych i niewyjaśnionych do dziś okolicznościach złote przedmioty Skarbu Michałkowskiego zostały wywiezione do Moskwy. Akcja odbyła się w ścisłym sekrecie. Teraz już dokładnie nie wiadomo, czy skarb zabrali przedstawiciele któregoś z muzeów sowieckich, czy funkcjonariusze NKWD, czy też innej struktury sowieckiej, która zajmowała się metalami szlachetnymi. We Lwowie w Muzeum Historycznym zostały tylko pozłacane kopie wykonane metodą galwanoplastyki. Ślad po złotym Skarbie Michałkowskim zaginął na wiele lat. Nie było nawet wiadomo, do jakiej instytucji czy muzeum został przez władze radzieckie przydzielony.

Minęło prawie 80 lat, ale ta tajemnica została wyjaśniona tylko częściowo. W ciągu tych lat nie pojawiła się żadna informacja, żaden artykuł, żaden katalog, gdzie skarb byłby wspomniany lub opisany. Żaden z przedmiotów ze skarbu nigdy nie był pokazany na żadnej wystawie. Ani w Moskwie (czy w ogóle w Rosji), ani w Europie Zachodniej. Dopiero w 2017 roku w Internecie opublikowano wiadomość, że Skarb Michałkowski jest przechowywany w Ermitażu w Petersburgu (Federacja Rosyjska). Dalszych szczegółów władze rosyjskie, również dyrekcja owego muzeum nie ujawniły. Tak ścisłą tajemnicą nie jest objęty żaden z zabytków historycznych lub artystycznych z przedwojennych zbiorów lwowskich.

Obóz „Magurycza” w Czarnym Ostrowie i powrót figury św. Archanioła Michała

Miejscowość Czarny Ostrów w obw. chmielnickim słynie z artystycznych nagrobków. Najbardziej znanym z nich jest słynna „Laura” – kompozycja z białego marmuru karraryjskiego, uderzająca swoją wspaniałością każdego, kto chociaż raz ją zobaczył. Jest to nagrobek Laury, córki właściciela Czarnego Ostrowa Karola Przeździeckiego. Po śmierci w wyniku tragicznego wypadku, spoczęła w rodzinnej krypcie w kościele w Czarnym Ostrowie.

PREZES TOWARZYSTWA MAGURYCZ SZYMON MODRZEJEWSKI (OD LEWEJ) I WALENTYN MAGOWKIN

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Ciotka Laury, markiza de Noel, małżonka znanego polskiego historyka Aleksandra Przeździeckiego, zamówiła ten piękny nagrobek u jednego z najlepszych rzeźbiarzy tego czasu, Wiktora Brodzkiego. W 1936 r., gdy świątynię zamknęli komuniści, a pochówki, tradycyjnie, splądrowali, marmurowe arcydzieło zostało po prostu wyrzucone. Rzeźbę uratowali miejscowi mieszkańcy. Po dwóch latach przewieziono ją do Kamieńca Podolskiego do katedry św. Piotra i Pawła, gdzie przechowywana jest do dziś.

Oczywiście „prostsze” nagrobki na miejscowym cmentarzu katolickim są nie do porównania z dziełem Brodzkiego – arcydzieła na poziomie światowym. Tym niemniej, jest tu wiele interesujących nagrobków i miejscowy cmentarz uważany jest za muzeum pod otwartym niebem. Niestety, cmentarz podzielił tragiczny los figury Laury, ale nawet dziś zadziwia swoją oryginalnością.

Należy podkreślić, że komuniści prowadzili prawdziwa walkę z miejscowymi cmentarzami – ze wszystkimi: katolickimi, ukraińskimi czy żydowskimi. Były ku temu dwie przyczyny. Pierwsza – „wojowniczy ateizm”, jako podstawa ówczesnej ideologii. Dla katolików – cmentarz to teren sacrum, wypełniony figurami świętych i krzyżami. Druga to ta, że bolszewicy tworzyli „nowe sowieckie społeczeństwo”, a cmentarze wiązały ludzi z przeszłością z przodkami. Odpowiednio ten „bagaż przeszłości” należało bezwarunkowo zniszczyć. Niestety, w materii tej osiągnęli wymierne wyniki. I mowa tu nie tylko o całkowicie zniszczonych nekropoliach – postsowiecka w swej świadomości ludność obojętnie ustosunkowuje się do starych cmentarzy. Dopiero ostatnio obserwujemy odrodzenie zainteresowania się zachowaniem i zbadaniem starych nekropolii.

W obw. chmielnickim aktywnie rozwija się inicjatywa „Mogiły przodków”. Jest to wspólny projekt OS „Ukraina Incognita” i Wydziału kultury rady miejskiej Gródka Podolskiego. Badania prowadzone są na nekropoliach gminy Gródeckiej. Sam projekt i dokonane w czasie jego realizacji doprawdy sensacyjne odkrycia, wielokrotnie przedstawiałem na łamach Nowego Kuriera Galicyjskiego.

Ratunkiem i uporządkowaniem starego cmentarza w Czarnym Ostrowie zajęła się grupa entuzjastów-mieszkańców tej miejscowości: Walentyn Magowkin, rodzina Wadyma i Denisa Demianczuków, Wiaczesław Majdan, Wołodymyr Kuzmicz i inni.

Jak mnie poinformował Walentyn Magowkin, który jest „motorem” całego projektu, renowacja cmentarza zaczęła się w 2016 r. Oczyszczono wówczas od zalegających zarośli i krzaków dużą część cmentarza. Dokonali tego parafianie kościoła pw. Wniebowstąpienia NMP oraz mieszkańcy Wilczej Góry i Czarnego Ostrowa.

– Stopniowo odnowiliśmy starą bramę cmentarną, która była w strasznym stanie – opowiada Walentyn. – Fundusze zebrali parafianie naszego kościoła, część przekazała nam fundacja dobroczynna Sergija Łabaziuka. Dołączyły również władze lokalne – gmina Czarnego Ostrowa zakupiła parkan na ogrodzenie połowy terenu cmentarza. Przy ustawieniu parkanu wspomógł nas proboszcz parafii Wiktor Tkacz. Druga połowa czeka na kolejny zakup...

Walentyn zwrócił też uwagę na ważną rzecz: „Gdy oczyszczaliśmy cmentarz z zarośli, miejscowa młodzież dołączyła do nas i oczyściła teren prawosławnego cmentarza po drugiej stronie drogi”.

Zrobić porządek z krzakami i śmieciem nie było sprawą łatwą, ale był to początek. Dzięki temu odkryło się wiele interesujących nagrobków. Niestety, większość dzieł podolskich mistrzów była w bardzo złym stanie. Postanowiono przeprowadzić ich restaurację.

- W 2022 r. wystąpiłem z inicjatywą do polskiego Instytutu Polonika. Polecono mi zwrócić się do prezesa towarzystwa Magurycz, Szymona Modrzejewskiego – kontynuuje opowieść Magowkin. – Towarzystwo wpisało nasz cmentarz do grantu Instytutu na lata 2023-2024. W tym okresie odrestaurowano i przygotowano do restauracji 22 nagrobki. W 2023 r. na cmentarzu pracowało trzech wolontariuszy z Polski i dziesiątki z Czarnego Ostrowa, głównie parafianie kościoła pw. Wniebowzięcia NMP.

Kolejny obóz miał miejsce w sierpniu bieżącego roku. Z Polski przyjechało 4 osoby, dołączyli do nich mieszkańcy z Charkowa, Chmielnickiego, Kamieńca Podolskiego i mieszkańcy Czarnego Ostrowa. Tych ostatnich było niewielu, ale nie z powodu obojętności – mieli wiele pracy przy porządkowaniu terenu wokół swojej świątyni.

Z odnowionych nagrobków należy przedstawić przede wszystkim nagrobek Michała Głoskowskiego, chorążego powiatu płoskirowskiego (zmarł w wieku 72 lat w 1854 r.). Nagrobek wieńczyła figura św. Archanioła Michała depczącego diabła. Na grobie został jedynie postument, a samą figurę wolontariusze odnaleźli w opuszczonym grobowcu. Niestety, niektóre oryginalne elementy figury zostały utracone (głowa, ręce, nogi), ale mimo to nagrobek jest wspaniały.

W czasie trwania obozu wolontariuszy odnowiono najwyższy nagrobek na tej nekropolii. Jego wysokość sięga 4 m. i pochodzi on z połowy XIX w. Niektóre fragmenty nagrobka w sąsiednim grobowcu odkrył wolontariusz z Charkowa Wład Kaplienko, który jest z zawodu archeologiem.

Wyremontowana została podstawa nagrobka Adama Bochonowskiego, ozdobiona płaskorzeźbą, przedstawiającą słońce, księżyc i Opatrzność Bożą. Jak przypuszcza krajoznawca Jarosław Sumiszyn, przedstawiony tu był również herb „Sas”. Niestety wieńczący postument krzyż strącono. Jak na Podole, jest to dość rzadki element zdobnictwa. Osobiście zwiedziłem dziesiątki starych cmentarzy katolickich w obw. chmielnickim, a wizerunek słońca i księżyca odnotowałem tylko jeden raz – na nagrobku w Satanowie. Na nekropoliach prawosławnych takie elementy trafiały się trochę częściej.

Dzięki ostatniemu obozowi wolontariuszy udało się dokładniej ustalić wiek cmentarza. Wcześniej, za najstarszy nagrobek uważano pochówek niejakiego Michała (nazwiska nie udało się ustalić), datowany 1839 r. Obecnie najstarszym nagrobkiem jest pochówek Ludwika Weyharda, zmarłego w 1821 r. Jest to olbrzymia płyta, około 2,5m x 1m. Płyta prawie całkowicie zapadła się w ziemię i ledwo widoczna jest na powierzchni. Jest to tzw. nagrobek płytowy, które popularne były na Podolu w I połowie XIX w. Tego typu nagrobki stawiali zarówno katolicy, jak i prawosławni i unici. Pochówki przykrywano olbrzymią płytą na której rzeźbiono epitafia i wizerunek krzyża. Ten nagrobek ma jeszcze jedną osobliwość – data śmierci wyryta jest nie na górnej powierzchni płyty, lecz na bocznej. Gdyby ją po prostu oczyszczono na powierzchni, a nie obkopano wokół i nie uniesiono nad powierzchnię i ustawiono na „poduszce” z szutru, ta data została by niezauważona.

Prezes towarzystwa Magurycz Szymon Modrzejewski zaznaczył, że towarzystwo działa już 38 lat. Odnawia zarówno polskie, jak i ukraińskie pochówki, „...bo mowa tu o pamięci, a bez pamięci ludzkość nie może istnieć”. Oprócz tego Szymon podziękował Siłom Zbrojnym Ukrainy, bo „...dziś bronią one nie tylko Ukraińców , ale i nas, Polaków”.

Restaurator z Polski Magda Zamirowicz, która z najdrobniejszych odszukanych fragmentów sklejała nagrobki, zaznaczyła, że dla niej „...najtrudniejsze w tej pracy – to monotonność. Ale nagrodą jest możliwość zobaczenia końcowego wyniku – robi on wrażenie i przynosi radość!”.

Przebieg tegorocznego obozu nie ograniczył się tylko do terenu cmentarza. Przedstawiciele towarzystwa Magurycz z jego prezesem przeprowadzili w gmachu tutejszej biblioteki szkolenia artystyczne dla uczniów. Wymowne były tematy: „Malujemy naszą wspólną przeszłość” (w 2023 r.) i „Malujemy naszą wolność” (w 2024 r.).

Jak zaznaczył Walentyn Magowkin w planach jest kontynuacja całkowitego oczyszczenia nekropolii od zarośli i restauracja zachowanych nagrobków oraz przeprowadzenie pełnej inwentaryzacji pochówków i nagrobków. Walentyn ma nadzieję, że ta inwentaryzacja odkryje kolejne tajemnice historyczne: „Jest wielce prawdopodobne, że ten cmentarz jest miejscem spoczynku wybitnych osobistości XIX w. – kontynuuje Walentyn. – Mowa tu o włoskich artystach Mateo Baccielli i Luigi Tononi, którzy pracowali w Czarnym Ostrowie u Konstantego Przeździeckiego, dziadka wspomnianej na wstępie Laury. Zmarli tu i mamy nadzieję, że przy dokładnych sprawdzeniu cmentarza uda nam się wyjawić groby lub nagrobki tych wybitnych artystów”.

Nie są to bezpodstawne nadzieje – jak pokazało doświadczenie z poprzednich lat – nagrobki lub ich fragmenty można znaleźć w najmniej spodziewanych miejscach.

SZKOLENIA DLA DZIECI Z CZARNEGO OSTROWA

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45
Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemyślany, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skałat, kościół pw. św. Anny - godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św.Walentego – godz. 10.30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8.30; 18.00
Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczenika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św.Stanisława bpa i Męczennnika – godz. 10.00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościoł pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościoł pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmaił, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO" zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy"

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł" zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł" to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł" to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu".

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Rafała Kocota

byłego konsula,
kierownika Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.
Dla nas Rafał Kocot był kimś znacznie większym. Przede wszystkim był serdecznym i życzliwym człowiekiem, wspaniałym i oddanym przyjacielem. Niezawodnym partnerem, na którego życzliwość i pomoc zawsze mogliśmy liczyć.
W ciągu długich lat współpracy podjęliśmy wiele projektów, zrealizowaliśmy wiele wspólnych przedsięwzięć, m.in. szkoleniowych czy związanych z opieką nad grobami i miejscami pamięci o polskich bohaterach narodowych.
Żegnamy Cię, Rafale, i dziękujemy za wspólne chwile, za to, że poświęcałeś nam swój czas i swoją życzliwą uwagę.
Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach i pamięci.
Spoczywaj w pokoju.

Rodzinie, przyjaciołom i znajomym
składamy wyrazy szczerego współczucia.
Zarząd Fundacji Wolność i Demokracja

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy
Z ogromnym smutkiem przyjęłam wiadomość
o śmierci

ŚP. Rafała Kocota

konsula, kierownika Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego we Lwowie
znawcy tematyki związanej z Polonią i Polakami za granicą, serdecznego Kolegi
i znakomitego Współpracownika Instytutu Polonika

Rodzinie i Bliskim
składam wyrazy głębokiego współczucia
Dorota Janiszewska-Jakubiak

Nie żyje Rafał Kocot

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 16 września br. w wieku 51 lat, w Warszawie zmarł Rafał Kocot, konsul Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie w latach 2016–2022, kierownik Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.
Oddany dyplomata i zaangażowany w służbę na rzecz Polaków za granicą, był również przyjacielem naszej redakcji i naszym stałym czytelnikiem.
Pozostanie w naszej pamięci jako osoba pełna życzliwości, profesjonalizmu i serca dla spraw polonijnych.

Rodzinie i bliskim składamy wyrazy
najgłębszego współczucia.

Zespół redakcyjny Nowego Kuriera Galicyjskiego

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów
Radio Kurier Galicyjski
audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm,
archiwum: https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A

Polskie Radio dla Zagranicy
Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)
audycja „Na polskiej fali" w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu,
archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica
Radio Słowo Polskie
w ostanie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca,
archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz
Radio Żytomyrska Chwyla
audycja „Jedność" w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala" w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem:
https://soundcloud.com/user-540088387

Polska Fala
wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny równe.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala" - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska". Oba programy są transmitowane na Радіо Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Równeńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00
Także „Polska Fala" leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie
adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie
adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie
adres: 61002 Charków, ul. Alchevskyh 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00
godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP we Lwowie
adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku
adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie
Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy
adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 –
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie
ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna
Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej
w Kijowie , 01001 Kijów
Chreszczatyk 25 , lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie
Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.09.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,50	41,60
1 EUR	46,00	46,10
1 PLN	10,70	10,75
1 GBR	54,00	54,40

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія КВ № 24708-14648Р
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski"
Видавець ГО „Кур'єр Ґаліційскі"

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego
Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów

Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski". Utwór powstał w ramach zlecania przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyra, Krystyna Adamska, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś,Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski".
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс"
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Zamknij lato w słoiku (cz. 2

JADWIGA SABADASZ

Papryka w zalewie octowo-miodowej

Składniki:
2 kg papryki (może być kolorowa)
1–2 cebule
1 główka czosnku.
Do każdego słoika po 4 ziela ang., 1 liść laurowy, 1/2 łyżeczki gorczycy w ziarnach, 1 łyżka oleju.

Zalewa:
7 szklanek wody
1 i 1/2 szklanki octu 10 %
2 łyżki soli
5 łyżek miodu.

Wykonanie:

Umytą, oczyszczoną paprykę pokroić w paski, cebulę obrać, pokroić w plasterki, czosnek obrać. Do każdego wysterylizowanego słoika włożyć plasterek cebuli, ząbek czosnku, ziele ang., liść laurowy i gorczycę. Następnie poukładać dość ciasno pokrojoną paprykę. Do garnka wlać wodę, ocet, sól wsypać, doprowadzić do wrzenia, po czym wsypać cukier, mieszać, gotować aż się rozpuści. Zdjąć z ognia, przestudzić i dodać miód, wymieszać do połączenia się składników. Słoiki zalać zalewą, na wierzch do każdego słoika wlać 1 łyżkę oleju. Słoiki szczelnie zakręcić i pasteryzować 10 minut. Przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Sałatka z kabaczka i pieczarek

Składniki:
1/2 kg marchewki
1/2 kg cebuli
1 kg pieczarek
3 kg kabaczka
2 łyżki soli
1 szklanka cukru
1 szklanka oleju,
1/2 szklanki octu 9%
1 główka czosnku
1/2 l ostrego ketchupu.

Wykonanie:

Do miski wlać olej, dodać marchew pokrojoną na plasterki, dusić 5 minut, dodać cebulę pokrojoną w pół krążki i dusić jeszcze 7 minut. Następnie dodać oczyszczone i pokrojone na pół lub na czworo pieczarki i dusić 10 minut, dodać oczyszczone kabaczki, pokrojone w dużą kostkę. Od razu dodać sól, cukier, ocet, ketchup, wszystko dobrze wymieszać i gotować 30 minut, pięć minut przed końcem gotowania dodać czosnek przeciśnięty przez praskę. Sałatkę rozłożyć do sterylizowanych słoików, zakręcić szczelnie, odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia. Wychodzi z tego 10 słoików 1/2 litrowych.

Smaczna i praktyczna sałatka

Składniki:
2 kg ogórków
1 kg pieczarek
1 kg czerwonej papryki.

Ogórki pokroić w talarki lub w pół krążki, paprykę w dużą kostkę, pieczarki na pół lub na czworo. Wszystko zalać solnym roztworem 5 szklanek wody +170 g soli na półtorej godziny. Następnie wodę zlać i jarzyny porozkładać do słoików (10 słoików 1/2 l).Wcześniej na dno każdego słoika powkładać po 2 ziela ang., po 4 ziarenka pieprzu czarnego.

Ugotować zalewę:
5 szklanek wody
300 g octu 10%
2 i 1/2 szklanki cukru.

Pozalewać zalewą słoiki, szczelnie zakręcić i pasteryzować 7 minut. Słoiki przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Do sałatki po odcedzeniu dodać parę jaj, kukurydzę lub inne składniki (według własnego uznania) i sałatka gotowa!

Pomidory cherry

Składniki:
2,5 kg pomidorów koktajlowych
1 cebula
czosnek
ziele ang.
pieprz czarny w ziarnach
goździki.

Zalewa:
750 ml wody
1/2 szklanki octu 10%
1/4 szklanki oleju
3 łyżeczki cukru
1 łyżka soli.

Wykonanie:

Do wrzącej wody dodać sól, cukier, olej i ocet, wymieszać i ostudzić. Pomidorki umyć, osuszyć, a cebulę pokroić w pół talarki. Do każdego wysterylizowanego słoika wrzucić po kilka ziaren pieprzu i ziaren ziela ang., ząbek czosnku, liść laurowy i goździk. Pomidorki wkładać do słoików na przemian z cebulą, zalać zalewą, szczelnie zakręcić i pasteryzować 10 minut. Słoiki przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Sałatka z zielonych pomidorów

Składniki:
1 kg zielonych pomidorów
po 300 g marchewki
cebuli i papryki
1 nieduża główka czosnku
1 ostra papryczka (według uznania)
200 ml oleju
100 ml octu 9%
1 łyżka soli
1–1,5 łyżki cukru
cząber
macierzankę
chmieli-suneli
pieprz czarny (lub też inne przyprawy według uznania).

Wykonanie:

Pomidory kroimy w plastry, paprykę w paseczki, cebulę w pół piórka, marchew w słomkę, dodać drobno pokrojony czosnek i ostrą papryczkę drobno pokrojoną. Dodać wszystkie przyprawy, dobrze wymieszać i porozkładać do słoików, lekko docisnąć (nie sięgając 1,5 cm do szyjki słoika), dopełnić słoiki sokiem z jarzyn, przykryć zakrętkami. Pasteryzować 40 minut, wyciągnąć, pozakręcać, odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem na dobę.

Adżika z kabaczków

Składniki:
2 kg kabaczków
200 g słodkiej papryki
200g marchewki
3 główki czosnku
1 kg pomidorów
3 sztuki ostrej papryczki
140 g koncentratu pomidorowego
120 ml oleju
100 g cukru
80 ml octu 9%
sól.

Wykonanie:

Obrane warzywa umyć, oczyścić, z pomidorów zdjąć skórkę. Na młynku do mielenia mięsa zmielić wszystkie warzywa, masę przelać do dużego garnka lub misy o grubym dnie. Gdy masa zakipi gotować 20 minut, od czasu do czasu mieszając, dodać cukier, koncentrat pomidorowy, olej i sól, gotować 10 minut. Po czym dodać zmieloną ostrą papryczkę, gotować jeszcze 10 minut, dodać zmielony czosnek i ocet. Gdy zakipi, gotować 5 minut, porozlewać do sterylizowanych słoiczków, pozakręcać szczelnie, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Orzechowa adżika

Składniki:
500 g pomidorów
400 g orzechów włoskich
300 g papryki
2–3 główki czosnku
2–3 ostre papryczki
1 pęczek pietruszki
4 łyżki oleju
2 łyżki octu 9%
1 łyżeczka soli.

Wykonanie:

Oczyszczoną paprykę, pomidory i pietruszkę umyć, osuszyć i razem z orzechami i czosnkiem zblendować, albo dwa razy zmielić. Po czym dodać olej, ocet i sól. Wymieszać dobrze, napełnić sterylizowane słoiczki i trzymać w lodówce. Jest od razu gotowa do spożycia.

Śliwkowy ketchup

Składniki:
2 kg śliwek węgierek
2,5 kg pomidorów
3 czerwone papryki
3 jabłka
6 ząbków czosnku
6 cebul
6 łyżek cukru
3–4 łyżki soli
1,5 łyżeczki pieprzu
8 ziaren jałowca
4 ziarna ziela ang.
2 goździki
1 łyżeczka cynamonu
4 listki laurowe
2 łyżeczki gorczycy w ziarnach
2 łyżeczki słodkiej papryki
1 szklanka octu 6%
1 szklanka wody.

Wykonanie:

Śliwki umyć, wyciągnąć pestki, cebulę i czosnek drobno posiekać. Umytą, oczyszczoną paprykę pokroić w paski. Pomidory sparzyć i obrać ze skórki, pokroić. Jabłka umyć i usunąć gniazda nasienne, pokroić. Składniki włożyć do garnka lub misy o grubym dnie, dolać wodę i doprowadzić do wrzenia, mieszając. Dodać zmielone przyprawy, gotować do miękkości składników na małym ogniu. Następnie przetrzeć przez sito, wlać do garnka i dodać ocet (najlepiej ocet winny). Gotować na średnim ogniu, mieszając, aż sos zgęstnieje. Przełożyć do sterylizowanych słoiczków, szczelnie zakręcić, przykryć kocykiem na 20 minut, po czym przewrócić słoiczki do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Pomidory po fińsku

Składniki:
2 kg pomidorów
0,5 kg cebuli.

Zalewa:

Na 1 l wody dodać 2 łyżki soli kamiennej, 1,5 łyżki cukru, 50 ml octu 9%.

Wykonanie:

Pomidory (gatunek śliwki) dobrze umyć i zamoczyć na 10–15 minut. Każdy pomidor przeciąć na pół, wyciąć ogonki. Cebulę pokroić w pół piórka i przelać wrzątkiem, żeby zeszła gorycz. Do sterylizowanych słoików układamy na dno trochę cebuli, pomidory, znów cebula, pomidory, cebula. Napełnione słoiki zalać wrzątkiem, przykryć zakrętkami na 5 minut. Po czym wodę zlać ze słoików, dodać sól, cukier i ocet, doprowadzić do wrzenia i zalać pomidory. Przykryć zakrętkami i pasteryzować 10 minut. Pozakręcać szczelnie słoiki i przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Gruszki marynowane

Składniki:
4 kg twardych gruszek.

Zalewa:
2,5 l wody
1 szklanka octu z białego wina 7%
sok z 2 cytryn
1 kg cukru
2–3 kawałki cynamonu.

Wykonanie:

Wszystkie składniki na zalewę zagotować, wystudzić, wyjąć cynamon. Gruszki obrać, usunąć gniazda nasienne, przekroić na pół, włożyć do zimnej zalewy, zagotować i gotować 10 minut na małym ogniu. Następnie gruszki wyjąć z zalewy i poukładać do sterylizowanych słoików. Zalewę ponownie zagotować i gotować 5 minut, po czym pozalewać gruszki, szczelnie zakręcić, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Dżem z gruszek

Składniki:
4 kg gruszek (waga po obraniu)
sok z 1/2 cytryny
2 laski wanilii
1/2 kg cukru
1 galaretka cytrynowa.

Wykonanie:

Gruszki umyć, obrać, usunąć gniazda nasienne i pokroić w kostkę. Włożyć do garnka o grubym dnie, dodać sok z cytryny i laski wanilii. Gotować pół godziny, po czym dodać cukier. Gdy wszystko będzie rozgotowane i zacznie gęstnieć, dodać galaretkę, wymieszać. Gorący dżem rozłożyć do sterylizowanych słoiczków, szczelnie zakręcić, przewrócić do góry dnem na 10 minut, po czym odwrócić, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Marynowane śliwki z czosnkowym nadzieniem

Składniki:
1 kg śliwek
2–3 główki czosnku
750 ml wody
240 g cukru
1,5 łyżeczki soli
4 goździki
4 ziarna ziela ang.
2 listki laurowe
75 ml octu 9%.

Wykonanie:

Czosnek obrać i pociąć w grubsze słupki. Umyte, wydrylowane śliwki napełnić czosnkiem i poukładać do sterylizowanych słoików. Zagotować wodę z cukrem, solą i resztą składników (oprócz octu), zalać śliwki, przykryć zakrętkami i odstawić na 4–6 godzin do pełnego wystygnięcia. Następnie zlać zalewę ze słoików, zagotować, gotować 2–3 minuty, dodać ocet i zalać śliwki gorącą zalewą. Szczelnie zakręcić słoiki, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Życzę Państwu smacznego!!!

Partnerzy medialni